



Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Sąd w Krakowie
chce przesłuchać
kardynała
Dziwisza

Hierarcha nie stawiał się na procesie,
gdzie jest świadkiem i prosi, by go
nie wzywać ze względu na wiek
i stan zdrowia.
– Str. 3

Tatry

Wahadłowy ruch
na szlakach.
Rusza kolejny
etap remontów

W najbliższy poniedziałek, 20 lipca,
na dwóch niezwykle popularnych
tatrzańskich szlakach rozpoczną się
kolejne prace remontowe.
– Str. 4

Z naszych stron



Natalia Muianga czasem idzie pod prąd

Rzuciłam wszystko dla śpiewania
– mówi nam utalentowana
wokalistka, która podbija internet
kolejnymi przebojami

– Str. 24-25

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER
400 zł
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS
W LOSOWANIACH

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Aleksy, Andrzej, Aneta, Bogdan, Feliks, Konstancja, Leon, Leona, Marcelina **Telefon alarmowy:** 112

Komentarz dnia



Adam Willma: Co nam mówi historia ukraińskiej dziewczynki

publicysta

Sprawa zbluzganej w autobusie ukraińskiej dziewczynki to interesujący przypadek, któremu warto się przyjrzeć. Kim jest 54-letni kierowca autobusu, który wpada w amok i zionie nienawiścią do ukraińskiego dziecka? Niezależnie, czy dziewczynka trzymała nogi na siedzeniu czy nie. Bo przecież niestabilna psychicznie okazuje się osoba, od której zależało bezpieczeństwo setek pasażerów.

Ten człowiek jest niemal moim rówieśnikiem. Wychowaliśmy się więc w tych samych PRL-owskich realiach. Czyli w takich, w których strofowanie cudzych dzieci było normą. Pamiętam, że nagrandziliśmy kiedyś z kolegami przy osiedlowym śmietniku. Gdy zobaczył to przechodzący mężczyzna, schylił się po kij, ogłosił sprawiedliwy wyrok, po czym każdemu przetrzepał spodnie. Nie wspomnieliśmy o tym rodzicom. Żeby nie dostać poprawki. Owszem, może dziaderskie i przemocowe mam wspomnienia, ale nie przypominam sobie, żeby wtedy jakkolwiek dorosły zwrócił się do mnie wulgarną, a tym bardziej - poniżającą wiązaną. Dorosłość miała swój majestat.

Kim są rodzice dziewczynki, że dali jej pełną swobodę publikowania treści w internecie. Dziecko nie musi znać konsekwencji, rodzice tak. Treści brutalne, także te dotyczące spraw narodowościowych to bomby, które mogą eksplodować w rękach. Cóż, ale absurd publikowania wszystkiego sięgnął zenitu i przyjdzie nam zbierać plony tej głupoty. A skądinąd: Kto z nas jest bez winy w tym względzie, niech pierwszy rzuci kamieniem.

Kim trzeba być, żeby używać filmiku do intelektualnych wyziewów o „brunatnej fali w Polsce”? Albo przeciwnie - do dywagacji o „rozzuchwaleniu Ukraińców w Polsce”. Naprawdę, koledzy publicyści, użyjcie każdej sposobności, aby doładować amunicji do armatek w wojence polsko-polskiej? Kim trzeba być, aby - jako ukraiński dziennikarz - ilustrować kadrami z bielskiego autobusu krzykliwe nagłówki o „prześladowaniu Ukraińców w Polsce”? I nie zająknąć się o fali oburzenia i natychmiastowej reakcji organów ścigania.

Jak bardzo skarłał ten świat, jak stracił wyobraźnię, jak infantylnymi odruchami się kieruje, że na jego tle facet, który pół wieku temu zlał grupę śmietnikowych łobuzów kijem wydaje się mężem stanu?

Aaa, i jeszcze jedno. Wyświetliła mi się zbiórka na operację Ukrainki, która kształciła się w Polsce na fryzjerkę, dopóki nie dopadła jej choroba. Mam nadzieję, że ktoś, kto napisał: „najpierw przepros za Wołyń!” nie jest zwykłym bydlakiem, a jedynie rosyjskim botem...

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Krakowską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl



Redaktor naczelny
Piotr Rapalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart,
Dariusz Penar, Katarzyna
Kachel, Paulina Szymczewska,
Agnieszka Aulich, Magda
Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kolacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

BONARKA KRAKÓW

Akcja ochrony rezerwatu. Wolontariusze chwycili za sprzęt i drą mech ze skał

Szymon Siedlecza

Jeden z najcenniejszych obszarów Krakowa potrzebował pomocy. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zaprosiła wolontariuszy do udziału w akcji ochrony rezerwatu Bonarka. – Mech to moja ulubiona roślina, a tak się składa, że mech usuwam najczęściej – śmieje się Rafał, jeden z wolontariuszy.

Rezerwat przyrody Bonarka to fenomen na skalę europejską. Utworzony na terenie wyrobiska nieczynnego już kamieniołomu krzemionkowego, pozwala na obserwację doskonale zachowanych powierzchni skalnych, z których zbudowane jest podłoże Krakowa i jego okolic. Przez rezerwat prowadzi ścieżka dydaktyczna, odbywają się tu również zajęcia terenowe dla studentów krakowskich uczelni. Niestety, pokrywę skalną toczy problem nadmiaru roślinności. – Przez wiele lat nikt się tym nie zajmował, więc teraz my musimy tu posprzątać – mówi Magdalena Szymańska, jedna z organizatorek z RDOŚ. Mchy, trawy i inne rośliny sprawiają,



FOT. SZYMON SIEDELCZA

Wolontariusze w akcji

że powierzchnia skał zarasta i ulega szybszemu zniszczeniu. W celu ochrony wyjątkowego terenu naddatek roślin należy usunąć. Pomoże to w zachowaniu naturalnego wyglądu skał i umożliwi dalsze badania na tym obszarze.

Nowatorskie metody

Do akcji włączył się Zarząd Zieleni Miejskiej. Wspomaga prace poprzez udostępnienie eksperymentalnego AirSpade – narzędzia do rozluźniania gleby przy użyciu powietrza pod wysokim ciśnieniem, co pozwala na bezinwazyjne oczyszczenie skał. Nie da się nim jednak oczyścić całego

terenu, w wielu miejscach potrzeba pracy przy użyciu mniej zaawansowanych technologii. W ruch idą łopaty, grabki, ręce. Dzięki temu usuwana jest faktycznie jedynie nadmiarowa roślinność. Wśród skał pozostaje m.in. niezwykle rzadki goździcznik wycięty, a nieuszkodzone zostają świetnie zachowane krzemionki czy ślady prehistorycznego życia.

Poszukiwani wolontariusze!

Ostatnia akcja to jedynie początek oczyszczania rezerwatu. Organizatorzy zapraszają chętnych do pomocy. Pracy jest sporo, to jednak doskonała okazja zarówno do ochrony cennego obszaru przyrodniczego, jak i nauki i obserwacji fenomenalnych zjawisk. Teren wyrobiska to dawne dno morza. Wśród skał po dziś zachowały się odciski amonitów i gąbek, których wiek może sięgać nawet 180 milionów lat! Na miejscu pracuje zespół ekspertów, którzy chętnie dzielą się wiedzą o fantastycznych elementach tego obszaru Krakowa. Chętni do pomocy potrzebują zabrać ze sobą jedynie rękawice ogrodowe i narzędzia do usuwania nadmiarowej roślinności, takie jak małe łopaty czy grabki.

PRZYRODA

Leśne pszczoły

Grzegorz Tabasz

Chwilę temu zachwalałem zdrowotne właściwości miodu od dzikich pszczoł. I coś z tego, że naukowcy potwierdzili lecznicze działanie, skoro zdobycie prawdziwego miodu od dzikich pszczoł graniczy z cudem.

Po pierwsze rodzime pszczoły, właściwe zwane też leśnymi, praktycznie wyginęły. Wyparte przez modne i nowoczesne gatunki wprowadzone w od XIX wieku z całego świata oraz nowoczesność. Z lasów

zniknęły stare drzewa z dziuplami a bartnicze akcesoria trafiły do skansenów. Nieliczne ludy z Uralu wiedzą jak przy pomocy pieśni i skobliczki wydzieić w pniu starej sosny barć zwaną dzienią. Niech mi poloniści wybaczą, jeśli źle odmieniłem wymarłe, bartnicze terminy...

Po drugie, jeśli nawet jakimś cudem zdobędziecie rodzinę dzikich pszczoł leśnych, to produkcja miodu będzie skromna. Otóż dawny bartnik zaglądał do dzielni na wiosnę by posprzątać martwe

owady i jesienią, na miodobranie. Wybierał część woskowych plastrów z miodem nigdy w zamian nie podkarmiał roju syropem z cukru. To, co zostało musiało starczyć rodzinie na zimę.

Niestety, bartnik musiał zlikwidować połowę robotnic. Rzecz niewyobrażalna dla współczesnych pszczelarzy, ale połowa pokarmu starczy jedynie dla połowy roju. Cóż, coś za coś.

Zainteresowanych tradycyjnym bartnictwem lojalnie uprzedzam, że dzikie pszczoły leśne tak samo jak mieszkanki nowoczesnych pasiek bronią gniazda z identyczną zaciekłością...

KRAKÓW

• Telefon dziennikarza dyżurnego 697 730 318
• e-mail redakcyjny redakcja@gk.pl

MAŁOPOLSKA

Kardynał nie stawia się w sądzie. „Wiek i stan zdrowia”

15 lipca miało się odbyć przesłuchanie kard. Stanisława Dziwisza. Ma być jednym ze świadków w procesie wytoczonym Archidiecezji Krakowskiej przez ofiarę wykorzystania seksualnego przez podległego jej księdza

A. Piątkowska, P. Michalczyk

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie od połowy czerwca toczy się proces o 20 mln zł zadośćuczynienia od Archidiecezji Krakowskiej i parafii w Międzybrodziu Bialskim dla Janusza Szymika, który w latach 1984-1989 jako dziecko był wykorzystywany seksualnie przez ówczesnego proboszcza ks. Jana W.

Jednym ze świadków w procesie ma być kard. Stanisław Dziwisz. Zdaniem pełnomocników powoda, mógł on wiedzieć o działaniach Jana W., ponieważ dostawał sygnały z prośbą o interwencję w tej sprawie od księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Jak informuje PAP, sąd planował przesłuchać hierarchę już w czerwcu, ale wówczas był on chory. Ponowne wezwanie – w środę, 15 lipca – również nie przyniosło oczekiwanego rezultatu, kardynał nie pojawił się w sądzie. Z informacji przekazanej PAP przez sędzię Monikę Szczepaniec-Czech wynika, że tym razem powodem nieobecności był zaplanowany wcześniej urlop, w tym wyjazd do Watykanu, który potrwa do piątku, 31 lipca.

Z informacji uzyskanych przez PAP wynika, że w piśmie skierowanym do sądu kardynał Dziwisz informuje, że nie ma wiedzy w sprawie,



Kardynał Stanisław Dziwisz ma 87 lat

której dotyczy proces. W latach 1978-2004 przebywał w Rzymie.

Hierarcha, powołując się na swój wiek i stan zdrowia oraz zalecenia lekarzy, poprosił o niewzywanie go do sądu. Kardynał Dziwisz – jak napisał – nie może brać udziału w czynnościach wywołujących u niego stres.

Zgodnie z procedurą do sądu powinno wpłynąć zaświadczenie lekarza sądowego, który to potwierdzi. Na taki dokument czeka obecnie krakowski sąd, pozwoli on na przesłuchanie kardynała w miejscu zamieszkania. W przeciwnym razie może nałożyć grzywnę lub zdecydować o zarządzeniu przymusowego doprowadzenia.

Jak informuje PAP, pełnomocnicy starają się, by także były ksiądz Jan W. był świadkiem w procesie Janusza Szymika. Nie jest jednak znane miejsce jego pobytu. Wezwanie skierowano m.in. do jednego z klasztorów. W środę sąd poinformował, że pod tym adresem nie zostało ono odebrane.

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie Janusz Szymik domaga się 20 mln zł zadośćuczynienia za krzywdy będące skutkiem nadużyć seksualnych, jakich dopuścił się wobec niego ks. Jan W. Archidiecezja Krakowska i parafia mają odpowiadać za te czyny jako zwierzchnicy księdza.

To nie jedyny pozwy w Małopolsce.

Diecezja krakowska: Ofiary księży pedofilów domagają się 13,4 mln zł za doznane krzywdy

Do Sądu Okręgowego w Tarnowie wpłynął już trzeci pozew, tym razem na kwotę 400 tys. zł. W pierwszym pozwanym jest diecezja tarnowska i ksiądz Stanisław P., a przedmiot roszczenia za doznaną krzywdę opiewa na kwotę 1 mln zł wobec jednej osoby pokrzywdzonej.

Pozew byłego ministranta dotyczy okresu, w którym ks. Stanisław P. pracował w parafii Przecław. – Do nadużycia (sytuacja jednorazowa) miało dojść latem albo późną wiosną 1989 r. po jednej z popołudniowych mszy, na terenie wikarówki – przekazała Anna Bufnał, pełnomocniczka pokrzywdzonego.

Postępowanie było zawieszone do czasu zakończenia procesu karnego przeciwko duchownemu, teraz zostało wznowione.

Drugi pozew wpłynął w 2024 roku, ośmiu byłych ministrantów domaga się od diecezji 12 mln zł zadośćuczynienia za krzywdy, każdy po 1,5 mln zł. Są to ofiary ks. Mariana W. – Na przełomie maja i czerwca sąd dopuścił dowód w postaci opinii z zakresu psychologii i seksuologii celem ustalenia rozmiaru krzywdy. Zakreślony jest termin do wydania opinii biegłemu do końca roku – powiedziała w rozmowie z „Gazetą Krakowską” sędzia Małgorzata Stanisławczyk-Karpiel, rzecznik Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Trzeci z pozwów wpłynął w 2026 roku. – Jeden powód wystąpił przeciwko diecezji tarnowskiej o 400 tys. zł zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Sprawa jest na etapie wstępnym – wyjaśnia rzeczniczka.

Jak władze diecezji tarnowskiej odnoszą się do powyższych roszczeń? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do rzecznika biskupa tarnowskiego. – Jako wspólnota diecezji przychodzimy z pomocą osobom pokrzywdzonym przez niektórych duchownych. Wyrazem tego jest realizowany cyklicznie od kilkunastu lat w diecezji tarnowskiej, pierwszy w Polsce, wyspecjalizowany program duchowej i psychologicznej pomocy pod nazwą „Od Łez do Łaski”. Program skierowany jest do każdego, kto doznał przemocy seksualnej, fizycznej, emocjonalnej lub duchowej w dzieciństwie, okresie dojrzewania lub dorosłości – przekazała ks. Ryszard St. Nowak, rzecznik prasowy Kurii Diecezjalnej w Tarnowie.

Duchowny podkreśla: – Każda osoba skrzywdzona, która zgłasza się do kurii w Tarnowie, otrzymuje propozycję konkretnej pomocy, i jeśli tylko zechce, może z niej skorzystać, a także otrzymać środki na pokrycie kosztów terapii, która może trwać przez szereg lat. Natomiast diecezja tarnowska, która utrzymuje się głównie z datków wiernych, nie ma żadnych specjalnie zgromadzonych środków na wyplatę zwłaszcza tak wysokich odszkodowań.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544991



PODHALE

Wahadłowy ruch na górskim szlaku. Remonty w Tatrach

Łukasz Bobek

20 lipca, na dwóch niezwykle popularnych tatrzańskich szlakach rozpoczną się kolejne prace remontowe. Choć Tatrzański Park Narodowy (TPN) nie planuje zamykania tych tras dla turystów, wędrowcy muszą przygotować się na utrudnienia. Na jednym z remontowanych odcinków wprowadzony zostanie ruch... wahadłowy.

Główne utrudnienia czekają turystów na szlaku prowadzącym z Hali Gąsienicowej na Zawrat. W jego górnym odcinku robotnicy wymieniają część wysłużonych łańcuchów.

- Kilka lat temu wymieniliśmy większość łańcuchów w tym rejonie. Do wymiany zostało jeszcze około 60 metrów i właśnie teraz do nich wracamy - wyjaśnia Marta Mazik z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Wykonawca zapewnił, że całkowite zamykanie szlaku nie będzie konieczne. Robotnicy będą demontować stare i montować nowe zabezpieczenia fragment po fragmencie, co wymusi czasowe wstrzymanie ruchu. - W momencie wymiany konkretnego fragmentu ruch turystyczny będzie wstrzymywany. Po zamontowaniu nowego odcinka łańcucha turyści będą przepuszczani. To będzie ruch wahadłowy - tłumaczy Mazik.



W ramach prac wymienione zostaną łańcuchy asekuracyjne

Dobra wiadomość jest taka, że odcinek ten jest krótki, a same prace na Zawracie powinny potrwać zaledwie jeden lub dwa dni. Do transportu łańcuchów na tym etapie nie zostanie wykorzystany śmigłowiec.

W tym samym czasie (od 20 lipca) ekipy remontowe pojawią się również na szlaku prowadzącym od Czarnego Stawu pod Rysami na Rysy. Tam utrudnienia będą mniejsze - planowane są jedynie drobne, bieżące prace naprawcze. Gdy tylko robotnicy zakończą prace na Zawracie, przeniosą się w kolejny wymagający rejon wysokogórski. Kolejnym etapem będzie wymiana całego ciągu sztucznych ułatwień na szlaku z Pustej Dolinki na Kozią Przełęcz.

Na tym odcinku do wymiany jest około 70 metrów łańcuchów. Podobnie jak w przypadku Zawratu, transport odbędzie się bez użycia helikoptera. Same prace montażowe przy dobrych warunkach powinny zająć maksymalnie dwa dni, jednak wciąż pod znakiem zapytania stoi to, czy szlak na Kozią Przełęcz zostanie na ten czas całkowicie zamknięty.

- Nie mamy jeszcze ostatecznej decyzji. Prognozy pogody są burzowe i dynamicznie się zmieniają. Gdy wykonawca zakończy prace na Zawracie i ustabilizuje się pogoda, podejmiemy decyzję i poinformujemy o niej turystów - mówi Marta Mazik.

MSZANA DOLNA

Budują mosty i wiadukty na ważnym odcinku linii kolejowej Podłęże-Piekiełko

Joanna Mrozek

Prace przy modernizacji linii kolejowej nr 104 na odcinku Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale (Kasina Wielka) wyraźnie przyspieszają. Już w przyszłym roku pojadą tam pierwsze pociągi. Obecnie na placu budowy trwa intensywna budowa mostów i wiadukto, a inwestycja wkracza w kolejny etap.

Przypomnijmy, że w sierpniu 2025 roku PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały umowę z konsorcjum firm PORR S.A. i Trakcja System Sp. z o.o. na dokończenie modernizacji odcinka linii kolejowej nr 104 Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale. Wartość kontraktu przekracza 567 mln zł netto.

- Mszana Dolna zyskuje nowe kolejowe oblicze. Zobaczcie zaawansowanie prac przy modernizacji linii kolejowej 104. Obecnie największy zakres działań realizowany jest przy obiektach inżynierskich. Wykonawcy wznoszą nowe mosty, wiadukty, ściany oporowe i przejścia podziemne - informuje biuro prasowe PKP PLK w mediach społecznościowych.

Do sierpnia 2027 roku, oprócz wymiany torów i elektryfikacji, powstanie 66 nowych obiektów inżynierskich, w tym m.in. nowa stacja kole-



W przyszłym roku pojadą tędy pociągi

jowa i przejście podziemne w Mszanie Dolnej oraz most w przysiółku Fornale w Kasinie Wielkiej.

Modernizacja i przebudowa linii 104 odcinek Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale to część wielomiliardowego projektu „Podłęże-Piekiełko”. Poprzez jego realizację PKP PLK chcą zrewolucjonizować transport na południu Małopolski.

Dzięki budowie nowego odcinka linii kolejowej, który połączy Kraków ze zmodernizowanymi odcinkami linii 104 do Zakopanego i Nowego Sącza, znacznie skróci się czas przejazdu do stolicy województwa. Samorządowcy ale też mieszkańcy liczą na rozwój gospodarczy i społeczny, a także zwiększenie atrakcyjności turystycznej Sądecczyzny i Limanowszczyzny.

WOLBROM

Ekologiczny system ogrzewania za około 10 milionów złotych

Paweł Mocny

W Wolbromiu ruszyła realizacja nowoczesnej i ekologicznej inwestycji ciepłowniczej wartej 10 mln zł. TAURON Ciepło buduje tam niskoemisyjne źródło energii, które ma zapewnić stabilne, tańsze i wolne od opłat ETS ogrzewanie dla trzech tysięcy mieszkańców.

Obecnie trwają działania przygotowawcze i projektowe związane z realizacją inwestycji. Prowadzone są też olejne etapy prac przygotowawczych i projektowych. Harmonogram inwestycji pozostaje aktualny, a uruchomienie dostaw ciepła z nowego źródła planowane jest na koniec 2027 roku. - Konsekwentnie realizujemy kolejne etapy projektu i dziś możemy potwierdzić, że wszystkie prace przebiegają zgodnie z harmonogramem.

Od początku zależało nam na stworzeniu rozwiązania, które zapewni mieszkańcom Wolbromia bezpieczeństwo dostaw ciepła, wysoką efektywność oraz niższe ceny za ciepło. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii nowe źródło produkcji ciepła w Wolbromiu będzie wolne od systemów opłat ETS - mówi Ireneusz Perkowski, Wiceprezes Zarządu TAURON Ciepło.

Nowe źródło ciepła zapewni mieszkańcom stabilne dostawy energii cieplnej, ograniczenie emisji zanieczyszczeń oraz poprawę jakości powietrza.

NOWY SĄCZ

Ugodziła partnera w serce

Joanna Mrozek

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu tymczasowo aresztował 38-latkę podejrzaną o usiłowanie zabójstwa swojego 30-letniego partnera.

Do zdarzenia doszło 11 lipca w godzinach wieczornych. 30-latek wraz z 50-letnim mężczyzną, oraz dwoma kobietami w wieku 38 i 60

lat spożywał alkohol. Jak przekazuje rzeczniczka prokuratury w Nowym Sączu w trakcie libacji alkoholowej pokrzywdzony został ugodzony przez swoją partnerkę - Iwonę J. nożem w okolicę serca, w wyniku czego doznał obrażeń ciała wymagających pilnej operacji. Jego stan był bardzo poważny.

Kobieta usłyszała zarzut usiłowania zabójstwa mężczyzny oraz spowodowania obrażeń ciała w postaci choroby realnie zagrażającej jego życiu. Kobieta formalnie przyznała się do zarzuczonego jej czynu i złożyła wyjaśnienia

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



INWESTYCJE

Będą nowe drogi lokalne wzdłuż zakopianki

Barbara Cirył

Na dwóch odcinkach będą uzupełniane drogi lokalne wzdłuż zakopianki. Na ich projektowanie Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła przetarg, do którego zgłosiło się 13 firm. Dziesięć ofert złożono dla odcinka pomiędzy Krakowem a Głogoczowem, a trzy dla dróg pomiędzy Głogoczowem a Myślenicami.

Inwestycja ma na celu poprawę jakości i bezpieczeństwa ruchu lokalnego od Krakowa do Myślenic, poszerzenie dróg serwisowych i dobudowę brakujących odcinków. 21 kilometrów istniejących dróg zostanie poszerzonych i rozbudowanych, natomiast na odcinku 4,5 km zostaną wybudowane całkowicie nowe drogi serwisowe.

Projektanci mają za zadanie przygotować założenia poprowa-



Drogi wzdłuż zakopianki będą modernizowane

dzenia dwóch dróg lokalnych po obu stronach zakopianki - biegnących do niej równolegle. Te lokalne trakty mają przejąć część ruchu pomiędzy miejscowościami położonymi na trasie drogi krajowej nr 7. - Takie rozwiązanie poprawi funkcjonowanie zakopianki, gdyż skieruje niektórych kierow-

ców na nowe drogi biegnące wzdłuż DK7. Oddzieli to w pewnym stopniu lokalny od ruchu tranzytowego i turystycznego. Równocześnie pozwoli mieszkańcom okolicznych miejscowości podróżować na krótkich odcinkach bez konieczności wjazdu na zakopiankę. Przygotowanie takiego rozwiązania wymagać będzie poszerzenia do 6 m już istniejących 21,4 km dróg oraz budowy 4,5 km nowych - informuje Kacper Michna, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie.

Budowa dróg lokalnych jest to inwestycja przygotowywana niezależnie od projektu nowej S7 Kraków - Myślenice.

Nowa droga ekspresowa ma przejąć ruch tranzytowy i turystyczny z DK7, a połączenie sieci dróg lokalnych wzdłuż zakopianki ma podnieść bezpieczeństwo na istniejącej drodze i ułatwić podróżę mieszkańcom miejscowości leżących na jej trasie.

Ewa Wacławowicz

Kiedy wybory nowego prezydenta? Wciąż czekamy na uprawnienie się sądowego postanowienia ws. protestu co do ważności referendum. Bez tego wskazanie terminu wyborów przez premiera jest niemożliwe. A wszystko wskazuje na to, że znów wrócimy na salę sądową. Dziś najbardziej realny scenariusz to wybory pod koniec października.

W czerwcu Sąd Okręgowy w Krakowie oddalił jeden z protestów co do ważności referendum w przedmiocie odwołania prezydenta Krakowa. Autorem protestu był dawny opozycjonista Edward Nowak. I to od jego dalszych kroków zależy, kiedy w Krakowie będą wybory. Poznaliśmy uzasadnienie postanowienia i Nowak ma siedem dni na złożenie zażalenia i skierowanie sprawy do sądu apelacyjnego. Jeśli by tego nie zrobił, to premier

Donald Tusk będzie mógł wyznaczyć datę wyborów. Jeśli to zrobi, licznik znów się zrestartuje.

Co robi Nowak?

- Jestem na urlopie więc to mi bardzo komplikuje. Prawdopodobnie odwołam się - informuje w rozmowie z nami. W rozmowie z Radiem Kraków zadeklarował, że zrobi to w piątek lub poniedziałek.

Jeżeli wnioskodawca złoży zażalenie, to postanowienie sądu okręgowego oddalające protest zostanie wciąż nieprawomocne. W takiej sytuacji Prezes Rady Ministrów będzie czekał z wyznaczeniem terminu przedterminowych wyborów w Krakowie do czasu rozstrzygnięcia zażalenia przez sąd apelacyjny.

Sąd apelacyjny, jeśli otrzyma zażalenie, powinien rozpatrzyć je w ciągu 30 dni. Decyzja sądu apelacyjnego będzie ostateczna.

Wyborcza matematyka wskazuje więc, że jeśli Edward Nowak się odwoła, wybory prawdopodobnie czekają nas w październiku.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również łądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

W morską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji - wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

KINO

Starożytna epopeja trafiła na ekrany. W krakowskich kinach „Odyseja” od piątku



„Odyseja” Christophera Nolana właśnie wchodzi na ekrany kin. Kadr z filmu

Anna Piątkowska

„Odyseja” Christophera Nolana, monumentalna ekranizacja epopei Homera w piątek 17 lipca wchodzi na ekrany polskich kin. W Krakowie opowieść o dziesięcioletnim powrocie Odyseusza do rodzinnej Itaki można będzie zobaczyć zarówno w multiplexach, jak i wybranych kinach studyjnych.

Odyseusz, legendarny król starożytnej Itaki, odbywa długą i niebezpieczną podróż do domu po zakończeniu wojny trojańskiej. Po drodze napotyka mityczne stworzenia: cyklopa Polifema, syreny i nimfę Kalipso. W domu czeka na niego żona Penelopa i syn Telemach. Perypetie Odysa spisane zostały najprawdopodobniej w VIII w.p.n.e., autorstwo przypisuje się Homerowi.

Homerycką „Odyseję” na ekran przeniósł Christopher Nolan, reżyser takich filmów jak „Batman”, „Interstellar”, „Dunkierka” czy „Oppenheimer” - opowieść o powstaniu pierwszej bomby atomowej, którą Akademia nagrodziła siedmioma Oscarami.

O „Odysei” reżyser mówił, że to największa i najtrudniejsza produkcja w jego karierze ze względu na jej niespotykany rozmach. Nolan postawił na realistyczną interpretację greckiej mitologii, co w szczególności skłania zazwyczaj wnikliwych obser-

watorów i znawców tematu do wyszukiwania nieścisłości. Tak było i tym razem, pierwsi widzowie dopatrywali się ich np. w strojach. Pierwsi zagraniczni recenzenci podnoszą także kwestię doskonałej realizacji technicznej, monumentalnego widowiska, które jednak nie budzi emocji. Wrażenia dominujące po uroczystej premierze światowej, która miała miejsce 6 lipca w Londynie mówią o prawdziwej uczcie kinomanów.

„The Guardian” napisał, że Nolan sięgnął zenitu, tworząc zapierającą dech w piersiach opowieść o ludziach, potworach i moralnej metamorfozie. Brytyjski dziennik wystawił filmowi najwyższą notę w swoim rankingu, określając go jako monumentalną i wizualnie oszałamiającą interpretację eposu Homera. Laury zbiera zwłaszcza sposób, w jaki Nolan przedstawia podróż Odyseusza jako opowieść psychologiczną o traumie wojennej, winie i utracie człowieczeństwa, a nie tylko jako klasyczną przygodę.

W główną rolę „Odysei” wcielił się Matt Damon, który już po pierwszych seansach zbiera za kreację bardzo pozytywne komentarze. Recenzenci chwalą też Roberta Pattinsona wcielającego się w postać Antinousa, przywódcy zalotników ubiegających się o rękę Penelopy pod nieobecność jej męża. Rolę wierniej żony dostała w filmie Nolana Anne Hathaway. W obsadzie są także Tom Holland, Lupita Nyong'o, Zendaya i Charlize Theron.

WAWEL O ZMIERZCHU

Niezwykłe spotkanie natury i kultury w sercu Krakowa

Anna Piątkowska

Gdy zapada zmierzch, Wawel staje się jedną z najpiękniejszych scen muzycznych świata za sprawą niezwyklej koncertów „Wawel o zmierzchu”. Tegoroczne królewskie lato będzie rozbrzmiewać Mozartem, Beethovenem i Chopinem. Festiwal potrwa od 30 lipca do 9 sierpnia, a w programie także darmowy koncert.

- Ten festiwal współtworzą nie tylko artyści koncertów, a staramy się wybierać tych najlepszych i młodych, i znanych mistrzów, ale także klimat tego miejsca. Wawel nie ma konkurencji, dziedzińce są wyjątkowe, gdy zapada zmierzch. Dzieje się tu magia, bo przeżywanie muzyki na Wawelu jest naprawdę czymś wyjątkowym, nawet jeśli po raz kolejny słucha się utworów już znanych, z kanonu kultury wysokiej, ale kiedy nagle przylatują ptaki, które także zaczynają koncertować, dzieje się coś bardzo niezwykłego - mówi dyrektorka festiwalu Wawel o zmierzchu Małgorzata Janicka-Słysz.

Tegoroczna, 19. edycja rozpocznie się 30 lipca kameralnym koncertem na Dziedzińcu Batorego zwycięzczyń 10. Ogólnopolskiego Konkursu Indywidualności Muzycznych „Atma” 2026, skrzypaczek Antoniny Musioł i Joanny Habic, którym towarzyszyć



Dziedziniec o zmierzchu staje się sceną dla koncertów

będą pianiści Wojciech Musioł i Joanna Zathej. Koncert ten jest nagrodą dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu Andrzeja Betleja.

- Program został tak ułożony, że cztery koncerty kameralne odbywają się na Dziedzińcu Batorego, to repertuar od dawnych tańców polskich w wykonaniu Elżbiety Stefańskiej i Mariko Kato na klawesynie solo i na cztery ręce, poprzez muzykę klasyczną do romantycznej w wykonaniu zarówno kwintetu fortepiano - ze wspaniałą Magdaleną Lisak, śpiewaczką Moniką Ledzion z towarzyszeniem pianistki Yaryny Rak, czy młodych skrzypaczek, które zainaugurują festiwal - opowiada Małgorzata Janicka-Słysz.

Koncerty festiwalu adresowane są do publiczności polskiej i międzynarodowej, reprezentującej różne generacje: od młodzieży - do seniorów. 7, 8 i 9 sierpnia koncertami będzie rozbrzmiewał także Dziedziniec Arkadowy. 7 sierpnia n melomani usłyszą właśnie tam koncert poświęcony Mieczysławowi Karłowiczowi, a także kompozycje Beethovena w wykonaniu Julii Majewskiej (skrzypce), Antoniego Wrony (wolonczela) oraz Zuzanna Sejbuk (fortepian).

Kolejnego dnia niezwykle spotkanie z nestorką polskiej pianistyki Lidią Grychtolówną. W jej wykonaniu publiczność usłyszy kompozycje Chopina i romantyków.

Festiwal zamknie występ pianistki Zitong Wang, laureatki 3. Nagrody 19. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Tego wieczoru orkiestrę poprowadzi Paweł Kapuła, a w programie kompozycje Chopina, Mozarta oraz Beethovena.

Jak zawsze, „Wawel o zmierzchu” będzie także okazją, by usłyszeć młodych pianistów. Ich koncert rozpocznie się w piątek, 7 sierpnia o godz. 11.00. W tym roku zaprezentują się w interpretacjach - także jazzowych - utworów Fryderyka Chopina - Emanuel Mañuch (godz. 11.00), Maciej Jonczyk (godz. 12.00) oraz Jakub Derej (godz. 13.00). Na ten koncert wstęp wolny.

PARK BEDNARSKIEGO W KRAKOWIE

Daje wytchnienie od 130 lat. W niedzielę wielkie świętowanie

Anna Piątkowska

Będzie tort, muzyka i tańce, ale też spacer wśród zieleni i wspominki o dawnych czasach, jak na szacownego solenizanta przystało, a na koniec... sprzątanie. Zapewne pojawi się też sporo gości, bo w niedzielę, 19 lipca Park Bednarskiego będzie obchodził swoje 130 urodziny.

Podgórski park powstał w miejscu, gdzie według legendy miała się mieścić pracownia czarnoksiężnika Pana Twardowskiego. Ślad tej legendy przetrwał do dziś w nazwie rozległej kotliny dawnego kamieniołomu - Szkoła Twardowskiego.

Park otwarto w 1896 roku. Jego inicjatorem był Wojciech Bednarski, dyrektor miejscowej szkoły i działacz społeczny. O tym, jak bardzo krakowianie lubią zabytkowy

park, świadczy jego niedawny remont i to, z jaką uwagą mieszkańcy śledzili poczynania ekipy remontowej.

Świętowanie 130-lecia Parku Bednarskiego rozpocznie się o godz. 9.00 porannymi spacerami - dzwinkowym i ornitologicznym - oraz zajęciami jogi. W programie znalazł się także rodzinny spacer przyrodniczy poświęcony drzewom. Na wybrane wydarzenia obowiązują wcześniejsze zapisy - linki do formularzy zapisu można znaleźć w wydarzeniu „130 urodziny Parku Bednarskiego w Krakowie” na Facebooku.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545626



FOKUS

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują swoje drużyny przed wyborami

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Dorota Kowalska

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedział dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lub-

nauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów

i gospodarki Andrzej Domański. Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście populacji obu Konfederacji, wzroście populizmu i niechęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafiał do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących dzia-

łalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier prze-

każał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tusкови zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentro-

wać się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar” zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild” mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar”, zanim padł pierwszy strzał. Podejrzanego – według policji

41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild” doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zajścia, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przeście wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywił uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODOCIĄGI MIASTA KRAKOWA

011553159

KRANOWIANKA NIE TYLKO W LIPCU!

Weź udział w globalnym wyzwaniu i odbierz darmowy bidon

To nie jest jednorazowy zryw - Wodociągi Miasta Krakowa przez cały rok zachęcają do picia „dobrej wody prosto z kranu”. Jednak w lipcu, w ramach międzynarodowego wyzwania „Plastic Free July”, miejska kampania zyskuje wyjątkowe przyspieszenie. Podczas gdy w całej Polsce dopiero debatuje się nad rządowymi planami darmowego serwowania wody w lokalach, Krakowianie mogą już teraz w swoich ulubionych restauracjach czy kawiarniach, które serwują kranówkę, zgarnąć ekologiczny bidon. Wystarczy znać jedno proste hasło.

Ruszyła akcja #Lipiebezplastiku. Jak zdobyć kultowy bidon WMK? Zasady są proste. W lipcu w wybranych krakowskich lokalach gastronomicznych, które współpracują z Wodociągami Miasta Krakowa w ramach akcji „W Krakowie pijemy kranówkę!” i na co dzień serwują gościom dobrą wodę prosto z kranu, będzie można odebrać wyjątkowy bidon. Pierwsze osoby, które zgłoszą się do obsługi i wypowiedzą hasło: #Lipiebezplastiku, otrzymają całkowicie darmowy, wielorazowy, ekologiczny pojemnik na wodę. Wyprodukowano go z odnawialnego surowca, czyli z trzciny cukrowej. To dobra alternatywa dla wszechobecnych butelek PET.

Harmonogram akcji oraz listę „zaprzyjaźnionych” kawiarni i restauracji będzie można śledzić już od 20 lipca na bieżąco w mediach społecznościowych Wodociągów Miasta Krakowa. Akcja trwa od 21 do 24



lipca w wybranych lokalach. Do odebrania jest 1000 bidonów, do wyczerpania zapasów. Każda osoba może odebrać jeden bidon.

Przyzwyczajenia? Zapomnij o nich.

Rewolucja rozpoczęła się w 2013 roku. Dla Krakowa walka z plastikiem to codzienna rzeczywistość. Flagowa kampania „W Krakowie dobra woda prosto z kranu” jest prowadzona przez miejską spółkę nieprzerwanie od 2013 roku. Dzięki pitnikom - kranowianka na stałe zagościła w miejskiej przestrzeni m.in. w parkach, szkołach, urzędach

czy szpitalach. Swoim gościom dobrą wodę prosto z kranu serwuje, prócz kawiarni i restauracji, 50 krakowskich hoteli należących do Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego.

Dziś świadomi właściciele punktów gastronomicznych sami zgłaszają się do akcji, dumnie serwując krakowską wodę swoim klientom. Nic dziwnego, bo kranowianka jest bezpieczna i stale monitorowana przez akredytowane Centralne Laboratorium WMK, które wykonuje ponad 100 000 analiz rocznie. Ma też jeszcze jeden atut. Jest bogata w cenne minerały, takie

jak: wapń, potas i magnez - średnio aż 365 mg/l.

Shokujące fakty od WWF. Dlaczego musimy działać?

Skala problemu, z jakim mierzy się świat, jest ogromna. Dane fundacji WWF oraz Plastic Free Foundation są alarmujące. W ciągu ostatnich 65 lat roczna produkcja plastiku na świecie drastycznie wzrosła z 2 milionów do aż 348 milionów ton (z czego 58 milionów ton przypada na Europę). Tworzywa sztuczne stanowią około 10% wszystkich naszych śmieci, a ich rozkład może zająć nawet 1000 lat. Okazuje się, że aż połowa całego produkowanego plastiku to rzeczy używane tylko raz, a na świecie w każdą minutę zużywa się milion jednorazówek z tworzywa sztucznego. Efekt? Plastik stanowi dziś 90% śmieci zanieczyszczających oceany.

Zmień nawyki na fali: Krakowski poradnik nie tylko na lipiec.

Wymiana butelki PET na wielorazowy bidon to najprostszy, ale zaledwie pierwszy krok do ograniczenia plastiku w naszym codziennym życiu.

Wodociągi Miasta Krakowa zachęcają, by w lipcu przyjrzeć się bliżej swoim nawykom zakupowym, wybierać świadomie - unikając zbędnego plastiku. Warto też zwracać uwagę na materiały łatwiejsze w recyklingu, takie jak szkło czy metal. A na zakupy lepiej wybrać się z bawełnianą torbą niż sięgać w sklepie po kolejną foliówkę.

Czy Krakowianie dołączą do milionów ludzi na całym świecie, którzy w tym miesiącu rezygnują z jednorazowego plastiku? W imieniu Wodociągów Miasta Krakowa i lokalni gastronomiczni zachęcamy do tej zmiany. Zatem do zobaczenia w krakowskich kawiarniach i restauracjach! Bądź eko! Pij kranowiankę!



MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0511479482

Od Gdańska do Taszkentu. Polskie firmy eksportują już własny pomysł na biznes

Kiedyś polskie firmy podpatrywały, jak zagraniczne sieci budują sklepy, organizują logistykę i przyciągają klientów. Dziś role zaczynają się odwracać. To polskie marki przenoszą na inne rynki własne modele działania. Nie chodzi już tylko o eksport produktów, ale o cały sposób prowadzenia biznesu. Od formatu sklepu, przez sprzedaż online, po dopasowanie oferty do lokalnych potrzeb.

Polska gospodarka w nowej roli

Przez lata Polska przede wszystkim przyjmowała zagraniczny kapitał, technologie i modele prowadzenia biznesu. Dziś polskie firmy coraz częściej rozwijają za granicą rozwiązania wypracowane w kraju. Sprzedają produkty, ale także eksportują swoje modele biznesowe, technologie, logistykę i sposoby obsługi klientów.

Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego od 1990 roku polski eksport wzrósł niemal 30-krotnie, a Polska znalazła się w gronie 20 naj-



wiekszych eksporterów towarów na świecie.

Stoi za tym rosnąca zdolność naszych firm do budowania marek i skutecznej konkurencji na zagranicznych rynkach.

Polski handel odrobił lekcję z lat 90.

Najlepiej widać to w handlu. W latach 90. zagraniczne sieci wyznaczały standardy nowoczesnego retailu. Po trzech dekadach sytuacja wygląda inaczej.

Rodzime przedsiębiorstwa zbudowały własne mar-

ki, kanały sprzedaży i zaplecze logistyczne. Nauczyły się działać na konkurencyjnym rynku, na którym klienci zwracają uwagę jednocześnie na cenę, dostępność, wygodę zakupów i szybkość reakcji na trendy.

Od sprzedaży produktów do eksportu know-how

Polskie firmy eksportują dziś nie tylko produkty, ale także sprawdzone modele prowadzenia biznesu – od logistyki i sprzedaży internetowej po organizację sklepów i obsługę klientów.

Dobrym przykładem jest Sinsay. Marka działa na 26 rynkach stacjonarnych i w 19 krajach online. 2500. salon otwarto w ostatnich tygodniach w Taszkencie, a tylko w 2025 roku Sinsay uruchomił ponad 900 nowych sklepów, wchodząc także na kolejne rynki Europy i Kaukazu.

— Naszą siłą jest prosty, skalowalny model: szeroka oferta dla całej rodziny, dostępna cena oraz elastyczne dopasowanie formatu sklepu do lokalnego rynku — podkreśla Marcin Piechocki, wiceprezes zarządu LPP oraz dyrektor zarządzający Sinsay.

Międzynarodowa ekspansja wymaga modelu, który łączy powtarzalność z dopasowaniem do lokalnych rynków.

Od sklepu do ekosystemu zakupowego

Jednym z atutów polskiego modelu biznesowego jest skuteczne łączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej, dzięki czemu klienci

mogą swobodnie korzystać z obu kanałów zakupowych.

— Kluczem jest połączenie sprzedaży stacjonarnej i internetowej w jeden ekosystem, w którym klient swobodnie przemieszcza się między kanałami. Przykładowo zamawia online z darmową dostawą do sklepu, a przy odbiorze często dokonuje dodatkowych zakupów — tłumaczy Przemysław Mitraszewski, pełnomocnik zarządu spółki LPP.

W tym modelu sklep jest jednocześnie miejscem zakupów, odbioru zamówień i kontaktu z marką, dzięki czemu sprzedaż stacjonarna i internetowa wzajemnie się uzupełniają.

Dlaczego polski model sprawdza się w Azji Centralnej?

Choć Gdańsk i Taszkent dzielą tysiące kilometrów, konsumenci na obu rynkach oczekują przede wszystkim wygodnych zakupów, szerokiej oferty i przystępnych cen.

Na tych uniwersalnych potrzebach opiera się model

Sinsay. Marka oferuje szeroki asortyment dla całej rodziny, rozwija sklepy w miejscach dostępnych dla klientów. Dodatkowo, w krajach gdzie prowadzona jest sprzedaż internetowa, firma łączy atuty obu kanałów – stacjonarnego z cyfrowym.

Nie oznacza to kopiowania gotowych rozwiązań – oferta i sposób sprzedaży są dostosowywane do lokalnych warunków oraz potrzeb klientów.

Polska marka to wizytówka przedsiębiorczości

Ekspansja takich marek jak Sinsay zmienia sposób, w jaki można mówić o polskim biznesie. Polska z rynku przyciągającego zagraniczne firmy stała się krajem eksportującym własne marki i sprawdzone modele biznesowe.

Przedsiębiorcy nie ograniczają się do ambicji lokalnych ani regionalnych. Potrafią zbudować rozwiązanie w Polsce, przetestować je na wymagającym rynku, a następnie rozwijać w miejscach oddalonych o tysiące kilometrów.

REKLAMA

0511479540

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.



5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP

RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

PULSregionów



Polska prowincja pustoszeje - Str. 12-13

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

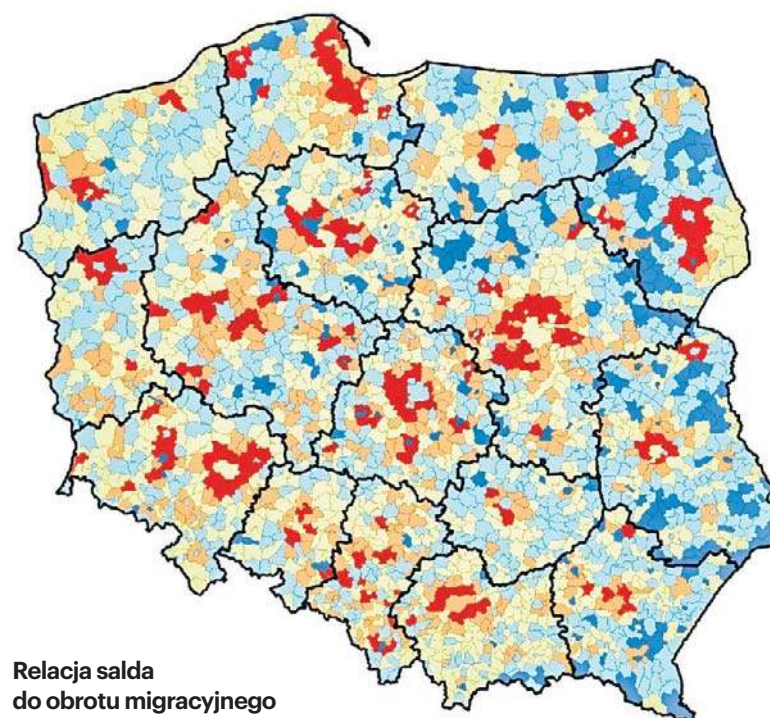
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

- 3,0 < (206) – zwiększające zaludnienie
- 1,0 – 3,0 (346) – zwiększające zaludnienie
- 1,0 – 1,0 (801)
- 3,0 – –1,0 (891) – zmniejszające zaludnienie
- < –3,0 (233) – zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

FENOMEN ZBIÓREK

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opolą, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceną jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opoli nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

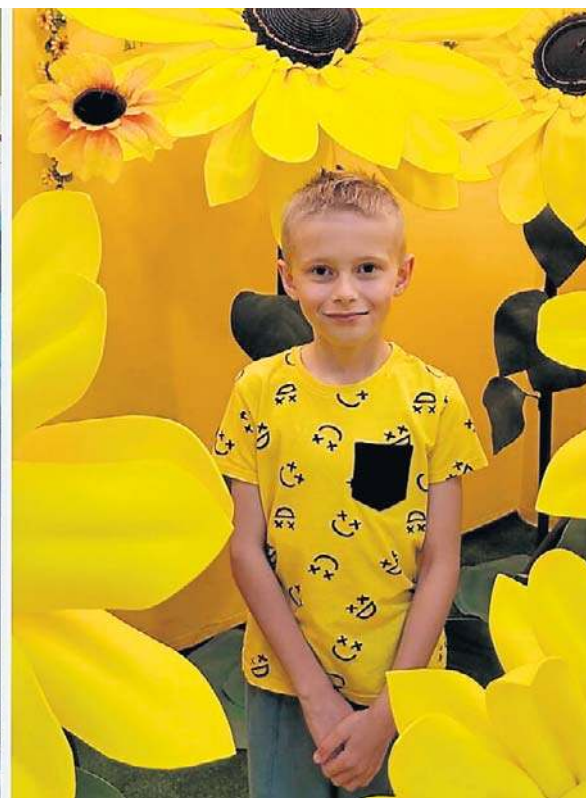
– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Lubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wili się na weselu. Bartus był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartus w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartus wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogniu Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź miałibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w cho-

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na ca-

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjeść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

robach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

łym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©



Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych **ŚWIĘTO DZIECI GÓR**
swietodziecigor.pl /swietodziecigor mcksokol.pl /mcksokol

33
ŚWIĘTO
DZIECI
GÓR



19–25 LIPCA 2026
NOWY SĄCZ



ORGANIZATOR

DOFINANSOWANIE

SOKOŁ
 Małopolskie Centrum Kultury

INSTYTUCJA KULTURY
 WOJEWÓDZTWA
 MAŁOPOLSKIEGO

**KULTURALNA
 MAŁOPOLSKA**



Ministerstwo Kultury
 i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
 Ministra Kultury i Dziedzictwa
 Narodowego pochodzących
 z Funduszu Promocji Kultury

PATRONAT HONOROWY



Minister Kultury
 i Dziedzictwa Narodowego

Marta Cienkowska
 Minister Kultury
 i Dziedzictwa Narodowego



Łukasz Smółka
 Marszałek Województwa
 Małopolskiego



Łudomir Handzel
 Prezydent Miasta
 Nowego Sącza



Tadeusz Zaremba
 Starosta
 Nowosądecki

Pielgrzymka to czas spotkania ze słowem Bożym. Uczniowie-Misjonarze wyruszą z Krakowa 6 sierpnia

Tysiące pątników wyruszy z Krakowa na Jasną Górę. Tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej towarzyszy hasło: „Uczniowie-Misjonarze”. O znaczeniu tego hasła, o byciu przewodnikiem Wspólnoty i rozmawiamy z księdzem Piotrem Kosakowskim.

Ewa Wacławowicz

Czy może ks. powiedzieć, jak trafił do II Wspólnoty Śródmiejskiej?

Do II Wspólnoty trafiłem, będąc w parafii św. Szczepana. Tam zacząłem chodzić na pielgrzymkę śródmiejską. To była moja pierwsza parafia i tam mają taką grupę nr 10 – to jest grupa parafialna połączona ze Stowarzyszeniem Misji Afrykańskiej. Z grupą nr 10 chodziłem cztery lata, a potem w grupie numer 9, którą założyłem z ks. Andrzejem Wasilewskim. Całe moje kapłaństwo, czyli 12 lat chodzę z grupą śródmiejską, natomiast na pielgrzymce krakowskiej będę 19. raz.

Jak księdza zdaniem ewoluowała Piesza Pielgrzymka Krakowska, patrząc z perspektywy tych 12 lat?

Przed pandemią było trochę więcej osób, potem to wyhamowało, ale teraz znów liczba pątników wraca do tych wartości sprzed 2020. Myślę że tegoroczna edycja będzie rekordowa pod względem liczby uczestników. Tym bardziej że z nami, we Wspólnocie II będzie wędrować również grupa młodzieży z Włoch. Łącznie 116 osób.

Myśląc o tym, jak ewoluowała przez lata PPK, nie sposób nie zwrócić uwagi na to, że coraz częściej i coraz więcej obco krajowców pojawia się we Wspólnotach. A to

z Japonii, a to z Włoch. Z czego to zdaniem księdza wynika?

Myślę, że ma to związek z tym, że ta tradycja pielgrzymowania w Polsce, gdzie pielgrzymi idą tysiącami na Jasną Górę, jest żywa i coraz radsza. Za granicą te pielgrzymki są dużo mniejsze. Ludzie organizują się w mniejsze grupy i idą np. na szlak do Santiago de Compostela. Swoją drogą ja też byłem na kilku takich pielgrzymkach i polecam.

A kto nie może przejść pielgrzymki, może pielgrzymować duchowo i przekazać swoje intencje z prośbą o zanieśenie ich na Jasną Górę

Tak, dla osób, które z różnych powodów zdrowotnych czy osobistych nie mogą brać udziału, to fajna opcja. Spotkałem się z takimi sytuacjami na drodze, że osoby, które nie mogły z nami iść przekazywały intencje i prosiły: „nieście mnie też tam do Częstochowy”. I to na całej trasie od Krakowa do klasztoru na Jasnej Górze. Ludzie traktują nas jak taki znak prowadzący do Pana Boga. Pięknie to wpisuje się zresztą w przewodnie hasło tegorocznej Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej.

Tegorocznym hasłem przewodnim pielgrzymki jest „Uczniowie-Misjonarze”. Jak ksiądz je interpretuje?

Pierwszy człon, czyli uczeń, jest bardzo ważny. Bo pielgrzymka to taki czas spotkania się ze słowem Bożym. Jest bardzo dużo słów – od pieśni po liturgię i msze święte.



Ks. Piotr Kosakowski z obrazkiem, który dostał od dziewczynki, którą spotkał w drodze na Jasną Górę

Jesteśmy najpierw uczniami i mamy nauczyć się słuchać. Mamy nauczyć się być posłusznym słowu Bożemu. No a potem być misjonarzami czyli być posłanymi. Misjonarz to ktoś kto usłyszał słowo, przyswoił je wewnętrznie i ma poczucie, że Bóg posyła go i mówi: „Idźcie i głoscie moje imię”. Mamy całym swoim życiem pokazywać, że ta moralność chrześcijańska jest sensem życia.

Jakie jest takie najżywsze wspomnienie związane z Pieszą Pielgrzymką Krakowską, którym ksiądz chciałby się z nami podzielić?

Takie najżywsze i najpiękniejsze wspomnienie, jakie mam, wiąże się z dziewczynką, którą spotkałem w drodze na Jasną Górę. Ona dała mi wtedy obrazek z narysowaną dziewczynką Matką Boską. I było podpisane pod spodem: Moja Maryja. Niesamowicie mnie to ujęło. Pomyślałem wtedy, że każdy pielgrzym biorący

udział idzie tak naprawdę do jednego Boga, mojego Boga, mojej Maryi. Ja jestem z Podhala. U nas jak się mówi, że coś jest „moje”, znaczy, że jest tak bardzo mi bliskie, że nikt nie jest mi w stanie tego odebrać. Mamy siebie na własność. I tak sobie myślę, że to pięknie może obrazować relację człowieka z Kościołem – „Ja mam Kościół na własność i Kościół ma mnie na własność”.

Ma ksiądz może jedno osobiste marzenie związane z Pieszą Pielgrzymką Krakowską?

Mam taką intencję, którą od 19 lat niosę ze sobą i mam takie poczucie, że Pan Bóg jest dobry i ta intencja się kiedyś spełni. Na razie nie ma swojego finału, więc czekam cierpliwie, że kiedyś uda mi się ją zmaterializować. Ale chciałbym ją zachować dla siebie. Niezmiennie jednak zapraszam wszystkich do udziału w tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej.

Ks. kard. Grzegorz Ryś:

To będzie bardzo piękny czas, ale trochę trzeba poćwiczyć

Swoje zaproszenie i błogosławieństwo do pielgrzymów wystosował również metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś. Metropolita krakowski, który sam wielokrotnie pielgrzymował na Jasną Górę, podkreśla, że pielgrzymka to przede wszystkim czas wspólnej modlitwy, przeżywanej liturgii i słuchania Słowa Bożego, ale także okazja do budowania relacji i tworzenia wspólnoty.

– Jest to piękny czas bycia razem, bycia blisko siebie. Pielgrzymka jest bardzo pięknym obrazem Kościoła i zapraszam wszystkich, żebyśmy tego Kościoła właśnie w takiej formie doświadczali, a potem przenieśli to doświadczenie do naszych parafii – mówi kard. Grzegorz Ryś.



46. Piesza Pielgrzymka Krakowska.

Trwają zapisy

Zapisy online ruszyły w maju, zaś od czerwca można zapisać się stacjonarnie u przewodników Wspólnot. Tych jak co roku będzie 8. Ofiara normalna uczestnika wynosi 100 zł. Ofiara ulgowa uczestnika (młodzież do końca szkoły podstawowej, służby) – 60 zł. Dzieci do 6 r.ż. pójda bezpłatnie. Przewodnik wspólnoty decyduje o wysokości ofiary lub zwolnienia z niej w przypadku udziału w pielgrzymce rodzin wielodzietnych.

Ze względu na długość trasy i liczby dni pielgrzymowania ofiary mogą różnić się w zależności od danej wspólnoty.

Więcej informacji na stronie:
<https://pielgrzymkakrakowska.diecezja.pl/>



MAŁOPOLSKA



NAGRODY FINANSOWE:

25 000 zł

LAUREAT GRAND PRIX 2026

5 500 zł

LAUREAT

2 000 zł

WYRÓŻNIONY

NAGRODA KRYSTAŁY SOLI

**DLA NAJLEPSZYCH MAŁOPOLSKICH
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH**

EDYCJA XXII 2026

www.malopolska.pl/ngo, www.facebook.com/PozarzadowaMalopolska/

Zgłoszenia do **31 lipca 2026 r.**

Fundatorzy
Nagród
finansowych

MDA
MAŁOPOLSKIE DWORCE AUTOBUSOWE S.A.

PUHIT
Kraków 1952

KOLEJE MAŁOPOLSKIE

Fundator Nagrody finansowej
dla Laureata Grand Prix
Kryształy Soli 2026

MAR
MAŁOPOLSKA AGENCJA
ROZWOJU REGIONALNEGO

NAWIGATOR

Jak się tworzy sztuczną krew? Film animowany od dawna nie jest tylko dla dzieci. Pozwala poruszyć trudne tematy

– Na studiach się wyszalałam na ćwiczeniach operatorskich, gdzie mieliśmy scenę tortur: wrywanie paznokci, palenie na stosie, obcinanie kończyn – opowiada absolwentka, a obecnie wykładowczyni w PWSFTviT w Łodzi i jurorka tegorocznego Animatora

Rozmawiał Maciej Szymkowiak

Zasiadanie w jury filmowym brzmi, jak łatwa i przyjemna praca. Siedzisz i oglądasz filmy. Tylko że musisz obejrzeć określoną liczbę filmów. W jak krótkim czasie?

Trzeba obejrzeć ponad 45 filmów krótkometrażowych podzielonych na pięć bloków programowych. Każdy z nich różni się tematyką, techniką wykonania, długością, intensywnością czy językiem filmowym. Największym wyzwaniem jest utrzymanie koncentracji i umiejętność ciągłego przełączania się między zupełnie odmien-

nymi światami. Później trzeba wybrać najlepszy film spośród dzieł, których często nie da się ze sobą bezpośrednio porównać. W sztuce nie istnieją przecież jednoznaczne kryteria oceny, a mimo to trzeba podjąć decyzję o przyznaniu nagrody.

No właśnie. To jakie kryterium wybrać? Jak właściwie oceniać film, ponieważ nie możesz kierować się tylko prostym „lubię-nie lubię”.

Obecnie najważniejszy jest dla mnie aspekt dydaktyczny, ponieważ pracuję przede wszystkim ze studentami. Uważam, że każdy projekt powinien mieć konkretny cel edu-

kacyjny. To właśnie te kolejne, pozornie niewielkie kroki sprawiają, że każdy następny film staje się lepszy. Najpierw trzeba opanować poszczególne elementy warsztatu, aby później móc stworzyć tak złożoną formę, jaką jest film.

Tworzysz głównie w technice poklatkowej, która polega na rejestrowaniu serii pojedynczych zdjęć, które po odtworzeniu tworzą iluzję płynnego ruchu lub ukazują upływ czasu.

Tak, zdecydowanie pozostaję wierna technice stop-motion. Wszystkie swoje filmy zrealizowałam właśnie w tej technologii i na-

dal chcę ją rozwijać. Uważam, że wciąż daje ogromne możliwości eksperymentowania, odkrywania nowych rozwiązań i pogłębiania zdobytej wiedzy. Na razie nie wyobrażam sobie zmiany techniki.

Jak długo powstaje taki film? Wydaje się, że jest to znacznie bardziej pracochłonne niż animacja komputerowa.

To zależy. Najbardziej czasochłonnym etapem nie jest sama animacja, lecz przygotowania: budowa lalek, scenografii i wszystkich elementów potrzebnych do zdjęć. Sama animacja przebiega już stosunkowo sprawnie,

o ile nie mamy bardzo skomplikowanych scen z wieloma postaciami. Istnieje też wiele sposobów upraszczania pracy. Na przykład pełne animowanie chodzącej postaci jest niezwykle czasochłonne, dlatego często stosuje się skróty inscenizacyjne: pokazuje się bohatera tylko od pasa w górę lub wykorzystuje inne rozwiązania, które oszczędzają czas. Takich praktycznych wskazówek studenci uczą się właśnie podczas studiów.

Skąd w ogóle wzięło się twoje zainteresowanie animacją?

Zacząłem się od internetu. Na YouTube zobaczyłam twórców

REKLAMA

0011553698



poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat



rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach



EICHELBERGER
ekspert psychologii



rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość



ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD



 **WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG**



animujących poklatkowo klocki LEGO. Ja najbardziej lubiłam wtedy serię Bionicle, której konstrukcja świetnie nadawała się do animacji. Pomyślałam: „Mam całe pudełko takich figurek i też chcę je ożywić”. Niesamowite było dla mnie to, że martwy przedmiot nagle zaczyna się poruszać dzięki serii zdjęć. Później pojawiła się plastelina, a z czasem zrozumiałam, że chcę nie tylko wprawiać przedmioty w ruch, ale przede wszystkim opowiadać historie. Chciałam sprawdzić, czy potrafię porozumieć się z widzem za pomocą filmu. I właśnie to stopniowo wciągało mnie coraz bardziej.

Animacja nadal niestety kojarzy się głównie z filmami dla dzieci?

Zdecydowanie tak. Bardzo często spotykam się z takim przekonaniem. Dotyczy to przede wszystkim osób, które oglądają filmy okazjonalnie i nie interesują się szerzej kinem. Tymczasem istnieje ogromna liczba festiwali prezentujących krótkie animacje dla dorosłych, poruszające bardzo poważne tematy – żalobę, stratę, chorobę czy relacje międzyludzkie. To nadal dość niszowa część kina, ale nie uważam tego za problem. Wła-

śnie dzięki temu animacja autorska zachowuje swój artystyczny charakter i nie podlega aż tak silnej komercjalizacji.

Interesujesz się efektami specjalnymi, zwłaszcza charakteryzacją gore, tzw. krwawymi.

Interesowała mnie anatomia człowieka, sposób zachowania tkanek czy wygląd ran. Tworzenie takich efektów wymagało pogłębiania wiedzy biologicznej, co później okazało się przydatne również podczas budowania lalek do animacji. Najbardziej podobał mi się jednak kontakt z materiałem. Zarówno w stop motion, jak i przy efektach specjalnych pracuje się rękami – można coś modelować, eksperymentować, ubrudzić się sztuczną krwią. Taki fizyczny kontakt z materiałem daje mi ogromną satysfakcję.

Jak powstaje sztuczna krew?

Najczęściej korzystałam z gotowych produktów przeznaczonych do charakteryzacji – zdarzało się nawet, że miały karmelowy smak. Można ją jednak przygotować samodzielnie, wykorzystując między innymi glicerynę, wazelinę czy barwniki spożywcze.

Wszystko zależy od efektu, jaki chcemy uzyskać. Innej konsystencji wymaga krew tętnicza, innej żylna. Czasem potrzebna jest bardzo rzadka ciecz imitująca tryskającą krew, a czasem bardzo gęsta masa, która zachowa swój kształt podczas animacji. Każdy efekt wymaga innych proporcji składników.

Czy chciałabyś pracować przy aktorskich produkcjach jako specjalistka od efektów specjalnych?

Praca na planie aktorskim nie jest dla mnie. Przeszkadzała mi przede wszystkim organizacja pracy: długie godziny oczekiwania na swoje zadania i konieczność ciągłej gotowości. To było dla mnie bardziej męczące niż sama praca. Znacznie lepiej odnajduję się przy filmie animowanym. Lubię ten spokojny, powtarzalny rytm: przesunięcie lalki, zdjęcie, kolejne przesunięcie, następne zdjęcie. To bardzo medytacyjny proces.

Czy, aby zacząć z animacją, trzeba umieć rysować?

Rozpoczynając studia, nie potrafiłam rysować, dlatego wybrałam pracę z obiektami przestrzennymi. Jest dużo innych technik.

Julia Orlik, reżyserka filmów animowanych i jurorka podczas tegorocznego M.F.F.A, „Animator”. Stworzona przez nią etiuda „Jestem tutaj” zdobyła nagrody m.in. na DOK Leipzig, Animafest Zagreb, Anifilm i Slamdance w Los Angeles.

REKLAMA

0011555152

MAŁOPOLSKA

NAGRODA AMICUS HOMINUM

dla osób działających na rzecz dobra innych

EDYCJA XXI 2026

Zgłoszenia do 31 lipca 2026 r.

www.malopolska.pl/ngo
www.facebook.com/PozarzadowaMalopolska

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Giegrzo). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczalski (advokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Maruszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczok.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główną rolę w filmie zagrał Marcin Dorociński (wcielił się w postać Stanisława Wokulskiego)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTviT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografią odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortunie zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

● „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

POPORODOWA NIEWYDOLNOŚĆ POWŁOK BRZUCHA. CHIRURG WYJAŚNIA CO WARTO WIEDZIEĆ O BRZUCHU PO CIĄŻY?



Ciąża i poród powodują ogromne zmiany w obrębie ściany brzucha. U części kobiet organizm wraca do pełnej sprawności samoistnie, jednak u wielu pacjentek dochodzi do utrzymującego się osłabienia tkanek. Rozstęp mięśni prostych brzucha, przepuklina pępkowa, przewlekłe bóle kręgosłupa, a nawet problemy z nietrzymaniem moczu mogą być konsekwencją zmian, jakie zaszły w organizmie w czasie ciąży. **Daria Kuliś, specjalistka chirurgii ogólnej ze Szpitala na Klinach w Krakowie** podkreśla, że choć wiele pacjentek postrzega je przede wszystkim jako problem estetyczny to poporodowa niewydolność ściany brzucha jest przede wszystkim problemem medycznym.

Pani doktor, jak często trafiają do Pani kobiety, które po ciąży lub ciążach zmagają się z przepukliną albo tak zwaną poporodową niewydolnością przedniej ściany brzucha?

Dr Daria Kuliś, chirurg ogólny: Zmiany w budowie przedniej ściany brzucha powstają podczas ciąży u każdej kobiety. Organizm musi dostosować się do szybko powiększającego się obwodu brzucha. U większości pacjentek, po zakończeniu ciąży i okresie regeneracji tkanek, wszystko wraca do stanu zbliżonego do tego sprzed ciąży. Szacuje się jednak, że u około 30 procent kobiet proces ten nie przebiega w pełni prawidłowo i pozostają trwałe zmiany określane jako poporodowa niewydolność ściany brzucha. Część tych zmian można, przynajmniej częściowo, skorygować dzięki fizjoterapii. Ma ona istotne znaczenie, choć efekty nie zawsze są w pełni satysfakcjonujące. Jeśli po trzech do sześciu miesiącach nie obserwujemy poprawy lub jest ona niewystarczająca, wtedy rozważamy leczenie chirurgiczne.

Jak wygląda brzuch kobiety, która trafia do Pani?

Do mojego gabinetu często trafiają pacjentki już wcześniej, zanim rozpoczną fizjoterapię. Dla młodej kobiety, która po ciąży nie poznaje własnego ciała, jest to problem, który chciałaby rozwiązać jak najszybciej. Mimo to zawsze zachęcam do podjęcia próby rehabilitacji, zwłaszcza gdy rozstęp mięśni jest niewielki. Widziałam dobre efekty takiego postępowania. Oczywiście skuteczność jest większa przy mniejszych zmianach, ale nie oznacza to, że przy większych fizjoterapia nie ma żadnego sensu.

Jakie są charakterystyczne objawy u takich pacjentek?

Podstawowym problemem jest rozstęp mięśni prostych brzucha. Oznacza to, że brzości mięśni prostych rozsuwają się od siebie na odległość większą niż dwa centymetry. Ważne jest to, że w tym miejscu nie ma jeszcze przerwania ciągłości tkanek. Nie ma „dziury”, jest jedynie rozsuniecie mięśni na boki.

Przy poporodowej niewydolności ściany brzucha dochodzi jednak zwykle także do ogólnego rozluźnienia tkanek. Pojawia się nadmiar skóry tworzący fałd, często współistnieją niewielkie przepukliny pępkowe lub przepukliny kresy białej. Skóra może być pokryta rozstępami, a sylwetka znacząco zmienia się w porównaniu z okresem sprzed ciąży.



Najważniejsze jest jednak to, że ściana brzucha przestaje prawidłowo pełnić funkcję stabilizującą. Kobiety często mówią: „Nie poznaję siebie w lustrze. Przed ciążą wyglądałam zupełnie inaczej”.

Czy ryzyko takich problemów zależy od cech indywidualnych kobiety lub liczby przebytych ciąż?

Zdecydowanie tak. Każda kolejna ciąża zwiększa ryzyko wystąpienia lub nasilenia poporodowej niewydolności ściany brzucha. Zdarza się, że po pierwszej ciąży tkanki wracają do normy, a po drugiej już nie.

Znaczenie ma również wiek kobiety. W późniejszym wieku tkanki zawierają mniej dobrej jakości kolagenu i tracą część swojej naturalnej sprężystości. Ryzyko zwiększa także duża masa dziecka, ciąża mnoga czy znaczny przyrost masy ciała w czasie ciąży. Istotne są również predyspozycje genetyczne. Około 10 procent ludzi ma nieco inną budowę kolagenu, przez co tkanki są słabsze i bardziej podatne na rozciąganie. U takich osób prawdopodobieństwo, że ściana brzucha nie wróci do stanu sprzed ciąży, jest większe.

Kobiety z takimi problemami trafiają zarówno do chirurgów ogólnych, jak i chirurgów plastycznych. Jak rozróżnić, kiedy mamy do czynienia z problemem medycznym, a kiedy głównie estetycznym?

Nasze kompetencje częściowo się pokrywają. Jeśli pacjentka zgłasza się do chirurga plastycznego i stwierdzana jest duża przepuklina, część specjalistów kieruje ją do chirurga ogólnego, a część wykonuje zabieg samodzielnie. Podstawowa różnica polega na tym, że chirurdzy plastyczni zwykle nie stosują siatek wzmacniających, natomiast w chirurgii przepuklin są one standardowym elementem leczenia.

Jeżeli problemem jest wyłącznie nadmiar skóry, to częściej mamy do czynienia z pacjentami po dużej redukcji masy ciała. Natomiast jeśli zabu-

rzona jest funkcja ściany brzucha, występuje rozstęp mięśni lub przepuklina, pacjentki częściej trafiają do chirurgów ogólnych.

Nie jest to jednak sztywny podział. Zarówno chirurdzy plastyczni wykonują część zabiegów związanych z niewydolnością ściany brzucha, jak i chirurdzy ogólni mogą przeprowadzać plastykę powłok brzusznych.

Jakie rodzaje przepuklin najczęściej występują po ciąży?

Sama ciąża nie powoduje konkretnego rodzaju przepukliny, ale najczęściej obserwujemy przepuklinę pępkową oraz przepuklinę kresy białej. Kresa biała to struktura zbudowana z tkanki łącznej znajdująca się pomiędzy mięśniami prostymi brzucha. W czasie ciąży ulega ona poszerzeniu. Jeżeli po porodzie nie wróci do poprzedniego stanu, może dojść do powstania ubytku, przez który tkanki lub narządy jamy brzusznej wypuklają się pod skórę. Wówczas mamy już do czynienia z przepukliną.

Dużo mówi się o stosowaniu siatek podczas operacji. Kiedy są one konieczne?

Jeżeli występuje wyłącznie rozstęp mięśni prostych, siatka nie zawsze jest konieczna. Aktualne wytyczne wskazują, że może poprawiać wyniki leczenia, ale nie jest bezwzględnie wymagana. Natomiast jeśli oprócz rozstępu występuje przepuklina, leczenie z użyciem siatki jest obecnie standardem. W praktyce często wygląda to tak, że chirurg plastyczny wykonuje zeszywanie rozstępu bez użycia siatki, a chirurg ogólny dodatkowo wzmacnia ścianę brzucha siatką. Oba podejścia są akceptowane, ponieważ nadal brakuje jednoznacznych badań wskazujących jedno najlepsze rozwiązanie dla wszystkich pacjentek.

Co w sytuacji, gdy kobieta po operacji zajdzie w kolejną ciążę?

Generalnie przyjmujemy zasadę, że jeśli pacjentka planuje kolejną ciążę, nie kwalifikuje się jej do operacyjnego leczenia poporodowej niewydolności ściany brzucha.

Jeżeli jednak ciąża pojawi się nieplanowanie po zabiegu, dotychczasowe obserwacje nie wskazują na istotne problemy. Trzeba jednak podkreślić, że nie dysponujemy dużymi badaniami naukowymi w tym zakresie.

Największe obawy dotyczą nie samego nawrotu rozstępu, lecz potencjalnego wpływu sztywnej ściany brzucha na rozwój ciąży i wzrastającego płodu. Z tego względu, jeśli kobieta planuje kolejne dziecko, zabieg zwykle odkładamy na później.

Czy wiek pacjentki ma znaczenie przy kwalifikacji do operacji?

Nie. Leczenie poporodowej niewydolności ściany brzucha nie jest zabiegiem kosmetycznym, ale procedurą medyczną. Przepuklina wiąże się z ryzykiem uwięźnięcia, które może stanowić zagrożenie życia. Nawet sam rozstęp mięśni prostych może powodować przewlekłe bóle kręgosłupa, zaburzenia stabilizacji tułowia, a także problemy związane z niewydolnością dna miednicy, takie jak nietrzymanie moczu czy stolca. Dlatego przy kwalifikacji nie kierujemy się wiekiem pacjentki, lecz nasileniem proble-

mu i jego wpływem na zdrowie oraz codzienne funkcjonowanie.

Jakie metody operacyjne są obecnie dostępne dla kobiet w Szpitalu na Klinach?

Dobór metody zależy od rodzaju i nasilenia zmian. Znaczenie mają także masa ciała pacjentki, obecność przepukliny, nadmiaru skóry oraz jej oczekiwania.

Jeżeli występuje duży nadmiar skóry, najczęściej wykonuje się klasyczną operację z cięciem w podbrzuszu, ponieważ i tak konieczne jest usunięcie nadmiaru tkanek.

Jeśli natomiast nadmiar skóry jest niewielki lub pacjentce nie przeszkadza, można zastosować techniki małoinwazyjne. Wykorzystuje się narzędzia laparoskopowe, operując w przestrzeni podskórnej, bez wchodzenia do jamy brzusznej. Możliwe są również zabiegi robotyczne, choć nie zawsze stanowią najlepsze rozwiązanie.

Jak długo trwa rekonwalescencja?

Mówimy tu o rozległych operacjach wykonywanych w znieczuleniu ogólnym. Choć często nie otwieramy jamy brzusznej, zakres preparowania tkanek jest duży. Przez kilka tygodni mogą występować dolegliwości bólowe wymagające stosowania leków przeciwbólowych. Zwykle zalecam również noszenie pasa przepuklinowego przez około miesiąc. Nie ma dowodów, że zmniejsza on ryzyko nawrotu, ale wiadomo, że poprawia komfort i ogranicza ból.

Przez pierwsze dwa do trzech miesięcy należy unikać większych obciążeń. Tyle czasu potrzeba, aby tkanki osiągnęły niemal pełną wytrzymałość. Po tym okresie można stopniowo wracać do normalnej aktywności, uprawiania sportu czy podnoszenia dzieci.

Kiedy najlepiej zaplanować taki zabieg?

Jeżeli nie ma pilnych wskazań medycznych, warto unikać okresu największych upałów. Noszenie pasa przepuklinowego i gojenie ran są wtedy mniej komfortowe. Pacjentka powinna również uwzględnić kwestie organizacyjne. Przez pierwsze tygodnie po operacji potrzebna jest pomoc przy opiece nad dziećmi, szczególnie jeśli są jeszcze małe i wymagają częstego noszenia. Najtrudniejsza sytuacja dotyczy matek dzieci ważących kilkanaście kilogramów, które nie rozumieją jeszcze, dlaczego mama nie może ich podnosić. W takich przypadkach odpowiednie zaplanowanie terminu zabiegu jest niezwykle ważne.

A kiedy poporodowa niewydolność ściany brzucha staje się problemem wymagającym leczenia?

Jeżeli współistnieje przepuklina, jest to bezwzględne wskazanie do leczenia operacyjnego. W przypadku samego rozstępu oceniamy jego wielkość i wpływ na funkcjonowanie organizmu. Im większy rozstęp, tym większe przeciążenie kręgosłupa i gorsza stabilizacja tułowia. Jeżeli pojawiają się bóle pleców, trudności z codziennym funkcjonowaniem, zaburzenia pracy mięśni dna miednicy czy objawy nietrzymania moczu lub gazu, oznacza to, że problem przestaje być wyłącznie estetyczny i wymaga leczenia operacyjnego.



**Szpital na Klinach,
ul. Kostrzewskiego 47, Kraków
☎ 12 267 40 64**

✉ rejestracja@neohospital.pl
🌐 www.szpitalnaklinach.pl



GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Muianga: Lubię wyzwania i czasem chodzę pod prąd

W zeszłym roku wygrała jesienną edycję „Twoja twarz brzmi znajomo”. Dzięki temu poznaliśmy Natalię Muiangę jako utalentowaną wokalistkę, która ma również aktorskie i taneczne zdolności. Od tamtej pory podbija internet kolejnymi przebojami. Nam opowiedziała, jak ze sportsmenki zamieniła się w piosenkarkę

Paweł Gzyl

Kilka dni temu otwierałaś Openera w Gdyni. Wystąpić na tym festiwalu to marzenie chyba każdego artysty w Polsce. Jak było?

Byłam bardzo podekscytowana. Towarzyszyły mi takie emocje na scenie, że wręcz nie wiedziałam, co się dzieje. (śmiech) Tak naprawdę w ogóle tego nie planowałam. Nie miałam śmiałości marzyć o tym w tym roku. W pierwszy weekend lipca miałam wyjechać na wesele znajomych do Toskanii. A tu się nagle okazało, że dostałam zaproszenie na Openera. Znajomi zrozumieli. I było super. Otwierałam festiwalowe występy i ciekawiło mnie, ile ludzi przyjdzie. Okazało się, że jest ich całkiem sporo i zapełniłam Alter Stage. Co więcej: większość została do końca koncertu, choć w międzyczasie zaczęły się już inne występy. Przygotowałam wyjątkowy skład, rozszerzony o kwartet smyczkowy i dodatkowe chórki. To moi dawni znajomi z Akademii Mu-



FOT. KRZYSZTOF SZLIZAK

Natalia Muianga: Lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci

zycznej w Gdańsku, więc byłam dodatkowo wzruszona.

Twoja kariera nabrała rozpędu, kiedy podpisałaś kontrakt z Kayaxem. Dobrze mieć taką profesjonalną opiekę?

Początkowo sama sobie byłam menedżerką. Dlatego zawsze marzyła mi się profesjonalna opieka artystyczna. Bardzo zaufałam Asi i czuję od niej i całego Kayaxu wielkie wsparcie. Pojawiałam się w firmie z piosenką „Beznamieńnię”, nie będąc pewną czy ją wydać. Tymczasem bardzo im się spodobał ten utwór i wsparli mnie w decyzji o wydaniu go jako singla. I dobrze się stało, bo dotarł do wielu osób.

Na pewno przeżyłaś wcześniej niejedną trudną chwilę, kiedy próbowałaś się przebić w show-biznesie. Co sprawiło, że się nie poddałaś?

Tak naprawdę rzuciłam wszystko dla śpiewania. Jeszcze w liceum miałam mnóstwo różnych pasji:

od tańca do sportu. Z czasem zauważyłam, że muszę postawić na jedną aktywność. Wybierając śpiewanie, wiedziałam, że to moja największa pasja. Cieszę się jednak, że stało się to moją pracą. Każde kolejne doświadczenie uświadamiało mi, że trzeba być na tej drodze bardzo cierpliwą i konsekwentną. I nie wolno chodzić na skróty. Kilka razy miałam ku temu okazję, ale wiedziałam, że to nie będzie ze mną spójne. Wolę robić muzykę, która mi się podoba i otaczać się dobrymi ludźmi. Wiadomo – spotykałam na swej drodze różne osoby, ale zawsze szłam za intuicją.

Od razu po studiach postawiłaś na śpiewanie jako na swój zawód?

Jeszcze w czasie studiów zaczęłam pracować jako nauczycielka wokalu. W pewnym momencie stwierdziłam jednak, że muszę zrezygnować z tego, aby w pełni skupić się na śpiewaniu. Pojawiłam się w Opolu na „Debiutach” i stwierdziłam, że stawiam wszystko na jedną

REKLAMA

0011555420

Bobowa, 17.07.2026 r.

OGŁOSZENIE

Burmistrza Bobowej z dnia 17 lipca 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Bobowa

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538), na podstawie uchwały nr LIX/534/23 Rady Miejskiej w Bobowej z dnia 25 września 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Bobowa oraz w związku z art. 39 ust. 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2026 poz. 670) **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Bobowa wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko**, które będą prowadzone w terminie od dnia **17.07.2026 r. do 14.08.2026 r. (włącznie)**. Projekt planu będzie dostępny do wglądu w Urzędzie Miejskim w Bobowej, Rynek 21, 38-350 Bobowa w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Bobowej: <https://bip.malopolska.pl/umbobowa>.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538), w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2026 poz. 670), każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego lub prognozie oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planu, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektu planu należy składać za pomocą formularza dotyczącego aktu planowania przestrzennego na piśmie w postaci papierowej lub elektronicznej w dniach **od 17 lipca 2026 r. do 14 sierpnia 2026 r. (włącznie)** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobowej, Rynek 21, 38-350 Bobowa lub w formie elektronicznej:

- na adres: um@bobowa.pl
- z wykorzystaniem platformy ePUAP na adres skrytki: /0253viigub/SkrytkaESP

– na adres e-Doręczeń: AE:PL-97338-67964-GAVWV-27 bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym. Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) składający wniosek do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Wzór formularza, na którym należy złożyć uwagę/wniosek dotyczący planu miejscowego, dostępny jest w siedzibie Urzędu Miejskiego w Bobowej, Rynek 21, 38-350 Bobowa, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Bobowej: <https://bip.malopolska.pl/umbobowa> oraz jest udostępniony przez Ministra właściwego do spraw budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego oraz mieszkalnictwa na stronie internetowej pod linkiem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2026 poz. 670) uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w dniach **od 17 lipca 2026 r. do 14 sierpnia 2026 r. (włącznie)**.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538), ustala się **spotkanie otwarte**, poprzedzone prezentacją rozwiązań przyjętych w projekcie planu miejsco-

wego, które odbędzie się w dniu **29.07.2026 r. o godzinie 16:15** w Sali Widowiskowej „Koronka”, Rynek 2, 38-350 Bobowa oraz **spotkanie otwarte**, które odbędzie się w dniu **4.08.2026 r. o godzinie 16:00** za pomocą środków porozumiewania się na odległość. Informację o łączu do spotkania online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania otwartego, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Bobowej: <https://bip.malopolska.pl/umbobowa>.

Zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2026 poz. 538), ustala się **dyżury projektanta**, które odbywać się będą w dniu **29.07.2026 r. w godzinach 15:45 – 16:15** oraz **w godzinach 18:15 – 18:45** w Sali Widowiskowej „Koronka”, Rynek 2, 38-350 Bobowa.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że: Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Bobowej, z siedzibą Urząd Miejski w Bobowej, Rynek 21, 38-350 Bobowa, e-mail: um@bobowa.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełniania. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są w klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora.

**Burmistrz Bobowej
Marcin Wąs**

kartę. Udało się – i mam nadzieję, że tak zostanie.

Początkowo byłaś sportsmenką i osiągałaś dobre wyniki jako sprinterka. Dlaczego nie poszłaś tą drogą?

Sport mi się trochę znudził, bo trzeba było regularnie trenować. Tymczasem ja nie miałam do tego tyle cierpliwości. Pojechałam na mistrzostwa Polski jako sprinterka, ale jak tam zobaczyłam, ile na to trzeba poświęcić czasu, to sobie odpuściłam. Po prostu śpiewanie wygrało ze sportem zawodowym.

Masz jednak w swej biografii udział w wielu konkursach i przeglądach. To sport sprawił, że lubisz rywalizować z innymi?

Myślę, że chodzi tu o to, że lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci. Tak było z Ladies' Jazz Festivalem – pomyślałam, że zgłoszę się do konkursu i sprawdzę się w porównaniu z innymi. No i udało się zdobyć Grand Prix, a był to debiutancki występ z moim zespołem. Podobnie było wcześniej z różnymi programami typu talent-show, w których występowałam. Potem zdecydowałam się zdawać do Akademii Muzycznej, choć wcześniej nie chodziłam do żadnej szkoły muzycznej. Po prostu jestem osobą, która lubi wyzwania i czasem idzie pod prąd.

Poznaliśmy cię, gdy pojawiłaś się w „Mam talent”. Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Nie byłaś za młoda na takie wielkie telewizyjne show?

Przyznam, że nie czułam wtedy do końca, że to jest coś dla mnie. Poszłam tam za namową mojej nauczycielki angielskiego. Słyszała mnie, jak śpiewam na apelach w szkole i powiedziała: „Natalia, przyjeżdża do Gdańska na pre-castingi ekipa „Mam talent”. Musisz spróbować!”. Obudziłam się w sobotę trochę późno, ale uznałam, że jeszcze zdążę, więc wzięłam jakieś podkłady i poszłam. I tak przechodziłam od jednego etapu do drugiego. Potem ktoś zadzwonił i posypały się kolejne występy. Tak ta machina powolutku ruszyła.

Rodzice byli zadowoleni, że chcesz śpiewać?

Rodzice nie wiedzieli początkowo, jak to naprawdę wygląda od środka. Byli ciekawi i kiedy pojechali ze mną do Warszawy, wywarło to na nich duże wrażenie. Widzieli, że śpiewanie to moja pasja, wspierali mnie więc w jej realizowaniu. Ktoś docenił mój talent – więc poszli w to ze mną. Tak naprawdę to oni odkryli, że w ogóle śpiewam. Początkowo nie chciałam tego nikomu pokazywać, zamykałam się u siebie w pokoju i śpiewałam, kiedy ich nie było. Aż pewnego razu nie usłyszałam, że weszli – i zorientowałam się, że słuchają, kiedy dobiegły do mnie ich brawa spod drzwi. Potem zapisali mnie na zajęcia wokalne i pozwolili odkrywać to, co mnie bawi i w czym czuję się najlepiej.

Jak ci się spodobał polski show-biznes od środka, kiedy pojawiłaś się w „Mam talent”, a potem w „The Voice Of Poland”?

Te programy dużo mnie nauczyły: pracy z kamerą, swobody na scenie, wizualnego stylu, pokory w przyjmowaniu sukcesów i porażek. Najważniejsze dla mnie było to, abym za każdym razem to ja była zadowolona ze swego występu, a nie żeby z kimś konkurować. Poszłam do telewizji z takim założeniem. I występowałam w tych programach z jazzowymi coverami. Zawsze chciałam się pokazać jako ja: z tym, co czuję najbardziej, co jest mi najbliższe. Nabyłam dzięki temu doświadczenia, które do dzisiaj mi się przydają.

Zostałaś finalistką „Mam talent” i usłyszałaś wiele pochlebnych opinii od jurorów. Dodało ci to skrzydeł?

Pewnie, że tak. Nie spodziewałam się wtedy jeszcze, że pójdę na Akademię Muzyczną i zacznę pisać swoje piosenki. Z czasem okazało się, że jednak mam coś do powiedzenia.

W 2024 roku trafiłaś do Opola do konkursu „Debiutów”. Jak to wspominasz?

Festiwal w Opolu wspominam super. To było bardzo duże przeżycie wystąpić na deskach legendarnego amfiteatru w Opolu. Trochę tylko szkoda, że nie miałam okazji zaśpiewać wtedy mojej autorskiej piosenki, z którą się zakwalifikowałam, czyli „Wolę jedno”. Akurat w tym roku debiutanci musieli zmierzyć się z repertuarem Czesława Niemena, a mnie przypadło wykonanie pięknego i legendarnego utworu „Sen o Warszawie”. Było to podwójnie stresujące wyzwanie. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę ze swoim repertu-

arem. Byłoby to kolejne spełnienie marzeń.

Wiele takich wyzwań miałaś w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, gdzie wcielałaś się w gwiazdy ze świata muzyki. Poza śpiewaniem musiałaś tam pokazać aktorskie i taneczne umiejętności.

Byłam i kobietą, i mężczyzną, tancerką, grałam na gitarze i nawet płałam publicznie. Wcielając się w Ciarę po raz pierwszy zmierzyłam się ze skomplikowaną choreografią, jednocześnie tańczyłam i śpiewałam. To było dla mnie czymś zupełnie nowym. Z kolei będąc Nat King Cole'm musiałam stać się poważnym mężczyzną, który wychodzi na scenę, gra na fortepianie i śpiewa głębokim głosem. Trzeba więc było opanować aktorskie umiejętności. Ten występ był dla mnie najbardziej poruszający: miałam wtedy urodziny, a wcielałam się w kogoś starszego ode mnie co najmniej trzy razy i właśnie wtedy rozplakałam się na scenie. Można było zobaczyć, jak łzy lecą mi po policzkach. Generalnie „Twoja twarz brzmi znajomo” to była przygoda życia, a zarazem tak intensywny czas, jakiego nigdy wcześniej nie miałam. Mimo że program jest nagrywany z wyprzedzeniem, to tydzień w tydzień byłam kimś innym, było więc mnóstwo przygotowań.

No i najważniejsze: wygrałaś.

Najważniejsze było dla mnie to, że w ogóle przetrwałam ten czas. (Śmiech) Graliśmy wszyscy o szczytny cel, więc nie było między nami jakiejś wielkiej rywalizacji. Ale oczywiście ucieszyłam się ze zwycię-

stwa i tego, że mogłam przekazać 100 tys. zł na wybraną przez siebie fundację. To był Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Gdańsku, miejsce, które miałam szansę też odwiedzić, poznać cudowną kadrę, niesamowitych ludzi oddanych pięknym ideom. Ich wdzięczność była wzruszająca. Dla takich chwil warto żyć.

„Beznamiętnie” czy „Ile snów nam zostało” to nastrojowe piosenki trochę w stylu retro – bez modnej dziś elektroniki. Zapytam pytaniem, które postawiłaś niegdyś swym fanom na Facebooku: „Czy w Polsce jest jeszcze miejsce na taką muzykę?”

W dzisiejszych czasach, kiedy wsząd atakuje nas sztuczna inteligencja, miło wiedzieć, że ludzie lubią też muzykę na żywo, którą wykonujemy. Kiedy wstawiałam ten post na Facebooka, wahałam się, czy dobrze robię. Może jednak nie ma miejsca na takie piosenki? Kliknęłam jednak ostatecznie – i poszłam spać. Następnego dnia rano patrzę, a tam mnóstwo pozytywnych odpowiedzi, żeby wydać „Beznamiętnie”, bo ludziom się podoba taki klimat. To mnie podniosło na duchu.

Cocież pociąga w takiej muzyce, granej na żywych instrumentach: w jazzie, soulu czy bluesie?

Muzyka grana na żywych instrumentach ma duszę. Nawet kiedy zaczynałam śpiewać i jeszcze nie wiedziałam do końca, co robię, to z czasem zrozumiałam, że sama z siebie gdzieś tam wewnątrz jazzuję. Po prostu w moim głosie i w moim sercu jest taka muzyka.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GLÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznamy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KELNER ROKU

Anna Chudyba (Kobylanka) na co dzień pracuje w barze 993, gdzie za ladą stała się kimś więcej niż kelnerką - dla wielu podróżnych to ona jest twarzą przydrożnego przystanku, którego nie sposób zapomnieć. Także ona ma w swoim sercu wiele historii i klientów, którzy zapadli jej w pamięć. Jedną z nich jest wizyta sześciu głodnych mężczyzn, w drodze na wieczór kawalerski z Polańczyka do Zakopanego. - Na wejściu zapytali, czy mogą dostać coś do jedzenia, ponieważ są bardzo głodni. Panowie otrzymali podane przeze mnie porządne śniadanie, po czym przyszli serdecznie podziękować za posiłek. Zrobiło mi się

bardzo miło, kiedy w rękach przyszłego pana młodego zobaczyłam kwiaty zerwane na łące koło baru. Było to piękne, a zarazem wzruszające podziękowanie za naszą gościnność - wspomina Anna Chudyba. Dla niej każdy gość to osobna opowieść, a praca - okazja, by ktoś poczuł się opiekowany jak u dobrego przyjaciela. Wiadomość o nominacji przyjęła z niedowierzaniem. - Nominacja znaczy dla mnie bardzo dużo, ponieważ pochodzi od samych gości. To dla mnie piękny dowód na to, że serce, które wkładam w pracę każdego dnia, zostało tak wspaniale docenione - przyznaje nominowana.



KELNER ROKU

Dawid Górka (Myślenice) w Grandzie Restauracji nie traktuje pracy kelnera jak serii zamówień do obsłużenia - dla niego liczy się rozmowa, luźna atmosfera i to, żeby żaden gość nie poczuł się choćby przez chwilę pominięty. To podejście, w którym każde spotkanie jest osobną, personalną historią, sprawia, że wielu bywalców zapamiętuje go na dłużej niż jedną wizytę. - Zazwyczaj większość moich spotkań zapada w pamięć, ponieważ bardzo personalnie podchodzę do każdego gościa - mówi Dawid Górka.

Nie chodzi mu o wystudioną uprzejmość, a o auten-

tyczny kontakt. Chciałby, żeby ci, którzy siadają przy jego stolikach, czuli się swobodnie i mieli wrażenie, że naprawdę ktoś się nimi zajmuje. - Właśnie to chciałbym, żeby zapamiętali - że czują się luźno, mają dobry kontakt ze mną i nie czują się w żadnym stopniu pominięci - dodaje.

Nominację do tytułu Kelnera Roku odbiera przede wszystkim jako sygnał, że jego sposób bycia z gośćmi naprawdę do nich trafia. - Myślę, że to po prostu docenienie mojej pracy, a przede wszystkim że goście pozytywnie odbierają moje podejście do nich - przyznaje nominowany.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetakrakowska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Domowa kuchnia Stary Sklep**, Nowy Sącz, Broniewskiego 14
2. **Winne Widoki Coffee & Wine Bar**, Zakopane, Piłsudskiego 10
3. **Bar Mleczny Do Syta**, Chrzanów, Krakowska 21A

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Love Stories Cakes**, Kraków, Łokietka 135/Lu2
2. **CAFE Kultura**, Chelmek, al. Parkowa 16
3. **Cukiernia U Asi**, Bańska Wyżna

KELNER ROKU

1. **Natalia Marszałek**, Cay la Simit, Kraków
2. **Renata Niedzielska**, Rabczański Zdrój, Rabka-Zdrój
3. **Kamil Majerczyk**, Karczma Czarcia Jar, Zakopane

KUCHARZ ROKU

1. **Mateusz Szul**, Restauracja Pod Różą, Kraków
2. **Leszek Stefaniuk**, Restauracja Grand Kasprowy, Zakopane
3. **Jadwiga Dobek**, Restauracja Beskidzka Przysiań, Śnieżnica

LODY ROKU

1. **Galecki - Lody Rzemieślnicze**, Kraków, os. Kombatantów 8
2. **Lodolubni**, Wieliczka, Dembowskiego 5
3. **Lodziarnia JUMI**, Grojec, Jagiellończyka 1

PIZZA ROKU

1. **Pizzeria PePe**, Kraków, Teligi 34
2. **Warsztat pizzy**, Zagórze, Piłsudskiego 182
3. **Vesuvio Pizza & Pasta**, Gorlice, Rynek 12/1

RESTAURACJA ROKU

1. **Karczma Gazdówka**, Zagórzany, Zagórzany 162
2. **Restauracja Orientalna Hoang Hai 13**, Kraków, Stradomska 13
3. **Grand House Restaurant**, Mogilany, os. Parkowe Wzgórze 100

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Borys Kula**, Mr. Black, Kraków
2. **Jakub Wróbel**, Bar Na Końcu Świata, Zakopane
3. **Ewa Gąsior**, 4MusicArt Resto & Cafe, Tarnów

BURGER ROKU

1. **Sielski Burger**, Kraków, Sielska 26
2. **Amoro Kebab**, Łaskowa, Łaskowa 419 C
3. **Krowa Mać Burgers**, Tomice, Wadowicka 24

KEBAB ROKU

1. **Polenez Kebab & Turecka Restauracja**, Kraków, Dolnych Młynów 5
2. **Kebab u Pedra**, Krzeszowice, pl. Kulczyckiego 2
3. **Premium Kebab**, Kraków, Długa 69

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Ewelina Surówka**, Grand House Restaurant, Mogilany
2. **Artur Piątek**, Złota Kaczka, Kraków
3. **Dorota Gamrat**, Ilkus Hotel & Restaurant, Krze

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Anna Myszowska**, Balviten Gluten Free, Jadowniki
2. **Patrycja Mlostek**, Patka CakeArt, Czernichów
3. **Yuliia Rudenko**, Love Stories Cakes, Kraków

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Czy znajdziemy polityczne gaśnice?

Ostatnio emocje polityczne tak buzują, że chciałoby się użyć jakiejś gaśnicy na te wszystkie rozpalone głowy, żeby ludzie zaczęli znowu działać pod dyktando rozumu, a nie tylko ekscytacji. Ponieważ jednak nie mam żadnego pomysłu na gaszenie emocji, opowiem Państwu o gaszeniu prawdziwych pożarów. Może to sprawdzić jakąś refleksję?

Oczywiście wszyscy wiemy, że nasz dobytek, a często także zdrowie i życie, ratują strażacy, którzy nieodmiennie cieszą się (słusznie!) wielkim społecznym poważaniem. Ale do walki z niszczycielskimi płomieniami ludzie wymyślili także sporo gaśnic – i o historii ich wynajdowania (bo to był cały szereg wynalazków) chciałbym dzisiaj opowiedzieć.

Pierwsze gaśnice wymyślili Niemcy. Pierwszy sukces odnotował w 1715 roku Zacharias Greyl. Jego gaśnica była naprawdę bombowa: składała się z beczki wypełnionej 20 litrami wody, do której przymocowano pojemnik z prochem i lont. Gdy taką beczkę udało się wtoczyć w samo centrum pożaru, następował wybuch, w trakcie którego duża ilość wody gasiła wszystko, do czego dotarła, a dodatkowo podmuch wybuchu też przyczyniał się do zdmuchnięcia płomieni z wielu palących się przedmiotów. To działało!

Inny pomysł miał niemiecki medyk M. Fuches. W 1734 roku zaproponował on, żeby gasić ogień, wrzucając do jądra pożaru szklane pojemniki ze słoną wodą. Pojemniki te pod wpływem

wem gorąca pękały, a wyrzucana z nich pod ciśnieniem para i woda gasiły ogień.

Kolejnego postępu w sprawie gaśnic dokonał brytyjski wojskowy George William Manby. Był on świadkiem, jak ludzie ginęli w pożarze i uznał, że konieczne jest narzędzie, które pozwoli kierunkowo stłumić pożar w miejscu, gdzie trzeba na przykład zrobić przejście dla uciekinierów. Zaprojektował gaśnicę złożoną z miedzianego cylindra mieszczącego 12 litrów wody i 4 litry sprężonego powietrza i zaopatrzonego w zawór, przez który woda wypływała pod ciśnieniem. Urządzenie to opatentował w 1813 roku.

Z rozwojem techniki gaśnic związany był zabawny przypadek. Otóż w 1844 roku Anglik Wiliam Philips wynalazł i opatentował kolejny model gaśnicy, po czym zbudował fabrykę, która miała te gaśnice produkować. Zanim jednak te nowe urządzenia gaszące zdobyły rynek – w fabryce, gdzie je produkowano, wybuchł pożar i ona się całkiem spaliła. Nikt nie chciał kupować gaśnic z fabryki, która się spaliła!

Sukces odniosła natomiast założona w 1902 roku nie-

W fabryce, gdzie produkowano gaśnice, wybuchł pożar. Spłonęła. Nikt nie chciał potem kupować gaśnic z fabryki, która się spaliła!

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

miecka firma Minimax oferująca gaśnice o nazwie Excelsior. Były bardzo skuteczne i chętnie kupowane. W samym tylko 1904 roku sprzedano tych gaśnic ponad 40 tysięcy. Współczesne gaśnice (po ponad stu latach!) są oparte na tej samej konstrukcji. W stalowym cylindrze jest środek gaśniczy (płyn lub proszek), który w momencie użycia gaśnicy jest wyrzucany w kierunku ognia przez ciśnienie gazu. Dawniej dominowały rozwiązania, w których ów gaz (najczęściej CO₂) był wytwarzany w wyniku reakcji chemicznej zachodzącej w gaśnicy w momencie jej użycia. Obecnie sprężony gaz jest umieszczany w odpowiednim ciśnieniowym zbiorniku wewnątrz gaśnicy przez producenta.

Stosowane są także gaśnice śniegowe, w których jest tak dużo tak bardzo sprężonego CO₂, że w momencie jego uwalniania z gaśnicy na skutek rozprężania gaz ten ma temperaturę minus 78 stopni. Ta temperatura wraz z wilgotnością powietrza wytwarza imponującą chmurę śniegu gaszącą ogień!

Zaczęłam ten felieton od stwierdzenia, że poziom emocji w Polsce jest obecnie tak wielki, że na niektóre rozgorączkowanego głowy przydałaby się gaśnica. Może więc taka śniegowa?

Ale to oczywiście żart. Polityczne pożary musi zgasić nie taka czy inna gaśnica, tylko zdrowy rozsądek i patriotyzm. Nie chcemy przecież spalić naszego wspólnego domu, jakim jest Polska?

HUMOR

– Może pójdziemy na spacer jutro po południu?
– Na zewnątrz jest tak gorąco... Może lepiej trochę później.
– Czyli kiedy?
– W listopadzie.

Ojciec do syna:

– Jeśli znowu dostaniesz pałę, zapomnij, że jestem twoim ojcem!
Następnego dnia syn wraca ze szkoły. Ojciec pyta:
– Jak było?
– Kim pan jest i co to pana w ogóle obchodzi?

Żona skończyła nakładać makijaż i pyta męża:
– Widać coś?
– Nos ci jeszcze trochę wystaje...

Wchodzi facet do restauracji i widzi, że sala jest zatłoczona, nie ma ani jednego wolnego miejsca. Wyciąga zatem telefon, udaje, że gdzieś dzwoni i głośno do niego mówi:
– Przyjedź szybko, ona tu jest z jakimś mężczyzną!
Pięć par natychmiast wstało i opuściło lokal...

Żona pyta męża:
– Podobają ci się moja nowa fryzura?
– Tak, bardzo.
– Ale nawet nie spojrzales!
– Po co na nią patrzeć, skoro już odpowiedziałem poprawnie?

– A moja żona nigdy nie znalazła moich oszczędności na czarną godzinę!
– To gdzie je trzymasz?
– W jej torebce.

– Kochanie, ja nigdy nie byłam zła na ciebie.
– Przestań, zeszłego lata nie rozmawiałaś ze mną przez miesiąc.
– Ale ja nie byłam wtedy na ciebie zła. Chciałam cię po prostu zabić.

Mąż po przestudiowaniu wyciągu z karty mówi do żony:
– Pora przystopować te bezsensowne wydatki!
– Ależ kochanie, ja wcale nie wydaję więcej, niż ty zarabiasz – tylko troszkę szybciej.

NASZE SMAKI



FOT. KGW Z WOLI ZABIERZOWSKIEJ

Lato bez jagodzianek? Nigdy w życiu! Te słodkie bułki drożdżowe z nadzieniem z jagód to po prostu smak lata! Zobaczcie przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej.

Domowe jagodzianki

Składniki na ciasto
1 kg mąki
3 jajka
10 dag drożdży
¾ szklanki cukru
½ litra ciepłego mleka
1 cukier wanilinowy
2 łyżki śmietany
2 łyżki oleju
1 kostka margaryny
1 kg jagód

Kruszonka
½ szklanki mąki
5 dag masła
¼ szklanki cukru pudru

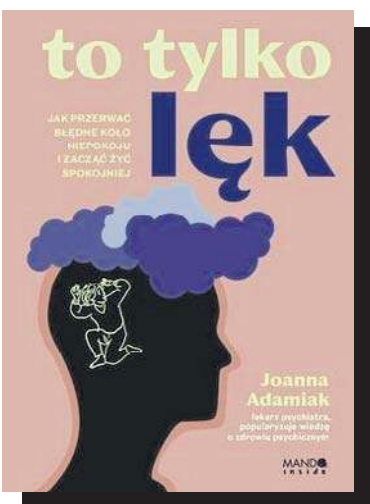
Dodatkowo
1 jajko do posmarowania bułeczek

Zarobić rozczyń z mąki, cukru, mleka i drożdży, składniki wymieszać i pozostawić do wyrośnięcia. Do rozczyń dodać ubite z cukrem jajka, pozostałą mąkę, olej i cukier wanilinowy, śmietanę i rozpuszczoną margarynę. Ciasto dobrze wyrobić i zostawić do wyrośnięcia. Następnie rozwałkować na grubość około 1 cm i wykrawać szklanką krążki, na środek ułożyć jagody zlepić i uformować kulkę, ponownie pozostawić do wyrośnięcia. Wyrośnięte bułeczki posmarować roztrzepanym jajkiem i posypać kruszonką. Piec w temperaturze 180 stopni około 20 minut na złoty kolor.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Jak zachować dystans wobec swoich lęków

To nie przypadek, że jeden z najbardziej znanych obrazów ekspresjonistycznych to „Krzyk” Edwarda Muncha. Norweski malarz, jako jeden z nielicznych twórców świata, znalazł sposób na to, by wyrazić pokazać jeden z najbardziej naturalnych – a jednocześnie najtrudniej uchwytnych – stanów: lęk. To „Krzyk” wyniosło do po-

ziomu globalnej ikony rozpoznawalnej w każdym zakątku świata.

Wszyscy rozpoznają ten obraz, bo wszyscy wiedzą, co czuje osoba na nim pokazana. Boi się każdy. To atawizm, którego nie da się uniknąć. Bardziej chodzi o to, co się z nami dzieje, gdy lęk odczuwamy.

Właśnie o tym jest książka napisana przez lekarza psychiatrę.

Joanna Adamiak – na podstawie doświadczeń z własnej praktyki – opisuje stany lękowe i opisuje, jak sobie z nim radzić. Opisuje różne przypadki – od lęków wrodzonych, przez wywoływane stylem życia, trybem pracy czy używkami. Konsekwencje tłumaczy, jak się z nimi uporać. I przypomina o uniwersalnej prawdzie: na lęk należy zawsze patrzeć z dystansu.

Joanna Adamiak „To tylko lęk. Jak przerwać błędne koło niepokoju i zacząć żyć spokojnie”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska Woli kaszę od batonika

Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkody, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.



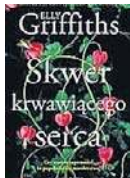
Geopolityczne znaczenie Arktyki
Nie brak opinii, że kolejna wojna wybuchnie o Artykę. Ta książka opisuje wszystkie geopolityczne napięcia wokół bieguna północnego. **Kenneth R. Rosen „Wojna o Arktykę. Rywalizacja mocarstw o biegun północny”, wyd. Prószyński, Warszawa 2026, cena 69,90 zł**



Machulski o tym, jak debiutował w „Kobrze”
Zebrana w jednym tomie wszystkie dramaty autorstwa Juliusza Machulskiego. Okazało się, że swój pierwszy tekst reżyser napisał, gdy miał 18 lat. Poszedł jako „Kobra”. **Juliusz Machulski „19 południk i inne sztuki”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 79,90 zł**



Gdy poczujesz zew morza
Bajkowy świat Grajdółków, z których najbliższy jest do morza. Mieszkańcy dwóch miejscowości rywalizują na to, kto zbuduje lepszy statek. **Carles Sala i Vila „Kapitan Alex”, wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 46 zł**



Co się stało z naszą klasą
Zjazd absolwentów prestiżowego liceum 21 lat po ukończeniu szkoły. Nietypowy, bo nauka zakończyła tragiczną śmiercią jednego z uczniów. Nagle wydarzenia powracają. **Elly Griffiths „Skwer krwawiącego serca”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł**



Jak wikingowie rządili na morzach i rzekach
Nowa historia wikingów – tym razem napisana przez archeologkę i opierająca się na ustaleniach wynikających z jej warsztatu pracy. Dużo o morzach – ale też rzekach. **Cat Jarman „Władcy rzek. Nowa historia wikingów”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł**



Ukraińskie „Twin Peaks”
Ukraiński thriller (napisany jeszcze w 2020 r.) o sennym miasteczku, gdzie w tajemniczy sposób znika dziewczynka. Śledztwo prowadzi psycholog policyjny. Robi się gęsto. **Illarion Pavliuk „Widzę, że interesuje cię ciemność”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 59,99 zł**



Jak ożywić słynny tajemniczy ogród
Komiksowa adaptacja klasycznej powieści dziecięcej autorstwa 39-letniej francuskiej autorki. Dzięki kresce Begon tajemniczy ogród ożywa. **Maud Begon „Tajemniczy ogród”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 129,99 zł**



Życie intymne pewnej kamienicy
Historia trzech kobiet, różnych, ale połączonych mieszkaniem w jednym budynku. Autor snuje opowieść z filozoficzną, ale też głęboko intymną głębią. Zagląda w głąb ludzkiej natury. **Wit Szostak „Suche strugi”, wyd. Po-wergraph, Warszawa 2026, cena 69 zł**

REKLAMA

0011549319

Krynica-Zdrój | 8-15 sierpnia 2026 r.

Więcej na festiwalkiepury.pl

REKLAMA

0011555702

KOMUNIKAT

Wójt Gminy Rytko

Na podstawie art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), Wójt Gminy Rytko informuje, że od dnia 17 lipca 2026 r., na okres 21 dni, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Rytrze, na stronach internetowych urzędu, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej, zamieszczony zostanie wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Rytko, przeznaczonej do zbycia w drodze zamiany.

REKLAMA

0011554925

Ogłoszenie Prezydenta Miasta Krakowa w sprawie użyczenia lokalu

Wykaz dotyczący umowy użyczenia lokalu mieszkalnego położonego w Krakowie przy ul. Borkowskiej 29/32-33 został wywieszony na tablicach informacyjnych Urzędu Miasta Krakowa (przy pl. Wszystkich Świętych 3-4 oraz Rynku Podgórskim 1) i zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Krakowa na okres 21 dni, tj. od 17.07.2026 r. do 7.08.2026 r.

REKLAMA

0011540252

POGOTOWIE DEKARSKO-BLACHARSKIE!
Naprawa i remont dachów • Likwidacja przecieków.
Darmowa wycena • Szybko i solidnie • Atrakcyjne ceny.

Zadzwoń! ☎ 573-852-370, 517-343-744

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyr.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

SPRZEDAM akordeony, fortepiany i pianina w dobrym stanie lub do niewielkiej naprawy. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

SPÓŁDZIELNIA Mieszkaniowa Pracowników Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie zatrudni pracownika na stanowisko Wiceprezesa Zarządu. Praca w wymiarze 1/4 etatu od 1.09.2026 r świadczona w biurze Spółdzielni przy ul. A. Kordeckiego 13/25. Oferty należy składać korespondencyjnie na adres ul. Augustyna Kordeckiego 13/25, 31-071 Kraków do dnia 31.07.2026 r.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

SPORTOWY24

Sport to Wy sportowy24.pl

REKLAMA

0011546791

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

www.karawan.pl

ul.Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul.Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul.Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul.Wielogórska 20 12 413 33 33
ul.Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul.Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała dobę
ul.Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała dobę
ul.Ćwiklińskiej 10 606 793 279

eprasa.pl 5af92674c0

sposób działania Czerwonych Brygad

zabiedzony koń

aktor z filmu „Dwa złote colty”

pies myśliwski zmora aktora

wystaje z dachu

sierotka z bajki

wstrząs psychiczny

szpalta gazety

znak zodiaku

tymczasowy budynek część nogi

Michał, polski pisarz

kościelny darczyńca

narzędzie ogrodnicze

rzeka Juliusza Cezara

córka Heroda Agryppy

Bartosz, polski siatkarz

podpora pomidora

kolekcja płyt

podrzucane przez kukiełkę

używa języka migo-wego

nirozegrana na boisku

owoc palmy rządu despoty

szefuje urzędowi skarbowemu

lina przy zaglu sączek

nastrój powagi

greckie bóstwo płodności odmiana mandoliny

atomowa lub wodowa

wybieg dla koni wyścigowych rasa królików

ogrodowe łóżko wyrób z Tuły

2

14

18

10

27

9

29

12

25

31

damski notes balowy

winny lub spirytusowy

imię Buzek, aktorki

kielisek wódki

klimat, atmosfera

okularnik indyjski, kobra

herbowe ptaki z larami

zbudowana przez Noego

Carl Gustaw, szwajcarski psycholog

wypełniony włosiem lub gąbką

gruba zasłona okienna

naramiennik

Rośka, piosenkarka

stolica Dolnej Normandii

21

16

28

4

1

3

19

5

30

22

8

15

7

32

biała szata kapłana

częstka pierwiastka

rywal Danone Jan, reżyser

żabi krok

„Tosca” lub „Aida”

siwizna na skroni

Delon lub Resnais

grupa ludzi, tłum

korekta fotki łapie myszy

tkanina ścienna

śpiewa w klatce

duchowny z Ołtarzewa

napęd maszyny

uczestnik spławu drewna

konkurent Interii

buty Apacza

odmiana czerwieni

skóra na cholewki

pomocnik, zwolennik chroni dętkę

taniec jak grzyb

zapłata za jeńca

w rożku lub na patyku

„Wszęchmogący”

ciężki, bąty

gaz o symbolu N

2

11

13

26

6

20

24

3

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

AUTOPROMOCJA

0310990505

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.gazetakrakowska.pl

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

eprasa.pl 5af92674c0

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdzać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentynczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nie trafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama. Gdy



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obrońce tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisje obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentynczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spieście Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

SPORT

PIŁKA NOŻNA

Starcie prezesów, które dopiero może się rozkręcić



Murat Colak (z lewej) jest prezesem Cracovii. Jarosław Królewski Wiśle jest też większościowym udziałowcem

Bartosz Karcz

W środę Cracovia ogłosiła, że jej prezesem został Murat Colak. W ten sposób po kilku miesiącach zakończył się czas bezkrólewia przy ul. Kałuży, gdy „Pasy” nie miały formalnie prezesa.

Smaczku sprawie dodaje fakt, że Colak już za kilka miesięcy w roli prezesa będzie oglądał pierwszy raz wielkie derby Krakowa z Wisłą. A po drugiej stronie barykady będzie miał prezesa, który nawet nie kryje, że za nim poprostu nie przepada...

To będzie coś, co przy okazji derbów Krakowa będzie rozgrzewało dodatkowo kibiców obu klubów. Z jednej strony będzie bowiem właściciel większościowy Wisły Kraków i zarazem jej prezes Jarosław Królewski. Z drugiej Murat Colak, który do Cracovii został delegowany przez Roberta Platka.

W Krakowie rzeczą naturalną jest, że rywalizacja pomiędzy Cracovią, a Wisłą toczy się tak naprawdę na co dzień i na różnych poziomach. I toczy się ona również na poziomie władz. Jarosław Królewski wypalił w Colaka pierwszy raz mocno już w okolicach lutego bieżącego roku. W Cracovii toczył się akurat spór w tereny w Cichym Kąciku pomiędzy reprezentującymi nowych właścicieli Cracovii Muratem Colakiem i Davidem Amdurerem, a ustępującą byłą prezes Elżbietą Filipiak. To wtedy padły słynne słowa o działce

i srebrach rodowych... Co ciekawe w obronie Elżbiety Filipiak wystąpił wówczas Królewski i jak to on ma często w zwyczaju, w dyplomację się nie bawił, a atak był bezpardonowy. Nazywał wówczas Colaka i Amdurera - zacytujemy - no-namami z karierami, które z takim CV zapewne nie pozwoliłyby objąć stanowiska project managera w Comarchu.

Zwrócił się wtedy też do nich z pewnego rodzaju apelem: Więcej szacunku. Mielismy ze śp. prof. Januszem Filipakiem różne momenty, ale czuję się w ludzkim obowiązku aby powiedzieć stop. Więcej szacunku do tego co zrobił - do jego rodziny i wkładu.

Nie był to ostatni taki wpis Królewskiego na temat Colaka. Kilka miesięcy później nazwał go dyletantem i zapowiedział, że będzie go... tępił. Wpisał ten prezes Wisły usunął, ale w przestrzeni internetowej nic nie ginie.

A co na to druga strona... Błóż? Murat Colak długo pozostawał wstrzeźmiwy w odbijaniu piłeczki, ale w końcu zabrał głos i on. W czerwcu udzielił kilku wywiadów. W tym dla portalu Wesoło, gdzie pojawił się wątek Wisły i jej prezesa. Colak powiedział wtedy wprost: - Pan Królewski? Miałem okazję się z nim widzieć podczas ostatniego spotkania z prezydentem Miszalskim. Dziwię się, że wtedy nic do nas nie powiedział. Nawet był problem ze spojrzeniem w oczy. Ja wyznaję zasadę, że jeśli coś powiem, to tego nie cofam. Odnosnie Wisły, to gratuluję jej awansu do Ekstraklasy. Lubie

rywalizację. Natomiast nie lubię, jeśli ktoś nam coś utrudnia. Chciałbym, żeby każda instytucja w Krakowie była obiektywna w stosunku do obu krakowskich ekip. Nie chcę mówić jak to instytucje, uważam jednak, że jesteśmy dyskryminowani w wielu kwestiach w mieście.

Od tamtej wypowiedzi zmieniło się tyle, że Murat Colak zajmuje już stanowisko prezesa w Cracovii, a obaj odwieczni rywale po czterech latach przerwy za moment rozpoczną sezon w tej samej klasie rozgrywkowej. Ich pozycja jest natomiast oczywiście inna również z tego powodu, że Królewski na klub wydaje swoje pieniądze, Colak jest tylko przedłużeniem ręki właściciela, który na stałe nie mieszka w Krakowie. Nie zmienia to faktu, że coś nam intuicja podpowiada, że wspomnianych wypowiedziach, szpileczkach wbijanych sobie wzajemnie z obu stron szybko się nie skończy, a sprawa będzie robiła się tym bardziej gorąca im bliżej będzie derbów Krakowa, które zaplanowano na 14. kolejkę na stadionie przy ul. Reymonta. Jarosław Królewski na razie nie pogratulował Muratowi Colakowi objęcia nowej funkcji. Nie spotykają się też raczej przy okazji wspomnianych derbów. Colak, tak jak całe władze Cracovii, zostanie na ten mecz zaproszony do łoża prezydenckiej. Dokładnie tak, jak władze wszystkich klubów, z którymi Wisła rywalizuje. Królewski jednak planuje ten mecz oglądać nie z łoża, a razem z kibicami z sektora C... ©

• **Vincent Burlet** został w środę wieczorem nowym piłkarzem Cracovii. Belg podpisał kontrakt do 30 czerwca 2030 roku

PIŁKA NOŻNA

Jubileuszowy mecz Cracovii, ale również próba generalna „Pasów” przed ekstraklasą

Bartosz Karcz

To ma być prawdziwe święto Cracovii. W niedzielę o godz. 16 rozegra ona mecz z okazji jubileuszu 120-lecia. Rywal będzie zacy, przedstawiciel La Liga, czyli Sevilla FC.

Cracovia długo zwlekała z ogłoszeniem rywala, z którym zagra na swój jubileusz, ale gdy w końcu to zrobiła, rozczarowania nie było. Trudno, żeby było, skoro udało się ściągnąć do Krakowa drużynę z jednej z najlepszych lig świata.

W dodatku taką, która miała nie tak dawno swój naprawdę świetny okres, znaczący zdobywaniem europejskich trofeów. I nawet jeśli obecnie Sevilla o zaskrzyty w Hiszpanii nie walczy, to i tak jest przeciwnik, którego warto będzie przy ul. Kałuży zobaczyć. Lista trofeów, jakie w swojej historii zdobywała Sevilla jest imponująca. To wszak siedmiokrotny triumfator Pucharu UEFA, przekształconego później w Ligę Europy. Sevilla wygrywała te rozgrywki w obu formułach. Wygrywała oczywiście wszystkie trofea na krajowym podwórku. Była mistrzem Hiszpanii, zdobywała Puchar Króla i Superpuchar. I taki właśnie zespół zagra w najbliższą niedzielę z ekipą „Pasów”.

Dla Cracovii będzie to nie tylko prestiżowe starcie i uświetnienie jubileuszu 120-lecia. Krakowianie będą też mogli liczyć na solidne przetarcie przed star-

tem ekstraklasy, do którego się przygotowują, a w przecież na dzień dobry, już w 1. kolejce przyjdzie im się zmierzyć z samym mistrzem Polski, czyli Lechem Poznań. Zanim jednak „Pasy” pojadą na Bułgarską, mają cieszyć się jeszcze niedzielnym świętem. Wystąpią w nim na galowo, bo już w nowym modelu strojów, które dodatkowo zyskały właśnie na ten mecz specjalne ornamenty, co czyni je jeszcze bardziej wyjątkowymi.

Sam mecz na stadionie przy ul. Kałuży nie będzie jedyną atrakcją tego dnia, przygotowaną dla kibiców Cracovii. Przy okazji starcia z Sevillą dojdzie bowiem do koncertu zespołu Faithless, który po szesnastu latach wraca do Krakowa. Założona w Londynie w 1995 roku formacja należy do grona najbardziej wpływowych przedstawicieli muzyki elektronicznej. Dzięki takim utworom jak „Insomnia”, „God Is a DJ”, „Salva Mea” czy „We Come 1” zespół sprzedał ponad 15 milionów płyt i na stałe zapisał się w historii światowej sceny muzycznej. Teraz zagra dla kibiców i samej Cracovii.

Zobaczmy natomiast, ile ostatecznie widzów będzie oglądało ten wyjątkowy mecz i koncert. W czwartek w godzinach popołudniowych sprzedanych było około 8,5 tysiąca biletów. Do meczu jest jednak jeszcze trochę czasu, więc zapewne znajdzie się trochę chętnych na wejściówki, by świętować z Cracovią jej jubileusz. ©



Cracovia świętowała jubileusz już 13 czerwca, kiedy to przygotowano szereg atrakcji. Mecz z Sevillą to będzie dalszy ciąg tych obchodów

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



GORLICE
NOWOCZESNA
CHEMIOTERAPIA
WDROŻONA
W GORLICACH.
INNE SZPITALE
W MAŁOPOLSKI
TEGO NIE MAJĄ
str. 6

ŁOSOSINA DOLNA

HISTORYCZNE DZIEDZICTWO OCALONE OD ZAPOMNIENIA

Dawnego kościoła już nie ma,
ale w jego miejscu powstał
pomnik żywej wiary

str. 4



FOT. CKIP ŁOSOSINA DOLNA/IMMART-FOTOGRAF M. PLĄWECKI

PIWNICZNA-ZDRÓJ

Ponad 9 mln zł
ewydali na remont.
Minister chce zamknąć
Domy Wczasów
Dziecięcych **str. 3**

SADECCZYNA

Wykonują pomiary,
robią zdjęcia domu.
Spokojnie, to nie
złodzieje. Starostwo
aktualizuje mapy **str. 5**

ROŻNÓW

Nad Jeziorem Rożnowskim
powstanie drugi zbiornik.
TAURON chce zainwestować
w elektrownie 7 mld złotych **str. 7**

REGION

Czarne chmury
nad Famurem.
Jeden zakład chcą
likwidować, w drugim
będą zwalniać **str. 8**

Krystyna Trzupek



Blżej mi do nieba

Pięknie jest. Półmetek lipca. Lato nie spieszy się z niczym. Nawet popołudnia jakby dłużej zastanawiały się, czy już ustąpić miejsca wieczorowi. Pachnie mięta, kurz na drogach i skoszone łąki. Wszystko dzieje się trochę wolniej, jakby świat na chwilę zapomniał o własnym pośpiechu.

Blżej mi do nieba niż do ziemi. Ziemia wciąż ma swoje argumenty, ale coraz mniej zachwycą mnie to, co błyszczący, a coraz bardziej to, co świeci cicho. Więcej mnie kusi, korci i przyciąga to, czego nie da się zamknąć w dłoni: pokój, przebaczenie, obecność, dobroć bez świadków. Dziwne, jak z wiekiem zmieniają się pragnienia. Kiedyś chciało się mieć więcej. Dziś bardziej chce się być.

Niebo przestało być dla mnie odległą obietnicą. Stało się kierunkiem. Nie uciekam od życia - uczę się je przeżywać tak, by niczego nie trzeba było wstydić się zostawić za sobą. Człowiek nie zabierze walizek, tylko serce. A serce jest najlżejszym i zarazem najcięższym bagażem.

Blżej mi do nieba niż do ziemi. I nie ma w tym smutku. Jest wdzięczność, ciekawość. Coraz bardziej tęsknię za Domem, którego jeszcze nie widzę, ale którego światło już czasem pada na moje codzienne ścieżki. Tęsknota dojrzewa we mnie jak kłosy. Powoli. Bez hałasu. Nie domaga się spełnienia od razu, dlatego nie jest ciężarem.

Pięknie jest. Półmetek lipca. Pachną lipy, zachęcając, by usiąść w ich cieniu i odpocząć sobie. Dzień jeszcze nie myśli o jesieni, ale światło jest już odrobinę inne. Chociaż może tylko mnie się wydaje. Powietrze drga tak śmiesznie. Przez szczeliny czasu wpada jakaś dziwna nostalgia. Nie wiadomo, czy to wspomnienie, czy obietnica. A może jedno i drugie.

Są takie dni, kiedy ziemia ma w sobie tyle niedomówień, jakby odsłaniała jeszcze jeden wymiar. Najpiękniej jest wtedy, kiedy nosi ślady wieczności.

Remont neurologii i pediatrii w tym rok, a pacjenci trafią do nowych miejsc

Halina Gajda
Gorlice

Gorlicki szpital czeka kolejna zmiana. Oddział dziecięcy i neurologiczny mają przejść kompleksowy remont, od wymiany stolarki wewnętrznej, instalacji oraz wykładzin po malowanie.

Budowlancy znów wkroczą na szpitalne oddziały. Tym razem dwa - dziecięcy i neurologię. Oba przejdą gruntowną modernizację, od wymiany wykładzin, stolarki wewnętrznej i instalacji po malowanie. Co w tym czasie z pacjentami?

- Na czas remontu oddział dziecięcy zostanie przeniesiony na mansardę Starego Szpitala. Neurologia z racji swojej specyfiki musi pozostać w głównym budynku szpitala, więc na czas prac przeniesie się na oddział dziecięcy - wyjaśnia Marian Świerż, dyrektor gorlickiego szpitala.

Choć zaplanowane prace to tak naprawdę kompleksowa

modernizacja, powinny najpóźniej zakończyć się przełomie roku.

Równocześnie trwa postępowanie przetargowe na realizację znacznie większej szpitalnej inwestycji związanej z rozbudową psychiatrii. Finalnie, powierzchnia budynku głównego zwiększy się o prawie trzy tysiące metrów kwadratowych, dzięki czemu możliwe będzie utworzenie nowych poradni: psychogeriatrycznej, zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży oraz dwóch oddziałów: psychogeriatrycznego i dziennego oddziału psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży. Kolejną część tej samej inwestycji to budowa łącznika pomiędzy głównym budynkiem a Starym Szpitalem.

W tym ostatnim, w planach jest również montaż klimatyzacji. Z racji skali, realizacja inwestycji została zaplanowana na lata 2026-2029. Łączna kwota środków z Funduszu Medycznego wyniesie 29 172 486 zł.

Oto co skrywa tajemnicza krypta pod kościółkiem na Starym Cmentarzu

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Historia najstarszej sądeckiej nekropolii, opowieści o pochowanych i wyjątkowa możliwość zejścia do zabytkowej krypty kościółka. Za nami pierwszy spacer po Starym Cmentarzu w Nowym Sączu.

Bartosz Niemiec, inicjator akcji „Ocalmy Stary Cmentarz”, przypominał o początkach tej inicjatywy i idei, jaka jej przyświeca. Następnie licznie zgromadzeni uczestnicy spotkania wraz z historyczką Agnieszka Filipiek z Fundacją EUROS - Wiatr ze Wschodu, wybrali się na spacer alejkami nekropolii.

- Jesteśmy absolutnie poruszeni i pełni wdzięczności. Szczerze przyznajemy - nie spodziewaliśmy się aż tak wielu osób. Ich obecność udowadnia, że historia Nowego Sącza i pamięć o naszych przodkach są dla mieszkańców niezwykle ważne - mówi Bartosz Niemiec z Wyznaczamy Nowe Kierunki.

Organizatorzy podkreślają, że wierzą, iż ratując Stary Cmentarz, ocalają także pamięć o lu-



Spotkania na Starym Cmentarzu w ramach cyklu „Pamięć zapisana w kamieniu” to okazja do zejścia do krypty

dziach i historii tego miejsca. Zapowiedzieli również kolejne spotkanie z cyklu, które odbędzie się 24 lipca. Szczegóły wydarzenia mają zostać podane w najbliższym czasie.

Uczestnicy spaceru mieli okazję poznać bogatą historię Starego Cmentarza w Nowym Sączu, który powstał w 1785 roku i przez sto lat służył mieszkańcom miasta jako miejsce pochówku. W trakcie wydarzenia zatrzymali się przy jednym z naj-

piękniejszych nagrobków nekropolii, pomniku z zamyślonym aniołem, wspominając postać Aurelii Pisz.

Nie zabrakło również chwili refleksji przy grobowcu dzieci Dworzańskich. To właśnie podczas spaceru oficjalnie rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na renowację ich XIX-wiecznego pomnika. Cel można wesprzeć wchodząc na stronę: Zrzutka.pl i wpisując „Ocalmy Stary Cmentarz”.

Zwieńczeniem wieczoru było zejście do zabytkowej krypty kościółka, gdzie zgromadzeni mogli obejrzeć wystawę prezentującą stare fotografie, mapy oraz inne cenne pamiątki związane z historią tego miejsca.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie nie mogłoby się odbyć bez wsparcia wielu osób i instytucji. Szczególne podziękowania skierowali do księdza proboszcza Tomasza Starca oraz parafii św. Kazimierza za otwartość, zaufanie i nieocenioną pomoc. Wyrazy wdzięczności trafiły także do wolontariuszy Fundacji EUROS - Wiatr ze Wschodu, Fundacji Nowe Kierunki oraz Stowarzyszenia Wyznaczamy Nowe Kierunki za ogrom pracy włożony w przygotowanie wydarzenia.

Podziękowano również uczestnikom i opiekunom Warsztatu Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu „Nadzieja” za wykonanie wyjątkowych pamiątkowych ozdób oraz wszystkim uczestnikom spaceru, a zwłaszcza osobom, które zakupiły znicze-cegiełki. Kolejne spaceru odbędą się 24 lipca oraz 7 i 21 sierpnia. Początek godz. 17.30.

ZDJĘCIE TYGODNIA



IV Zlot Pojazdów Zabytkowych w Binarowej. W tym roku w strugach deszczu, ale trzeba zaznaczyć, że nikogo to nie zniechęciło. Przed kościółkiem stanęło dziesiątki samochodów i motocykli. W różnym wieku, za to wszystkie w doskonałym stanie. Były pocziwe Syrenki-kurołapki, balbiny, Polonezy, garbuski. Jedną z najciekawszych maszyn, która stanęła przez binarowskiem zabytkiem, był Opel admirał, a właściciel informował, że z auta korzystał św. Jan Paweł II. Samochód w 1973 roku podarowali mu polscy księża z Niemiec, a Karol Wojtyła używał go do 1978 roku, gdy został papieżem. Halina Gajda

Ugodziła partnera w serce podczas libacji. Inny uczestnik imprezy zacierał ślady. Jest zarzut usiłowania zabójstwa

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu, na wniosek prokuratora, tymczasowo aresztował 38-latkę podejrzaną o usiłowanie zabójstwa swojego 30-letniego partnera. Do zdarzenia doszło w sobotę, podczas libacji alkoholowej.

W godzinach wieczornych w jednym z mieszkań na terenie Nowego Sącza, 30-latek wraz z 50-letnim mężczyzną, oraz dwoma kobietami w wieku 38 i 60 lat spożywał alkohol. Jak przekazała prokuratura pokrzywdzony został ugodzony przez swoją partnerkę - Iwonę J. nożem w okolicę serca, w wyniku czego doznał obrażeń ciała wymagających

pilnej operacji. Jego stan był bardzo poważny.

- Obecny na miejscu zdarzenia Ryszard W. wymyślił i wytarł narzędzie zbrodni, po czym odłożył je na miejsce. Kolejno, kiedy stan pokrzywdzonego się pogarszał, wymieniony mężczyzna o zaistniałym zdarzeniu powiadomił służby ratunkowe - wyjaśnia prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, Rzecznik Prasowy Prokuratury Okręgowej.

Cała trójka została zatrzymana przez policję i przesłuchana. 50-latek usłyszał zarzut utrudnianiu postępowania karnego poprzez zacieranie śladów, a 38-latka zarzut usiłowania zabójstwa 30-latka. Kobieta przyznała się i złożyła wyjaśnienia. Została aresztowana na okres trzech miesięcy.

Przy żłobku będzie ogród z wierzbowym placem zabaw i setkami nowych nasadzeń

Halina Gajda
Biecz

Biecki żłobek, a raczej jego otoczenie, zapowiada się, jak mały ogród botaniczny. Może bez palm i kaktusów, ale z fajną aranżacją zieleni. Oczywiście, na taki efekt, jak na wizualizacjach trzeba będzie trochę poczekać, ale zapowiada się naprawdę fajnie. Ogród ma powstać przy nowo projektowanym placu zabaw.

Postępowanie przetargowe już się zakończyło, na ofertę gminy Biecz odpowiedziało dwie firmy, a samorząd zamierza przeznaczyć na realizację zadania 319 899,00. Oferty od potencjalnych wykonawców opiewają na 325 i prawie 375 tysięcy złotych.

- Celem inwestycji jest wprowadzenie nowego zagospodarowania terenu poprawiającego funkcjonalność przestrzeni, wzbogacając florę poprzez dodanie licznych nasadzeń drzew,

krzewów, kwitnących, miododajnych bylin oraz traw ozdobnych. Niezwykle istotnym aspektem jest wprowadzenie nowych wnętrzach krajobrazowych i wykorzystania ich dla funkcji rekreacyjnych i wycieczkowych - czytamy w dokumentacji projektowej.

Wedle projektu wokół żłobka pojawią się dwie rabaty o falistych kształtach. Pojawiają się rośliny o zróżnicowanych walorach: ozdobne, kwitnące, przebarwiające się jesienią. Pojawiają się wierzbowe konstrukcje służące do zabawy, odpoczynku czy schronienia przed upałem i słońcem.

Z wierzbowego placu zabaw można korzystać przez cały rok. Wiosną jego konstrukcja rozkwita na zielono, latem służy cieniem. Jesienią zmienia barwę, a zimą ukazuje pełną formę i kształt. Ten rodzaj wierzby wykorzystywany do budowania konstrukcji szybko rośnie i jest odporny na choroby.



Wizualizacje zagospodarowania terenu przy gminnym żłobku robią wrażenie. Będzie plac zabaw i mini park



Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju przeszedł właśnie gruntowną modernizację wartą ponad 9 mln zł

WALCZĄ O UTRZYMANIE OŚRODKÓW TAKICH, JAK TEN NA SĄDECCZYŹNIE

WSZYSCY MÓWIĄ JEDNYM GŁOSEM. JEST APEL I PETYCJA W OBRONIE DOMU WCZASÓW DZIECIĘCYCH

Klaudia Kulak
Piwniczna-Zdrój

Likwidacja Domów Wczasów Dziecięcych wywołuje coraz większy sprzeciw. Po interwencji poselskiej do obrony placówek - również otwartej właśnie po remoncie w Piwnicznej-Zdroju - włączyli się radni Powiatu Nowosądeckiego, którzy przyjęli specjalny apel do minister edukacji o wycofanie projektu rozporządzenia. Równolegle dyrektorzy Domów Wczasów Dziecięcych rozpoczęli ogólnopolską akcję.

Jak poinformował podczas konferencji prasowej poseł Patryk Wicher, Ministerstwo Edukacji Narodowej rozesłało do placówek projekt rozporządzenia, które ma prowadzić do systemowej likwidacji Domów Wczasów Dziecięcych. Zakłada on wykreślenie tego typu placówek z systemu oświaty od 1 stycznia 2027 roku.

- Pani minister bez konsultacji rozesłała rozporządzenie dotyczące systemowej likwidacji Domów Wczasów Dziecięcych. To skandal - mówił poseł.

Jego zdaniem decyzja zapadła nagle i z pominięciem standardowych procedur obowiązujących przy zmianach w systemie oświaty. Jak podkreślał, wszelkie przekształcenia dotyczące placówek edukacyjnych powinny być odpowiednio wcześniej zapowiadane i konsultowane.

Sprawa trafiła też na forum Rady Powiatu Nowosądeckiego. Radni jednogłośnie opowie-

dzieli się za wystosowaniem apelu do minister edukacji, domagając się odstąpienia od planowanych zmian. W ich ocenie projekt nie został poprzedzony rzetelną analizą skutków ani rzeczywistymi konsultacjami z samorządami i środowiskiem oświatowym.

Podkreślają, że projektowana regulacja prowadzi do całkowitego wyeliminowania z systemu oświaty instytucji, która od wielu dziesięcioleci skutecznie wspiera realizację zadań edukacyjnych, wychowawczych, opiekuńczych i profilaktycznych.

- W uzasadnieniu projektu nie przedstawiono przekonujących argumentów świadczących o konieczności likwidacji domów wczasów dziecięcych - czytamy w treści dokumentu.

Szczególne miejsce w całej dyskusji zajmuje Dom Wczasów Dziecięcych w Piwnicznej-Zdroju. Placówka przeszła właśnie gruntowną modernizację wartą ponad 9 mln zł. Powstały nowe pokoje z łazienkami, sale dydaktyczne, nowoczesne zaplecze kuchenne, winda dla osób z niepełnosprawnościami oraz teren rekreacyjny.

Ośrodek dysponuje obecnie 56 miejscami noclegowymi, a zainteresowanie jest tak duże, że rezerwacje przyjmowane są już do końca 2028 roku. To właśnie ta inwestycja stała się jednym z najmocniejszych argumentów przeciwników zmian.

- Powiat Nowosądecki tylko w latach 2025-2026 przeznaczył 9 046 389,28 zł na inwestycję mającą dostosować budynek Domu Wczasów Dziecięcych

w Piwnicznej-Zdroju do obowiązujących przepisów. Nie przedstawiono wpływu likwidacji placówek na jednostki samorządu terytorialnego, które przez wiele lat ponosiły znaczne nakłady na ich rozwój i modernizację - czytamy w apelu Rady Powiatu.

Radni zwracają również uwagę, że likwidacja oznaczałaby przerwanie blisko 80-letniej tradycji działalności edukacyjnej prowadzonej w Piwnicznej-Zdroju oraz utratę placówki, która od lat wykorzystuje walory Beskidu Sądeckiego do prowadzenia edukacji ekologicznej, regionalnej i prozdrowotnej.

Do protestu dołączyli także dyrektorzy Domów Wczasów Dziecięcych z całej Polski. W internecie opublikowali petycję skierowaną do minister edukacji. Dokument mogą podpisywać rodzice, nauczyciele, pracownicy oświaty i wszyscy, którzy chcą wesprzeć utrzymanie placówek.

Autorzy petycji przekonują, że skutki planowanych zmian odczują przede wszystkim najmłodsi. - Najbardziej ucierpią dzieci, szczególnie z mniej zamożnych rodzin i małych miejscowości, dla których wyjazd do Domów Wczasów Dziecięcych są często jedyną szansą na udział w wartościowych programach edukacyjnych - piszą.

Dyrektorzy podnoszą także, że szkoły mają już zawarte umowy na kolejne wyjazdy, rodzice wpłacili pieniądze, a pracownicy stanęli przed perspektywą utraty zatrudnienia.

Autorzy petycji wskazują, że jeszcze w ubiegłym roku środo-

wisko Domów Wczasów Dziecięcych miało usłyszeć zapewnienia o wspólnym wypracowaniu nowych rozwiązań. Zamiast tego pojawił się projekt całkowitej likwidacji placówek.

- Niepokoi nas również sposób procedowania zmian. Jeszcze w 2024 r. przedstawiciele środowiska DWD usłyszeli od Ministerstwa deklarację dialogu i wspólnego dopracowania przepisów. Zamiast tego przedstawiono projekt całkowitej likwidacji placówek - bez rzeczywistych konsultacji z ich środowiskiem - czytamy w treści petycji.

Stanowczo domagają się wycofania projektu rozporządzenia, przeprowadzenia szerokich konsultacji z dyrektorami, samorządami oraz przedstawienia analiz uzasadniających konieczność likwidacji.

Apel przyjęty przez Radę Powiatu Nowosądeckiego trafił nie tylko do Ministerstwa Edukacji, ale również m.in. do Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, Związku Powiatów Polskich, Małopolskiego Kuratora Oświaty, parlamentarzystów z Sądecczyzny oraz władz województwa małopolskiego.

Tymczasem petycja dyrektorów zbiera kolejne podpisy. Przeciwnicy zmian przekonują, że zamiast likwidować Domy Wczasów Dziecięcych, warto wykorzystać ich potencjał w czasie, gdy coraz więcej mówi się o potrzebie edukacji poza szkołą, profilaktyce zdrowia psychicznego dzieci i aktywności w naturalnym środowisku.

Remont na DK 75. Będą utrudnienia

Alicja Fałek
Wielogłowy

Kierowcy jeżdżący DK 75 na odcinku Wielogłowy - Wielopole muszą liczyć się z utrudnieniami w ruchu, które potrwać dwa miesiące. W środę, 15 lipca, ruszył remont blisko kilometrowego odcinka, jednej z najbardziej ruchliwych tras na Sądeczyźnie.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rusza z remontem blisko kilometrowego odcinka drogi krajowej nr 75 między Wielogłowami a Wielopolem. Prace mają potrwać około 8 tygodni, czyli do połowy września.

- Naszym celem jest poprawa bezpieczeństwa oraz komfortu użytkownika drogi dla kierujących, poprzez budowę nowej nawierzchni oraz poprawę odwodnienia drogi. Wartość prac to ok. 2,5 mln zł. Finansowanie jest zapewnione z budżetu państwa - informuje GDDKiA w Krakowie.

Między Wielogłowami a Wielopolem zostanie wyfre-

zowana nawierzchnia. Następnie wykonane zostaną nowe warstwy bitumiczne, wyregulowane będą wysokości wpustów ulicznych.

Choć roboty zaplanowano tak, by zachować ciągłość ruchu w obydwu kierunkach, to nie da się uniknąć czasowych problemów. Drogowcy wprowadzają ograniczenie prędkości do 40 km/h. Jezdnia zostanie zwężona. Po drodze na czas prac będą poruszać się pojazdy budowy oraz pracownicy, co wymaga od kierowców większej ostrożności. Konieczne będzie także czasowe i krótkotrwałe wprowadzenie ruchu wahadłowego, którym kierować będą odpowiednio przeszkoleni pracownicy.

- Ze względu na wysokie natężenie ruchu, ponad 20 tysięcy pojazdów na dobę na odcinku planowanego remontu, kierowców prosimy o planowanie podróży z odpowiednim uwzględnieniem utrudnień na drodze lub wybór tras alternatywnych oraz zwracanie bacznej uwagi na oznakowanie i osoby pracujące przy remoncie - apeluje GDDKiA.

Przez 260 lat modliły się tu pokolenia. W miejscu kościoła - pomnik żywej wiary

Klaudia Kulak
Łososina Dolna

Choć drewniana świątynia od ponad dwóch dekad znajduje się w Sądeckim Parku Etnograficznym, mieszkańcy nigdy nie zapomnieli o miejscu, w którym przez ponad 260 lat biło serce ich wspólnoty. Dziś symboliczny obrys dawnej świątyni przypomina nie tylko o historii, ale także o ludziach, którzy przez wiele lat tworzyli tam wspólnotę religijną.

Drewniany kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła został wzniesiony w 1739 roku w Jakubkowicach, czyli dzisiejszej Łososinie Dolnej. Przez 260 lat był miejscem, w którym mieszkańcy przeżywali najważniejsze chwile swojego życia - przyjmowali chrzest, pierwszą komunię świętą i bierzmowanie, zawierali małżeństwa oraz żegnali swoich bliskich.

W 2003 roku zabytkową świątynię rozebrano i przeniesiono do Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu. Do dziś odbywają się w niej na-



Pomnik żywej wiary wzniesiono po obrysie dawnego kościoła pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła

bożeństwa, m.in. tradycyjna msza w Niedzielę Palmową oraz odpust ku czci świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Mieszkańcy Łososiny Dolnej od początku podkreślali jednak, że choć kościół zmienił swoje miejsce, historia związana z dawną lokalizacją nie może zostać zapomniana. Tak powstał pomysł odtworzenia obrysu dawnej świątyni. W sierpniu 2025 roku została podpisana umowa pomiędzy Parafią

Rzymsko-katolicką pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej, a wykonawcą - Konserwacja Zabytków Stanisław Strzelczyk - na realizację tego zadania. Z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków udało się pozyskać dofinansowanie w kwocie 285 tys. zł. Parafia dołożyła 39 183, a gmina Łososina Dolna ponad 5 800 zł.

W miejscu, gdzie niegdyś stała świątynia, wykonano kamienne murki wyznaczające jej

zarys wraz z siedziskami, odtworzono przebieg dawnego muru, powstał symboliczny ołtarz oraz charakterystyczny krzyż nawiązujący do konstrukcji więzby dachowej dawnego kościoła.

Przestrzeń uzupełniły także figury świętych Piotra i Pawła oraz kamienna posadzka wyznaczająca wnętrze świątyni. Efekt tych prac można już oglądać w Łososinie Dolnej tuż obok nowego kościoła.

- To miejsce jest nie tylko pamiętką po dawnej świątyni, ale także świadectwem wiary i historii wielu pokoleń mieszkańców - mówi proboszcz parafii ks. dr Piotr Drewniak.

Jednym z najbardziej wzruszających momentów poświęcenia pomnika żywej wiary było posadzenie dębu „Leon”. Drzewo upamiętnia wybór papieża Leona XIV i jubileusz 700-lecia parafii. Nieprzypadkowo do symbolicznego nasadzenia zaproszono najstarszego parafianina, Jana Bednarka. To właśnie w dawnym drewnianym kościele został ochrzczony, przystąpił do pierwszej komunii świętej, przyjął bierzmowanie i zawarł związek małżeński.

Był remont dworca, czas na nowy peron

Klaudia Kulak
Piwniczna-Zdrój

Jeszcze w tym roku w Piwnicznej-Zdroju powstanie nowoczesny peron. PKP Polskie Linie Kolejowe wyłoniły wykonawcę inwestycji, która obejmie nie tylko budowę nowego peronu, ale także kompleksową przebudowę infrastruktury pasażerskiej.

Na przystanku kolejowym w Piwnicznej-Zdroju wkrótce rozpoczną się prace budowlane. Inwestycja realizowana przez PKP Polskie Linie Kolejowe ma poprawić komfort podróżnych korzystających z linii kolejowej nr 96 Tarnów - Łeluchów.

- PKP Polskie Linie Kolejowe wybrały wykonawcę inwestycji. To kolejna dobra wiadomość dla mieszkańców i wszystkich korzystających z kolei - przekazał w mediach społecznościowych burmistrz Tomasz Michałowski.

W ramach inwestycji wybudowany zostanie jednokrawędziowy peron o długości 200 metrów. Przebudowana zostanie również infrastruktura towarzysząca, obejmująca odwodnienie, oświetlenie oraz system oznako-



Zabytkowy dworzec zyska całkiem nowe otoczenie

wania. Od strony budynku dworca powstanie nowe dojeżdżenie prowadzące bezpośrednio na peron, co ma ułatwić pasażerom korzystanie z przystanku i poprawić bezpieczeństwo.

Nowy obiekt zostanie w pełni dostosowany do potrzeb osób o ograniczonej możliwości poruszania się. Na peronie pojawią się dwie wiaty, ławki, poręcze do odpoczynku na stojąco, kosze do segregacji odpadów, gabloty informacyjne, nowe oznakowanie oraz tablica tyflograficzna ułatwiająca orientację osobom z dysfunkcją wzroku.

Magiczna lemoniada to będzie hit tego lata

Agnieszka Nigbor-Chmura
Region

To może być największy hit tego lata. Ta efektowna lemoniada nie tylko doskonale gasi pragnienie, ale też zachwycą kolorem, który zmienia się od subtelnego różu po głęboki rubin. Sekret? Wszystko zależy od odmiany lawendy, która rośnie właśnie w Twoim ogrodzie. Wystarczy kilka gałązek, by przygotować napój, który wygląda spektakularnie, smakuje wyśmienicie i robi wrażenie.

Przygotowanie lawendowej lemoniady jest niezwykle proste. Świeże lub suszone kwiaty lawendy zalej gorącą, ale nie wrzącą wodą i pozostaw do zaparzenia na kilkanaście minut. Następnie przecedź napar i posłódź go cukrem trzcinowym lub miodem - ilość dopasuj do własnego smaku.

Sekretnym składnikiem jest sok z cytryny. To właśnie on sprawia, że napar przechodzi prawdziwą metamorfozę - pod wpływem kwasu cytrynowego jego kolor zmienia się z niebieskofioletowego w odcienie

różu, a nawet głębokiego rubinu. Intensywność barwy zależy od odmiany lawendy oraz składu zawartych w niej naturalnych barwników.

Po dokładnym schłodzeniu i podaniu z kostkami lodu lemoniada staje się jednym z najlepszych napojów na letnie upały. Doskonale gasi pragnienie, a jednocześnie dostarcza cennych

związków roślinnych. Lawenda od wieków ceniona jest za swoje właściwości wspierające układ pokarmowy - może łagodzić wzdęcia i uczucie ciężkości po posiłkach, a także działać odprężająco. Dodatek cytryny wzbogaca napój o witaminę C i przeciwutleniacze, które wspierają prawidłowe funkcjonowanie układu odpornościowego

Składniki:

- duża garść kwiatów lawendy - najlepiej świeżej, ale nada się też suszona
- litr wody
- cukier trzcinowy lub miód do smaku

● sok z 1 cytryny

Lawendę zalać wrzątkiem i zaparzać około 10 minut pod przykryciem. Napar przecedzić, dosłodzić do smaku. Magia dzieje się, gdy dodamy sok z cytryny. Wtedy nasz napój zmieni kolor na różowy, a im intensywniejszy kolor kwiatów - tym lemoniada będzie ciemniejsza - nawet rubinowa. Napój wystarczy już tylko schłodzić i podawać z kostkami lodu, plasterkiem cytryny, czy liśćmi mięty.

Za przepis na napar dziękujemy Annie Grądalskiej-Tajak z farmy kwiatowej Pod Wierzbą w Dominikowicach.



Kolor lemoniady zależy od rodzaju lawendy oraz ilości dodanej do naparu cytryny

Śmierć w kościele. Wszczęto śledztwo



FOT. TOMASZ STASIOWSKI/HALOGORICE.INFO

W wyniku upadku z rusztowania w Sitnicy zginął 49-letni mieszkaniec Moszczenicy wykonujący remont świątyni

Agnieszka Nigbor-Chmura
Sitnica

Prokuratura Rejonowa w Gorlicach wszczęła śledztwo w sprawie tragicznego wypadku, do którego doszło podczas prac remontowych prowadzonych wewnątrz kościoła w miejscowości Sitnica, w gminie Biecz. W wyniku upadku z rusztowania zginął 49-letni mieszkaniec Moszczenicy, zatrudniony przez lokalną firmę wykonującą remont świątyni.

Do zdarzenia doszło w godzinach popołudniowych 30 czerwca. - O godzinie 15:24 wpłynęło zgłoszenie o upadku mężczyzny z rusztowania podczas prac remontowych przy kościele w miejscowości Sitnica. Na miejsce udały się służby ratownicze - przekazał Konrad Abram, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Gorlicach.

Jak dodał, po przybyciu zespołu ratownictwa medycznego podjęto decyzję o zadysponowaniu śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Mimo błyskawicznie rozpoczętej akcji ratunkowej i wysiłków wszystkich służb, życia 49-latką nie udało się uratować. Mężczyzna zmarł na miejscu w wyniku odniesionych obrażeń. Ciało tragicznie zmarłego mężczyzny zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych.

Sprawą zajęła się Prokuratura Rejonowa w Gorlicach. Arleta Osikowicz, prokurator z Gorlic poinformowała nas, że wszczęto śledztwo w sprawie śmiertelnego wypadku podczas prac remontowych we wnętrzu kościoła. Sprawa badana będzie przez śledczych w kierunku czynów z art. 220 par. 1 Kodeksu Karnego oraz art. 155 Kodeksu Karnego w związku z art. 11 par. 2 Kodeksu Karnego. Śledczy będą badać, czy doszło do naruszenia przepisów dotyczących bezpie-

czeństwa i higieny pracy oraz czy ewentualne zaniedbania mogły doprowadzić do nieumyślnego spowodowania śmierci pracownika.

Art. 220 par.1 KK przewiduje odpowiedzialność karną dla osoby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo i higienę pracy - na przykład pracodawcy lub kierownika - która nie dopełnia swoich obowiązków i przez to naraża pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Za taki czyn grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. Z kolei art. 155 KK dotyczy nieumyślnego spowodowania śmierci i przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

Śledztwo prowadzone jest również w związku z art. 11 par. 2 KK, który reguluje tzw. zbiorowy zbieg przepisów. Oznacza to, że jeśli jeden czyn wyczerpuje znamiona kilku przestępstw, sprawca odpowiada za jedno przestępstwo, jednak sąd wymierza karę z uwzględnieniem wszystkich naruszonych przepisów.

W praktyce taka kwalifikacja prawna pojawia się właśnie w sprawach dotyczących śmiertelnych wypadków przy pracy, gdy zachodzi podejrzenie, że oprócz nieumyślnego spowodowania śmierci mogło dojść także do naruszenia obowiązujących zasad bezpieczeństwa.

Śledczy będą teraz zabezpieczać dokumentację związaną z prowadzonym remontem, przesłuchiwać świadków oraz analizować, czy podczas wykonywania prac zachowane zostały wszystkie wymagane procedury i przepisy BHP.

Kluczowe znaczenie dla dalszego postępowania będą miały również wyniki sekcji zwłok. Te będą najwcześniej za miesiąc. Znaczące w sprawie będą też opinie biegłych z zakresu budownictwa i bezpieczeństwa pracy.

KRÓTKO

SĘKOWA

Więcej czasu, by złożyć wniosek

Gmina Sękowa przedłuża nabór wniosków o zawarcie umowy najmu mieszkań, które powstaną w ramach inwestycji realizowanej przez KZN SIM Tarnów. Nowy termin składania dokumentów upływa 31 lipca 2026 roku.

Samorząd podkreśla, że pozostają jeszcze wolne miejsca na liście osób zainteresowanych udziałem w programie. O przyznaniu mieszkań może zdecydować nie tylko liczba punktów uzyskanych podczas oceny wniosku, ale również kolejność jego złożenia.

- Zdecydowaliśmy o przedłużeniu naboru, aby dać szansę wszystkim osobom zainteresowanym udziałem w programie SIM. To inwestycja, która odpowiada na realne potrzeby mieszkaniowe mieszkańców naszej gminy i regionu, szczególnie młodych rodzin oraz osób, które nie mają możliwości zakupu mieszkania na warunkach rynkowych - mówi Michał Diduch, zastępca wójta Gminy Sękowa.

Inwestycja zakłada budowę 40 lokali mieszkalnych zlokalizowanych w 10 budynkach wielorodzinnych na terenie gminy Sękowa. Mieszkania będą miały powierzchnię od 50 do 63 metrów kwadratowych i będą dostępne w układzie trzypokojowym. Lokale zostaną oddane w standardzie „pod klucz”, co oznacza, że będą gotowe do zamieszkania bez konieczności przeprowadzania dodatkowych prac wykończeniowych.

Program Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej skierowany jest przede wszystkim do osób, które osiągają zbyt wysokie dochody, aby ubiegać się o mieszkania komunalne, ale jednocześnie nie mają wystarczającej zdolności kredytowej na zakup własnego lokum na rynku komercyjnym. Celem programu jest zapewnienie mieszkań na wynajem o umiarkowanym poziomie z możliwością stopniowego dojścia do własności.

Najemcą może zostać osoba, która w dniu objęcia mieszkania nie posiada prawa własności do innego lokalu mieszkalnego na terenie miejscowości Sękowa.

Wnioski należy składać w zamkniętych kopertach opatrzonych imieniem i nazwiskiem oraz dopiskiem: „Wniosek o zawarcie umowy najmu SIM”. Dokumenty przyjmowane są w Dzienniku Podawczym Urzędu Gminy w Sękowej. Lech Klimek



FOT. PIXABAY.COM

Osoby wykonujące prace geodezyjne i kartograficzne mają prawo wstępu na grunt

MIESZKAŃCÓW ZANIEPOKOIŁY WYKONYWANE POMIARY

Robią fotki domów i coś mierzą. Po co?

Alicja Fałek
Sądecka

Mieszkanka Trzetrzewiny w gminie Chelmeć w mediach społecznościowych zamieściła wpis, który wśród części internautów wzbudził niepokój. Niektórzy wprost sugerowali, żeby uważać na potencjalnych złodziei. Pod jej dom podjechały dwie młode kobiety, robiły zdjęcia i twierdziły, że wykonują prace na rzecz Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Część komentujących wskazała, że prawdopodobnie ma to związek z aktualizacją map geodezyjnych. Kto ma rację?

Na facebookowym forum mieszkańców gminy Chelmeć pojawił się wpis zaniepokojonej mieszkanki Trzetrzewiny.

„Witam, czy ktoś wie o jakiejś kontroli budynków jakie znajdują się na posesji i czego dotyczy. W piątek dwie młode dziewczyny podjechały pod dom, robiły zdjęcia domu. Ponoć ze Starostwa powiatowego. Coś mówiły o jakiejś zmianie przepisów od 1 lipca o podatkach” - czytamy we wpisie mieszkanki gminy Chelmeć.

Jak podkreśliła kobieta, gdy miało dojść do „kontroli” nie było jej w domu. Informację przekazała jej córka, która nie potrafiła dokładnie wyjaśnić, o co chodziło.

„Niepokoi mnie to, bo np. u sąsiada ich nie było” - zazna-

czyła mieszkanka Trzetrzewiny.

Pod wpisem pojawiło się już kilka komentarzy. Część z nich to ostrzeżenia.

„Nie wiem o żadnych kontrolach ale trzeba uważać na oszustów i złodziei podszywających się za kontrolerów. Muszą mieć nakaz i identyfikator” - przestrzega jeden z mieszkańców.

Wśród podobnych komentarzy o potencjalnych oszustach pojawiły się też takie: „Aktualizacja map geodezyjnych. Nanoszą wszystko, aby było w wersji cyfrowej”.

Postanowiliśmy sprawdzić, jak jest naprawdę. Do Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu wysłaliśmy pytanie, czy na zlecenie urzędu prowadzone są jakieś „kontrole” posesji. Jak nas poinformowała Monika Zagórska, kierownik Zespołu Biura Prasowego Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, takowych nie ma.

- Być może sprawa dotyczy realizacji projektu pn.: „Cyfrowe rozwiązania dla geodezji Powiatu Nowosądeckiego i Miasta Nowy Sącz”, na terenie gmin: Chelmeć, Korzenna, Gródek nad Dunajcem, Nawojowa, Łabowa, gdzie prowadzone są

Na terenie gmin: Chelmeć, Korzenna, Gródek nad Dunajcem, Nawojowa i Łabowa można spotkać osoby robiące pomiary

prace geodezyjne mające na celu przekształcenie analogowej mapy ewidencyjnej do postaci wektorowej oraz aktualizację bazy Ewidencji Gruntów i Budynków - mówi Zagórska.

Jak podkreśla, do gmin trafiła informacja na ten temat, która powinna zostać przekazana mieszkańcom.

Z przygotowanego przez urząd komunikatu można dowiedzieć się, że osoby wykonujące pomiary budynków, granic działek ewidencyjnych lub wykonujące zdjęcia budynków oraz zdjęcia lotnicze niskiego pułapu z wykorzystaniem bezzałogowych statków powietrznych (dronów), posiadają upoważnienia/identyfikatory firm wykonujących poszczególne zlecenia.

- Zgodnie z ustawą Prawo geodezyjne i kartograficzne osoby wykonujące prace geodezyjne i kartograficzne mają prawo wstępu na grunt i do obiektów budowlanych oraz dokonywania niezbędnych czynności związanych z wykonywanymi pracami, a właściciele lub inna osoba władająca nieruchomością są obowiązani umożliwić wykonanie tych prac - podkreśla Zagórska. Wykonywany pomiar nie wymaga wejścia do żadnego budynku oraz na etapie pomiaru nie wymaga uiszczania żadnych opłat.

W razie wątpliwości lub chęci weryfikacji można kontaktować się z Wydziałem Geodezji starostwa pod numerem tel. 018 4141800 lub 018 4141759.

ZDROWIE SZPITAL WDROŻYŁ AŻ OSIEM NOWYCH PROGRAMÓW LEKOWYCH

Pierwsza pacjentka w Polsce dostała nową chemię. I to w Gorlicach!

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Oddział Onkologii Klinicznej i Hematologii Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza wdrożył osiem nowych programów lekowych. Jako jedyny w Małopolsce prowadzi terapię zaawansowanego czerniaka błony naczyniowej oka, a na pierwszą wizytę w poradni chemioterapii pacjenci czekają zaledwie od tygodnia do dwóch. To wyniki, którymi może pochwalić się niewiele placówek w kraju.

Oddział Onkologii Klinicznej i Hematologii Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach po raz kolejny potwierdził wysoką pozycję na mapie polskiej onkologii, uruchamiając aż osiem nowych programów lekowych. Co więcej, jeden z nich realizowany jest wyłącznie w Gorlicach. Pacjenci nie znajdują go w żadnym innym szpitalu na terenie całej Małopolski.

- 1 lipca w naszym oddziale pacjentce z rozpoznaniem szpiczakiem plazmocytowym podano lek belantamab mafodotin. Lek ten został wprowadzony do refundacji właśnie 1 lipca. Wspomniana pacjentka jest pierwszą w Polsce, która otrzymała ten lek w ramach programu lekowego. Wcześniej belantamab mafodotin dostępny był w ograniczonym zakresie w ramach tzw. programów wczesnego dostępu oraz badań klinicznych - mówi lek. Łukasz Pierzchała, kierujący Oddziałem Onkologii Klinicznej i Hematologii Szpitala Specjalistycznego im. Henryka Klimontowicza w Gorlicach, specjalista onkologii klinicznej i medycyny paliatywnej. - To nie jest pierwszy tego typu sukces w naszej placówce. Cztery lata temu jako pierwsi w Polsce podaliśmy lek kabozantynib w zaktualizowanym wówczas programie leczenia raka nerki (jako pierwsza linia leczenia), a w kwietniu tego roku jako pierwsi w Małopolsce i trzeci w Polsce podaliśmy pacjentce

z zaawansowanym rakiem płuca kombinację leków amivantanab i lazertynib - dodał lekarz.

Gorlice są wśród liderów

Jak podkreśla lek. Łukasz Pierzchała rok 2026 przyniósł placówce wyjątkowy sukces.

- W roku 2026 Oddział Onkologii Klinicznej i Hematologii ma możliwość leczenia pacjentów w ośmiu nowych programach lekowych. To jest naszym wielkim sukcesem - mówi.

Siedem z nowych programów dotyczy chorób hematologicznych. Dzięki temu rozszerzono możliwości leczenia pacjentów cierpiących na chłoniaki B-komórkowe i T-komórkowe, szpiczaka plazmocytoowego, przewlekłą białaczkę limfocytową, amyloidozę łańcuchów lekkich, chłoniaka Hodgkina oraz makroglobulinemię Waldenströma.

Ósmy program obejmuje leczenie zaawansowanego czerniaka błony naczyniowej oka.

- Jesteśmy w tej chwili jedyną jednostką w Małopolsce, która realizuje świadczenia w tym właśnie programie - podkreśla lek. Łukasz Pierzchała.

To kolejny dowód na to, że gorlicki oddział nie tylko nadąża za rozwojem współczesnej onkologii, ale bardzo często wdraża nowoczesne terapie jako jeden z pierwszych ośrodków nie tylko w Małopolsce, lecz również w skali kraju.

Leczenie przede wszystkim

Specyfiką gorlickiego oddziału jest jego wybitnie terapeutyczny charakter. Ponad 95 procent hospitalizacji stanowią pobyty związane bezpośrednio

Gorlicki szpital stosuje też innowacyjne metody podań leków podskórnie, co skraca czas pobytu pacjenta na oddziale

z leczeniem przeciwnowotworowym.

Pacjenci otrzymują terapię zarówno w przypadku nowotworów litych, jak i chorób hematologicznych. Większość świadczeń realizowana jest w trybie jednodniowym.

- Około 75-80 procent wszystkich hospitalizacji odbywa się w trybie dziennym. Pacjent przychodzi do szpitala, otrzymuje leczenie przeciwnowotworowe i jeszcze tego samego dnia wraca do domu - wyjaśnia kierownik oddziału.

Hospitalizacja stacjonarna przeznaczona jest przede wszystkim dla chorych, którzy z różnych powodów nie mogą codziennie dojeżdżać do szpitala, lub takich, którzy wymagają wielogodzinnych wlewnów. Ale i ta grupa pacjentów może skorzystać z trybu jednodniowego, dzięki szerokim zastosowaniu tzw. infuzorów, które pozwalają na bezpieczne podawanie wielogodzinnych wlewnów chemioterapii w warunkach domowych.

- Aby to umożliwić, oraz aby zwiększyć bezpieczeństwo podawania chemioterapii, większość naszych pacjentów poddawana jest zabiegowi implantacji tzw. portu naczyniowego, umożliwiającego bezpieczne podawanie leków bez ryzyka uszkodzenia żył na przedramieniu. Szacujemy, że ponad 80% wszystkich naszych pacjentów posiada implantowane porty. Szeroko stosujemy też innowacyjne metody podań leków podskórnie, co skraca czas pobytu pacjenta na Oddziale - dodaje lek. Łukasz Pierzchała.

Biją rekord za rekordem

Statystyki pokazują dynamiczny rozwój gorlickiej onkologii. Tylko w pierwszym półroczu 2026 roku oddział zrealizował już ponad 1800 hospitalizacji. Dla porównania, w analogicznym okresie ubiegłego roku było ich około 1400, natomiast sześć lat wcześniej - niewiele ponad 600.

Zdaniem lek. Łukasza Pierzchały wzrost liczby hospitalizacji wynika z dwóch zjawisk. Z jednej strony lekarze wykrywają coraz więcej nowotworów, z drugiej natomiast pacjenci żyją dłużej dzięki skuteczniejszym terapiom.

- Pacjenci leczą się coraz dłużej i coraz lepiej odpowiadają na leczenie. To z jednej strony błogosławieństwo, ale z drugiej oznacza, że liczba leczonych chorych systematycznie rośnie i ten trend raczej się nie zmieni - zauważa. W 2025 roku po raz pierwszy w historii przekroczyliśmy próg 3000 hospitalizacji rocznie. Szacuję, że w 2027 przekroczymy 4000 hospitalizacji. - zauważa.

Podobny trend widoczny jest również w poradni chemioterapii, gdzie każdego roku przyjmowanych jest coraz więcej pacjentów.

Bez wielomiesięcznych kolejek

Jednym z największych atutów gorlickiego ośrodka pozostaje dostępność świadczeń. Podczas gdy w wielu sąsiednich miastach na pierwszą wizytę w poradni chemioterapii pacjenci czekają nawet trzy miesiące lub dłużej, w Gorlicach termin wynosi zazwyczaj od tygodnia do dwóch.

- Pierwszorazowe wizyty w poradni chemioterapii realizowane są w przeciągu maksymalnie dwóch tygodni, a większość przyjęć odbywa się już w ciągu pierwszego tygodnia - podkreśla lekarz.

Dodaje, że obecnie w Gorlicach nie ma wielomiesięcznego oczekiwania na konsultację onkologiczną.

- Szczycimy się tym faktem i mamy nadzieję, że uda się utrzymać taki poziom jak najdłużej, choć liczba pacjentów stale rośnie.

Dla osób rozpoczynających walkę z chorobą nowotworową szybki dostęp do specjalisty ma ogromne znaczenie. Pozwala wcześniej rozpocząć diagnostykę i leczenie, a tym samym zwiększa szanse na skuteczną terapię.

Za sukcesami oddziału stoi zespół doświadczonych lekarzy i pielęgniarek. Świadczenia realizują dwaj specjaliści onkologii klinicznej oraz specjalista hematologii. Jednocześnie dwóch kolejnych lekarzy odbywa specjalizację z onkologii klinicznej. W oddziale pracuje 18 wykwalifikowanych pielęgniarek, z czego większość posiada specjalizację z pielęgniarstwa onkologicznego.

Od dwóch lat oddział posiada akredytację do prowadzenia szkolenia specjalizacyjnego. Obecnie dysponuje trzema miejscami specjalizacyjnymi, z których dwa są już zajęte. To ważny krok w budowaniu przyszłej kadry medycznej i wzmacnianiu potencjału gorlickiego szpitala.

Coraz większe potrzeby lokalowe

Dynamiczny rozwój oddziału niesie jednak również nowe wyzwania. Rosnąca liczba pacjentów sprawia, że obecna baza lokalowa staje się niewystarczająca.

Jak przyznaje lek. Łukasz Pierzchała, jeszcze kilka lat temu oddział, którym zarządza, był dostosowany do liczby hospitalizacji, jednak dzisiaj zaczyna już brakować miejsca. Szpital planował budowę nowego pawilonu onkologicznego ze środków Krajowego Planu Odbudowy, jednak inwestycja nie otrzymała dofinansowania.

Nie oznacza to jednak rezygnacji z rozwoju. W planach pozostaje przeniesienie oddziału do większych pomieszczeń, choć wymaga to skomplikowanych zmian organizacyjnych, na które potrzeba czasu.



Łukasz Pierzchała to specjalista onkologii klinicznej i medycyny paliatywnej, ordynator Onkologii Klinicznej i Hematologii

FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Niedaleko zapory w Rożnowie wydrążą w górze ogromną dziurę. TAURON chce wybudować elektrownię szczytowo-pompową - jedną z największych w Polsce

Przy zaporze w Rożnowie TAURON planuje zbudować elektrownię szczytowo-pompową ze zbiornikiem na prawie 8 mln metrów sześciennych wody. Inwestycja ma być realizowana w latach 2028-2033 i kosztować blisko 7 miliardów złotych. Spółka przedstawiła szczegóły tego przedsięwzięcia wspieranego przez Ministerstwo Energii.

Alicja Falek

Podpisany w poniedziałek, 13 lipca, w Rożnowie list intencyjny dotyczący współpracy na rzecz rozwoju wielkoskalowego magazynowania energii w Polsce przez Miłosa Motykę - ministra energii, Grzegorza Lotę - prezesa Zarządu TAURON Polska Energia oraz Michała Orłowskiego - wiceprezesa Zarządu ds. Zarządzania Majątkiem i Rozwoju TAURON Polska Energia, to pierwszy krok w kierunku realizacji inwestycji wycenianej na niemal 7 miliardów złotych.

Dokument otwiera drogę do wypracowania rozwiązań regulacyjnych, organizacyjnych i finansowych, które mają przyspieszyć realizację strategicznych inwestycji wzmacniających bezpieczeństwo energetyczne kraju, jakim jest właśnie projekt Elektrowni Szczytowo-Pompowej Rożnów II.

Inwestycja ważdla dla całej Polski

O tym, że przedsięwzięcie ma charakter strategiczny dla kraju, miał świadczyć także udział w wydarzeniu Władysława Kosiniaka-Kamysza, wicepremiera i ministra obrony narodowej.

- Obronność to jednak nie tylko armia, dobry sprzęt, wyszkoleni żołnierze czy wspieranie służby, które są gotowe do obrony każdego centymetra Rzeczypospolitej, i najlepsze sojusze. Bezpieczeństwo to też dostęp do energii. Bezpieczeństwo to rozproszona energia. To odnawialna energia, niezależna od źródła pochodzenia, niezależna od łańcucha dostaw ani ze Wschodu, ani z Zachodu. Polska nie może być zależna w dostarczaniu energii do swoich domostw, do przedsiębiorstw, do instytucji. To jest dla nas niezwykle ważne, żeby budować strategię bezpieczeństwa państwa polskiego w oparciu o wiele, wiele wektorów - mówił podczas konferencji prasowej w Rożnowie wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. - Ten wektor zwrócony w stronę energii jest jednym z najważniejszych. Doświadczenia wojny



List Intencyjny w Rożnowie podpisali: Miłosz Motyka - minister energii, Grzegorz Lot - prezes Zarządu TAURON Polska Energia oraz Michał Orłowski - wiceprezes Zarządu ds. Zarządzania Majątkiem i Rozwoju TAURON Polska Energia

na Ukrainie pokazują, że pierwszym strategicznym celem ataku wroga jest zaatakowanie infrastruktury krytycznej. I wyobraźcie sobie państwo, jak łatwo jest zaatakować kilka wielkich elektrowni węglowych. Ale niemożliwe jest zaatakowanie i zniszczenie tysięcy, dziesiątek tysięcy czy setek tysięcy przydomowych elektrowni.

Z kolei minister energii podkreślił, że nie ma bezpiecznej transformacji energetycznej bez nowoczesnych magazynów energii.

- Bezpieczeństwo energetyczne Polski wymaga dziś nie tylko nowych źródeł wytwarzania energii, ale również możliwości jej efektywnego magazynowania. Dlatego rozwój wielkoskalowych magazynów energii traktujemy jako jeden z priorytetów budowy nowoczesnego, elastycznego i odpornego systemu elektroenergetycznego - mówił minister Miłosz Motyka.

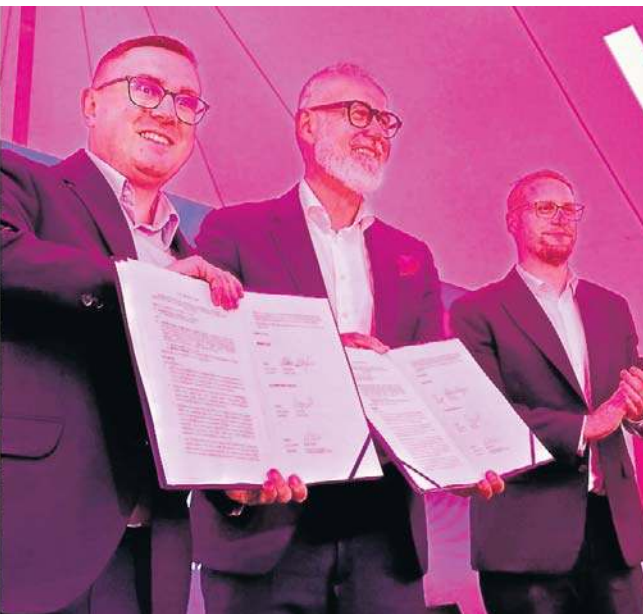
- Wielkoskalowe magazyny energii są dziś niezbędnym elementem nowoczesnej energetyki - pozwalają stabilizować system, efektywnie wykorzystywać energię z odnawialnych źródeł i wzmacniają bezpieczeństwo dostaw.

Współpraca Ministerstwa Energii z TAURON Polska Energia obejmie m.in.:

- przygotowanie rozwiązań regulacyjnych wspierających rozwój magazynów energii,
- identyfikację mechanizmów finansowania strategicznych inwestycji,
- wypracowanie rozwiązań organizacyjnych zwiększających przewidywalność procesu inwestycyjnego,
- rozwój krajowych kompetencji technologicznych i inżynierskich,
- wsparcie polskich przedsiębiorstw uczestniczących w realizacji inwestycji,
- budowę krajowego łańcucha dostaw (local content), prowadzenie dialogu z samorządami, środowiskiem naukowym, przedsiębiorcami oraz społecznościami lokalnymi na etapie przygotowania inwestycji.

Czym jest elektrownia szczytowo-pompowa?

Budowa elektrowni szczytowo-pompowej w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącej Elektrowni Wodnej Rożnów to strategiczna inwestycja TAURON, który zamierza ją realizować w latach 2028-2033.



- To przedsięwzięcie o wartości blisko 7 mld zł, które nie tylko zwiększy możliwości bilansowania energii i integracji odnawialnych źródeł, ale będzie też silnym impulsem rozwojowym dla polskiej gospodarki i regionu. Zakładamy, że około 80 procent wartości inwestycji pozostanie w kraju, dzięki zaangażowaniu polskich firm, wykonawców i zaplecza inżynierskiego - podkreślił Grzegorz Lot, prezes Zarządu TAURON Polska Energia. - Właśnie tak rozumiemy odpowiedzialną transformację - wzmacniając bezpieczeństwo energetyczne, jednocześnie budujemy krajowe kompetencje i local content w strategicznych sektorach gospodarki. Pamiętajmy przy tym, że wszystko to robione jest dla klientów, dla których ceny energii są kluczowe, zarówno w kontekście kosztów utrzymania domu, jak i prowadzenia firm oraz budowy przewagi konkurencyjnej.

Elektrownia szczytowo-pompowa ma powstać na terenie gminy Łososina Dolna w powiecie nowosądeckim, na lewym, południowym brzegu Jeziora Rożnowskiego. - W jednej z gór znajdujących się blisko istniejącej zapory zamierzamy wydrążyć od góry, wydobyć z niej całą masę urobku - skał, gliny, ziemi. W ten sposób uzyskamy miejsce na zbiornik o pojemności prawie ośmiu milionów metrów sześciennych wody. Wewnątrz góry będą wydrążone otwory, którymi będzie zasysana i spuszczała woda po dużym protokole energii elektrycznej - stara się wytłumaczyć jak najprościej skomplikowaną inwestycję Grzegorz Lot. - Ta elektrownia będzie nie tylko produkować energię elektryczną ale też ją magazynować. Będziemy pompować wodę do zbiornika górnego w momencie, kiedy cena energii elektrycznej jest bardzo niska. To znaczy, kiedy jest nadpodaż energii z fotowoltaiki, z OZE czy z innych źródeł. Natomiast będziemy spuszczać tę energię w momentach, kiedy ta cena energii elektrycznej na rynku jest wysoka. Dzięki temu zyskamy efekt obniżenia ceny energii elektrycznej i będziemy mogli naszym klientom oferować np. tanie godziny czy taryfy dynamiczne.

Elektrownia szczytowo-pompowa ma powstać na terenie gminy Łososina Dolna w powiecie nowosądeckim,

Tańsza energia i inne korzyści

Elektrownia Szczytowo-Pompowa Rożnów II będzie drugą co do wielkości w Polsce. Planowana moc instalacji wyniesie 767 MW, a pojemność magazynowa około 3,1 GWh. Co istotne nowy zbiornik wzmocni też ochronę przeciwpowodziową regionu, bo będzie mógł przyjąć do 10 procent dopływu fali powodziowej Dunajca do Jeziora Rożnowskiego.

Inwestycja jest aktualnie na etapie przygotowawczym. Opracowano projekt koncepcyjny, wykonano także kluczowe analizy środowiskowe i hydrologiczne, a także uzyskano warunki przyłączenia do Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Teraz przygotowywane są analizy geologiczne. TAURON zabezpieczył też już większość terenów niezbędnych do realizacji inwestycji oraz rozpoczął procedurę uzyskania decyzji środowiskowej. - Czy będzie zamieszanie? Nie ma co ukrywać, że sama realizacja inwestycji, która może potrwać pięć lat, będzie wiązała się z jakimiś uciążliwościami. Będziemy musieli zbudować nowe drogi, ściąć wydrążyć górę na zbiornik, wyciąć drzewa - podkreśla prezes TAURON. - Deklarujemy jednak, że będziemy tak projektowali tę inwestycję, żeby jak najmniej wpływała na mieszkańców miejscowości. To co zniszczymy, zostanie odbudowane. Roślinność w dwójnasób.

Prezes Lot nie ukrywał, że realizacja inwestycji wiąże się również z wyburzeniami i potrzebie wysiedlenia. Mowa tutaj o 12 obiektach, z czego sześć jest na stałe zamieszkałe.

- Przygotowujemy dla tych mieszkańców propozycje. Chcemy w odpowiedni odpowiedni sposób wycenić nieruchomości i zaproponować bonus za odpowiednią współpracę - dodaje Grzegorz Lot.

Władze TAURONA szacują, że kiedy elektrownia zacznie już działać, to rocznie spółka będzie płacić podatek lokalny na poziomie 40-50 mln zł.

RYNEK PRACY W SUBREGIONIE SĄDECKIM ZNÓW SIĘ KURCZY. TO NIEPOKOI

Famur likwiduje jeden zakład, w drugim będą grupowe zwolnienia

Lech Klimek
Gorlice/Nowy Sącz

To jedna z najważniejszych i najbardziej niepokojących informacji gospodarczych w tej części Małopolski od wielu lat. W Gorlicach pracę może stracić blisko 200 osób. W Nowym Sączu mówi się już nie tylko o zwolnieniach, ale o likwidacji całego oddziału Nowomag. Dla setek rodzin oznacza to niepewność o przyszłość.

Informacje, które najpierw pojawiły się w lokalnych mediach, a następnie zostały częściowo potwierdzone przez spółkę FAMUR, wywołały ogromne poruszenie wśród pracowników i mieszkańców obu miast.

Dla wielu osób to nie jest zwykła wiadomość gospodarcza. Zarówno Glinik w Gorlicach, jak i Nowomag w Nowym Sączu przez dziesięciolecia należały do najważniejszych zakładów przemysłowych regionu. Dawały zatrudnienie kolejnym pokoleniom mieszkańców, współpracowały ze szkołami technicznymi i budowały gospodarczą pozycję południowej Małopolski. Dziś ich przyszłość stanęła pod znakiem zapytania.

Pierwsze sygnały o problemach pojawiły się w Gorlicach. Do Starostwa Powiatowego wpłynęło oficjalne zawiadomienie dotyczące zamiaru przeprowadzenia zwolnień grupowych w oddziale FAMUR Glinik. Według informacji potwierdzanych przez lokalne media redukcje mogą objąć 189 pracowników Wydziału Mechanicznego R2.

To właśnie na tym wydziale produkowane są między innymi elementy hydrauliki wykorzystywane w maszynach górniczych. Znieoficjalnych informacji wynika, że rozważana jest likwidacja całego wydziału, co oznaczałoby jedną z największych redukcji zatrudnienia w powiecie gorlickim od wielu lat.

Obecnie trwają konsultacje ze stroną społeczną i organizacjami związkowymi. To od ich przebiegu zależeć będą ostateczna skala zwolnień, harmo-

nogram oraz warunki odejść. Według medialnych doniesień pierwsze wypowiedzenia mogłyby zostać wręczone na przełomie lipca i sierpnia.

Dla Gorlic byłby to poważny cios. Glinik od dekad pozostaje jednym z największych pracodawców w regionie. Zakład jest nie tylko miejscem pracy, ale także częścią historii miasta, które przez lata budowało swoją tożsamość wokół przemysłu maszynowego.

Jeżeli wiadomości z Gorlic wywołały niepokój, to informacje napływające z Nowego Sącza można nazwać prawdziwym szokiem.

Według dokumentów, do których dotarły lokalne media, zarząd Grenevi - właściciela segmentu FAMUR - miał podjąć decyzję o likwidacji oddziału FAMUR Nowomag w Nowym Sączu. W przekazanych pracownikom materiałach wskazano, że decyzją jest efektem pogarszającej się sytuacji na rynku maszyn i urządzeń dla górnictwa oraz malejącego portfela zamówień.

Wśród przyczyn wymieniono wieloletni spadek zamówień ze strony krajowych kopalń, trudną sytuację finansową spółek górniczych, utratę rynku rosyjskiego po agresji Rosji na Ukrainę oraz coraz częstsze samodzielne wykonywanie części prac przez klientów.

Najbardziej niepokojąca jest jednak informacja, że procedura zwolnień ma objąć całą załogę nowosądeckiego zakładu. Choć spółka nie podała oficjalnie liczby pracowników, lokalnie mówi się wprost o wygaszaniu działalności fabryki i zwolnieniach grupowych obejmujących wszystkich zatrudnionych.

Dla Nowego Sącza byłaby to symboliczna strata. Historia Nowomagu sięga początku lat 50. ubiegłego wieku. W najlepszych latach przedsiębiorstwo zatrudniało ponad tysiąc osób i było jednym z filarów przemysłowej Sądecczyzny. Produkowane tutaj urządzenia trafiały do kopalń w całej Polsce i za granicą.

Co ciekawe, cytowane dokumenty wskazują, że jednym

z argumentów za likwidacją Nowomagu jest funkcjonowanie zakładu o podobnym profilu produkcyjnym w Gorlicach, który dysponuje większym potencjałem technicznym i produkcyjnym. Według przedstawionych pracownikom informacji część procesów miałaby zostać skoncentrowana właśnie tam.

To pokazuje, jak skomplikowana jest obecna sytuacja. Z jednej strony mówi się o koncentracji produkcji w Gorlicach, z drugiej, właśnie w gorlickim oddziale planowane są zwolnienia obejmujące blisko 200 osób. Ostateczny kształt reorganizacji nie jest więc jeszcze do końca jasny.

W odpowiedzi na wysłane przez Gazetę Krakowską pytania spółka nie odniosła się bezpośrednio do nazw konkretnych zakładów. Potwierdziła jednak, że w ramach działań optymalizacyjnych podjęto decyzję o reorganizacji części działalności jednego zakładu oraz zakończeniu działalności drugiego zakładu o komple-

mentarnym profilu produkcyjnym.

Firma podkreśla, że działania mają na celu specjalizację zakładów, koncentrację kompetencji produkcyjnych oraz bardziej efektywne wykorzystanie posiadanych aktywów. Według spółki w kilku lokalizacjach funkcjonowały podobne kompetencje, dlatego zdecydowano o skupieniu części procesów w jednym miejscu.

Jednocześnie FAMUR zapewnia, że zmiany nie oznaczają ograniczenia oferty dla górnictwa. Firma deklaruje utrzymanie pełnego portfolio produktów oraz kontynuację realizowanych kontraktów krajowych i zagranicznych. Proces zmian ma być prowadzony zgodnie z przepisami prawa i w dialogu ze stroną społeczną.

Dla mieszkańców Gorlic i Nowego Sącza najważniejsze pozostają dziś konkretne pytania. Ilu pracowników ostatecznie straci zatrudnienie? Czy część załogi znajdzie miejsce w innych strukturach grupy? Czy decyzją o likwidacji Nowomagu jest ostateczna? I jak reorganizacja wpłynie na przyszłość gorlickiego zakładu?

Jedno nie budzi wątpliwości. Od lat nie było w Małopolsce informacji gospodarczej, która jednocześnie tak mocno dotykałaby dwa miasta o tak silnych tradycjach przemysłowych. Dla setek pracowników i ich rodzin najbliższe tygodnie mogą okazać się najtrudniejszym okresem od wielu lat, a decyzje podejmowane dziś przez właściciela zakładów zapiszą się jako jeden z najważniejszych rozdziałów we współczesnej historii przemysłowej Gorlic i Nowego Sącza.

KRÓTKO

BOBOWA

Cmentarz wojenny do renowacji

Gmina Bobowa pozyskała dofinansowanie z budżetu Województwa Małopolskiego na realizację zadania pod nazwą „Renowacja i konserwacja cmentarza wojennego z I wojny światowej (XX w.) nr 133 w Bobowej - etap I”.

Wsparcie w wysokości 7 464 zł zostało przyznane w ramach konkursu „Małopolska pamięta - zachowanie miejsc pamięci historycznej”, którego celem jest ochrona zabytków i miejsc przypominających o najważniejszych wydarzeniach z historii regionu.

Cmentarz wojenny nr 133 należy do grupy nekropolii powstałych po zakończeniu walk na froncie galicyjskim podczas I wojny światowej. Tego typu obiekty rozsiane są po całej Małopolsce i stanowią wyjątkowe świadectwo historii oraz pamięci o żołnierzach różnych armii, którzy zginęli na tych terenach ponad sto lat temu.

**W samej Bobowej pamięć o wydarzeniach Wielkiej Wojny jest wciąż żywa, a wojenne nekropolie są ważnym elementem lokalnego krajo-
brazu historycznego.**

**Zakres zaplanowanych prac obejmuje przede wszystkim konserwację i renowację elementów betonowych oraz żelaznych. Nagrobki zostaną oczyszczone z wieloletnich zabrudzeń i osadów, natomiast metalowe elementy przejdą proces odtłuszczenia, oczyszczenia oraz zabezpieczenia poprzez wykonanie prac malar-
skich. Dzięki temu zabytkowa nekropolia odzyska estetyczny wygląd, a jednocześnie zostanie skutecznie zabezpieczona przed dalszą degradacją.**

Realizacja inwestycji ma zakończyć się do 30 października 2026 roku. Wykonawcą zadania została firma „Antiko Arte” Konserwacja Dziel Sztuki - Adam Janczy z Nowego Sącza, specjalizująca się w pracach konserwatorskich przy obiektach zabytkowych.

Samorządowcy podkreślają, że tego rodzaju przedsięwzięcia mają znaczenie nie tylko dla ochrony zabytków, ale również dla edukacji historycznej kolejnych pokoleń. Odnowiony cmentarz będzie przypominał o dramatycznych wydarzeniach sprzed ponad wieku i losach żołnierzy, którzy pozostali na zawsze związani z ziemią bobowską. Lech Klimek



Fabrykę Glinik w Gorlicach czeka reorganizacja a Nowomag w Nowym Sączu może zniknąć całkowicie

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Mariusz Grabowski

Nasz literacki noblista ma w CV wstydlivy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczęstniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfalszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie - 38 tys. rubli.

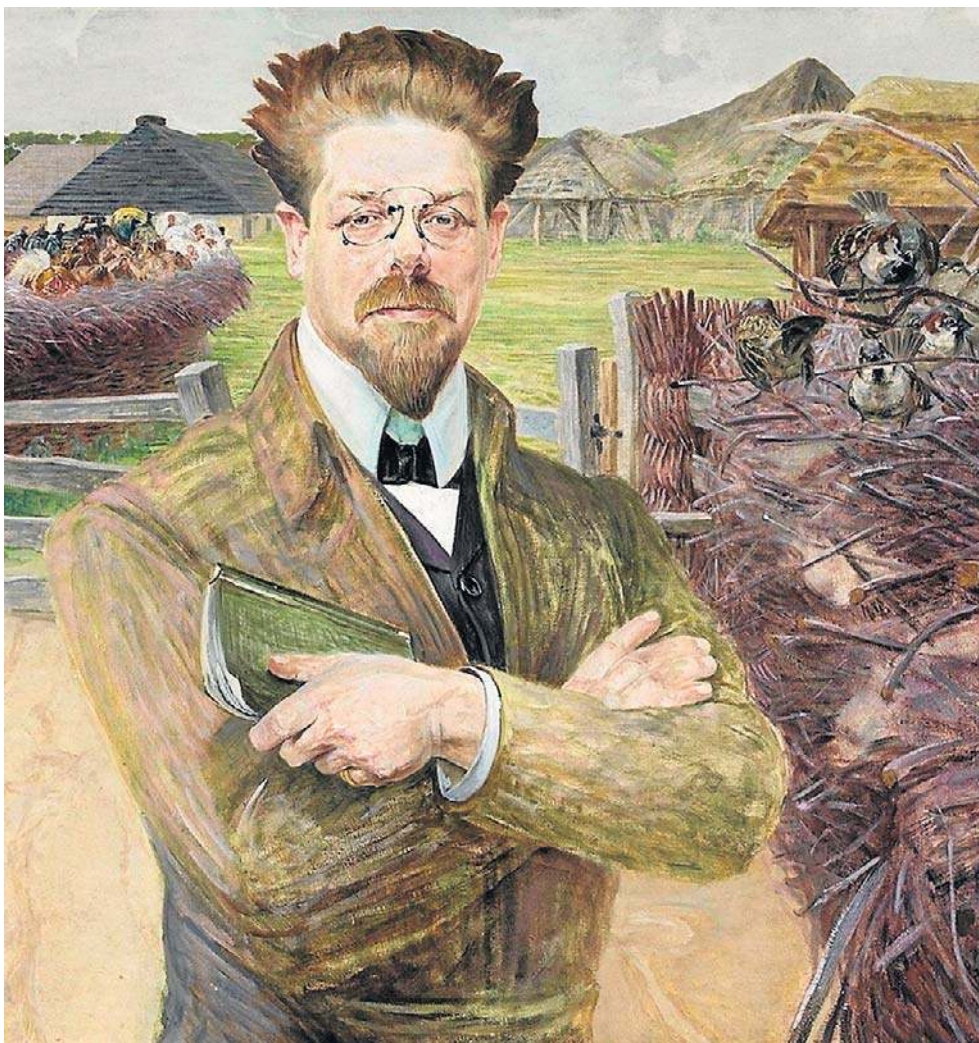
Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Glorifikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki - „Ziemie obiecane”, ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawno-medyczne oszustwo.

Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle krótko, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływ na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wystawny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfalszował raport lekarski - był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej”.

Biograf pisarz Witold Kottowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później



Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski” dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo pozostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do powieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki”.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę - mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest

rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostały śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty - pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.”

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać,

że Reymont postanowił uzyskać jak największą rekompensatę od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. I to na jej koszt udał się następnie na kurację do Wenej. Leczył się też w klinikach w Berlinie, Krakowie i Wiedniu. Podczas tych wizyt zbierał opinie, które zamierzał wykorzystać w procesie.

Ale wcześniej, przez półtora miesiąca, przebywał na obserwacji w Szpitalu Przemienienia. I z każdym dniem pobytu w szpitalu pogarszał się też jego stan psychiczny, o czym sumiennie pisał w liście do Wandy Szczukowej, z którą łączyła go „demoniczna” relacja intymna: „Rozcięcie głowy się goi, a złamane żebro również, tylko że ani chodzić, ani siedzieć jeszcze nie mogę, zbyt mnie boli krzyż i bok no i sił jeszcze nie mam. Obiecują mi

doktorzy, że za jakiś miesiąc ze szpitala wyjdę, a potem na dłuższą kurację całego ustroju nerwowego jechać muszę, tak, że na całą jesień i zimę wyślą mnie pewnie do Włoch, nad morze”.

Niedomogi fizyczne pociągały za sobą rozstrojenie nerwowe, a co za tym idzie zaprzestanie twórczej działalności. Tak zwierzał się siostrze: „Zupełnie nie mogę znieść większego towarzystwa, żadnych głosów ani gwarów, a już muzyka każda doprowadza mnie wprost do omdleń i spazmatycznych płaczów”.

Pieniądze, pieniądze...

W którym momencie Reymontowi przyszło do głowy starć się o odszkodowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca”, poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmaterializowanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętne, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednym, bardzo znamienym zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarsku obliczać, ile za żył swoje wezmą ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują łoża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca - to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich” - oburzał się autor podpisany „Wł”.

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia - przez całe dorosłe życie zmagając się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową.

Jeszcze leżąc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszbard, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać od-

szkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli odszkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie”.

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwość. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Oblęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudara, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipotecznego jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szablowską z Szczęsnejdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami”, a następnie „Marzycielem” i „Wampirem”. 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę” Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje” z 1908 r.: „Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spał się jak koń... padłem na ziemię, a gdy się zerwałem, nieszczęście już się stawało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzikim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, błądziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przytomnie...”.

HISTORIA

MiG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoshalińskiego lotniska

Piotr Polechoński

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościński wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki

Podporucznik Zygmunt Gościński, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarońskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościńskiego zmarł wcześnie i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odświeżeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. -

Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiąganie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm,

zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościński wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma robić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościński pozostał w tyle i zajął pozycję wyj-

ściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościński odbił w prawo. Nabral prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedziałem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościński zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościński wspominał: - Zszedłem

na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakietę sygnalizacyjną: żółta, zielona, niebieska, czerwona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościński wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżniałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestometrowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu. - Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościński został zdegradowany i ostatecznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej zszokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościński chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościński wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.



MiG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi

FOT. ARCHIWUM

Tutaj wielu będzie chciało spędzać czas

Klaudia Kulak
Myślec

W Myślcu nad Popradem powstanie „Przystań Kultury”. Dzikość tego miejsca w połączeniu z nową infrastrukturą może stworzyć kolejną atrakcję turystyczną gminy Stary Sącz.

Myślec kojarzy się przede wszystkim z festiwalem Pannonica. To właśnie tutaj od lat spotykają się miłośnicy muzyki bałkańskiej z całej Polski, a malownicze tereny nad Popradem regularnie przyciągają spacerowiczów, rowerzystów i osoby szukające odpoczynku z dala od miejskiego zgiełku.

Władze gminy chcą wykorzystać naturalne walory tego miejsca, nie zmieniając jego charakteru. Zamiast kolejnej betonowej inwestycji ma powstać przestrzeń wpisująca się w otaczającą przyrodę, zachęcająca do spędzania czasu na świeżym powietrzu.

W ramach inwestycji powstaną między innymi ścieżki pieszo-rowerowe, miejsca odpoczynku, strefy rekreacyjne oraz infrastruktura umożliwiająca organizację wydarzeń plenerowych.

Nie zabraknie także boiska do siatkówki plażowej, placu zabaw, wiaty z paleniskiem i kuchnią polową czy specjalnie zaprojektowanej strefy relaksu z leżakami. Zimą teren ma służyć również miłośnikom nartoraz biegowego.

Projekt przewiduje także zaplecze sanitarne oraz infrastrukturę techniczną niezbędną do organizowania koncertów, spotkań i wydarzeń kulturalnych. Ciekawostką jest również zakup sprzętu do transmisji internetowych, dzięki któremu wydarzenia organizowane w Myślcu będzie można śledzić online.

Jak podkreślają władze gminy, „Przystań Kultury” ma być czymś więcej niż tylko

miejscem wypoczynku. - Projekt wpisuje się w szerszą strategię rozwoju turystyki w całej Dolinie Popradu - od Muszyny, przez Piwniczną i Rytro, aż po Stary Sącz - informują w komunikacie.

Samorządowcy zwracają uwagę, że wzdłuż Popradu od lat powstają nowe atrakcje: amfiteatry, trasy rekreacyjne, obiekty sportowe czy miejsca związane z lokalnym dziedzictwem. Wszystkie te punkty łączą się biegnąc przez region międzynarodowa trasa rowerowa EuroVelo 11. W tym układzie Myślec ma stać się kolejnym przystankiem, przy którym warto zatrzymać się na dłużej.

Nic nie powinno już stanąć na przeszkodzie do realizacji tego przedsięwzięcia. Gmina Stary Sącz pozyskała środki na budowę w ramach programu Fundusze Europejskie

Myślec ma być kolejną miejscowością gminy Stary Sącz, która będzie przyciągać dzięki zagospodarowaniu terenu pod wypoczynek

dla Małopolski 2021-2027. Całkowita wartość projektu wynosi 3 mln 725 tys. 97 zł, a dotacją „Przystań Kultury” nie wyczerpuje planów gminy dotyczących terenów nad Popradem. Gmina dysponuje tam obszarem liczącym około 1,3 hektara, który w kolejnych latach ma być stopniowo zagospodarowywany. Wśród rozważanych inwestycji znajduje się m.in. budowa kładki rowerowej, która mogłaby połączyć teren rekreacyjny z trasą Velo 11. W planach jest także rozwój infrastruktury sportowej.

Jeżeli wszystkie zamierzenia uda się zrealizować, Myślec może w ciągu kilku najbliższych lat przejść podobną metamorfozę jak Wola Krogulecka czy Bobrowisko.



Wizualizacje zagospodarowania brzegu Popradu w Myślcu pod projekt „Przystań Kultury”

Jak wygląda barszcz Sosnowskiego, jedna z najbardziej niebezpiecznych roślin? Jest nad brzegami sądeckich rzek. Uważajcie na tę roślinę! Gdzie jest go najwięcej?

Joanna Mrozek
Sądecka

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu ma już dane z gmin dotyczące występowania barszczu Sosnowskiego. Gdzie jest go najwięcej?

Pojedyncze stanowisko barszczu Sosnowskiego zlokalizowano w Kamionce Wielkiej - za placem zabaw przy potoku Kamionka. Jak informuje urząd, jego likwidacja została już zaplanowana.

Na terenie gminy Krynica-Zdrój barszcz Sosnowskiego znajduje się powierzchnię około 20-30 arów. Roślina występuje punktowo wzdłuż dopływów potoku Muszynka i potoku Słotwińskiego oraz w rejonie Czarnego Potoku.

Stanowiska tej rośliny znajdują się też w gminie Łącko, głównie wzdłuż Dunajca, oraz



Kontakt z sokiem rośliny w połączeniu z promieniowaniem słonecznym może powodować dotkliwe oparzenia skóry

w gminie Łososina Dolna - w miejscowości Białawoda.

W Muszynie zlokalizowano dwa stanowiska barszczu: w Wojkowej oraz Powroźniku, a kolejne miejsca wymagają weryfikacji w terenie.

W gminie Podegrodzie barszcz Sosnowskiego występo-

wał wzdłuż Dunajca. Obecnie monitoring oraz działania związane z jego zwalczaniem prowadzi Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie.

W 2026 roku barszcz Sosnowskiego nie odnotowano na terenie gmin: Chelmeć, Gródek nad Dunajcem, Grybów

(miasto i gmina), Korzenna, Łabowa, Piwniczna-Zdrój i Rytro.

Największe skupiska tej rośliny znajdują się obecnie na terenie gminy Stary Sącz. Roślina występuje m.in. w rejonie mostu św. Kingi, Bobrowiska, ujścia Potoku Moszczenickiego oraz Zakładu Uzdatniania Wody. Szacuje się, że rośnie tam od 50 do 70 osobników, a ich liczba z roku na rok wzrasta. Miejsca te są znane Wodom Polskim, które planują działania mające na celu ich likwidację.

Barszcz Sosnowskiego stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia. Kontakt z sokiem rośliny w połączeniu z promieniowaniem słonecznym może powodować dotkliwe oparzenia skóry. W przypadku zauważenia barszczu należy unikać bezpośredniego kontaktu i zgłosić miejsce jego występowania do właściwego urzędu gminy.

REKLAMA

0011554779

Gorlice, 17 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA GORLICE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice - Plan Nr 2” dla obszaru przy ul. Władysława Łokietka

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r., poz. 538 ze zm.) zawiadamiam

o podjęciu uchwały Nr 283/XXV/2026 Rady Miasta Gorlice z dnia 16 kwietnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Gorlice - Plan Nr 2” dla obszaru przy ul. Władysława Łokietka.

Zakres obszaru objętego zmianą miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego przedstawia załącznik graficzny nr 1 do uchwały. Powyższa uchwała jest również dostępna w Biuletynie Informacji Publicznej.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt. 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamia się, że wszczęto postępowanie w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w tym do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko dla powyższej zmiany planu.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące powyższego planu i prognozy oddziaływania na środowisko.

Wnioski należy składać do Burmistrza Miasta Gorlice w nieprzekraczalnym terminie do 14 sierpnia 2026 r. włącznie.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. wnioski do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD-20

Wnioski do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny pod adresem <https://bip.malopolska.pl/umgorlice,a,394751,miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego.html>

Składający wnioski do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 z dnia 3 października 2008 r. wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy składać w formie pisemnej w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Gorlicach lub pocztą na adres: Rynek 2, 38-300 Gorlice, ustnie do protokołu w Wydziale Nieruchomości i Gospodarki Przestrzennej (pokój nr 11B) lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: um@um.gorlice.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4j3gbur30n/skrytka lub za pomocą e-Doręczenia na adres: AE:PL-69214-47306-AJJD-20

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. wnioski złożone po upływie ww. terminu pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Burmistrz Miasta Gorlice.

Burmistrz Miasta Gorlice
Rafał Kukla

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Miasta Gorlice, z siedzibą Urząd Miejski w Gorlicach, Rynek 2, 38 – 300 Gorlice, e-mail: um@um.gorlice.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie, której dane dotyczą, przysługuje prawo do wglądu w swoje dane i prawo ich uzupełniania. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce RODO (<https://bip.malopolska.pl/umgorlice,m,321658,rodo.html>)

Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz

zółwie w pracy

polska komedia filmowa

Teleszyński nazwa, godność

„rodzimy” pierwiastek

wyrażają z pnia dębu

stop na odlewy

drapieżnik futerkowy

znak muzyczny

karnacja skóry twarzy

poręka na wekslu

pracownik drukarni

system rozgrywek piłkarskich

ruchoma część wagi

odmiana skrzypiec

paliwo do reaktora

skrytka w skarbcu bankowym

senne wiadło

ślubna wybranka

gwara jednostka mocy

okres mrozów

klienci ZUS-u

dipol długi, nudny referat

muzyczne talerze

plynie przez Gryfice

zagięty ląd

oprządy jedwabników

pałac sułtana porcja ryby

Wielka ... Koralowa

naczynie na płyny

10

13

16

11

6

9

4

paluchliwy ssak leśny

1

17

14

8

12

4

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

– ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan USA (6).

B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).

C) izba więzienna lub klasztor-na (4).

D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).

E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).

F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).

G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).

H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).

I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).

J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6).

K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

Ż

A

L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).

Ł) gromada śledzi lub sardynki (6).

M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).

N) górna część okna, w osobnej ramie (9).

O) „drżące” drzewo liściaste (5).

P) niekontrolowany ogień (5).

R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6).

S) zwrotka limeryku (6).

T) bita droga, gościniec (5).

U) obsługuje petentów (8).

W) Lipce Reymontowskie (4).

Z) wojskowe rozpoznanie (5).

Ż) muzyczne talerze, czeple (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

16

10

5

11

15

2

17

14

15

20

18

13

19

20

21

3

23

12

7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

1) dzielność w walce,

2) ptasi złot,

3) wschodniogermanski lud,

4) piankowe ciastko,

5) włókno na liny,

6) wytworna kobieta,

7) warzywo do placzu,

8) dawny notariusz,

9) karciana wróżba,

10) na dwoje wróżyła,

11) graniczy z Estonią,

12) materiał ubraniowy,

13) krecia lub na czarno,

14) szpic półwyspu,

15) rodzaj sprawdzianu,

16) szkło imitujące diamenty,

17) zboże chlebowe,

18) bęben wojskowy,

19) podróż statkiem,

20) dawna stolica Niemiec,

21) pole uprawne.

22) sposób postępowania,

23) wiosenny kwiat.

Pionowo:

1) dawne małżeństwo,

krewny w linii żeńskiej

kulisty model Ziemi

odmiana kapusty

ptak w godle Gwatemali

firmowa nasiodówka

WIRÓWKA PANORAMICZNA

zawijane ciasto

Indianie z Ameryki Południowej

kolega, kumpel

kraik w Pirenejach

modra lub bogatka

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

Duet jolek

7

F

3

P

9

8

2

A

1

5

6

A

I

R

Y

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– wytwórca płytek dla zduna

– „... na peryferiach”

– wojskowy bufet

– roślina zielna, endywia

– sygnał dźwiękowy w aucie

– główna ulica miasta

– marka czeskiego piwa

– złośliwa przykreść

– dobre duszki domowe

– operuje milionami

– główne wymiary maszyny

– szpitalny oddział

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,

2) letni kapelusz o płaskiej głowce i szerokim rondzie,

3) wypoczynek pod gruszą,

4) wytwórnia piwa,

5) płoną na grobach.

Szyfr

12

7

10

13

14

2

6

11

16

4

15

17

3

9

8

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

12) Afrodyta dla Hery,

16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:

12) wstrząs psychiczny,

2) długi sznur z pętlą przy siodle gaucho.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

1) religia wyznawana w Indiach,

2) szeregowiec w artylerii,

3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: A) największy stan USA (6). B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4). C) izba więzienna lub klasztor-na (4). D) pieniądze w gwarze góralskiej (5). E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7). F) miał randki z Laurą pod jaworem (5). G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5). H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4). I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6). J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6). K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



SPORT
**MARCIN ZARÓD –
OD TYTUŁU
NAUCZYCIELA
ROKU PO
MISTRZOSTWO
W SZTUKACH
WALKI**
str. 7

WRÓBLOWICE

MAŁE JEST PIĘKNE! KAMERALNA PODSTAWÓWKA W KRAJOWYM TOPIE

W ogólnopolskim rankingu podstawówek po egzaminie ósmoklasisty dwa pierwsze miejsca zajęły szkoły z Warszawy i Szczecina. A tuż za nimi placówka z wioski pod Zakliczynem! Pojechalismy tam poznać sekret sukcesu.

str. 5



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOL

TARNÓW

**Plac Dworcowy
w rozsypce!** Kiedyś
wyglądał estetycznie,
dziś można tu łatwo
zwichnąć nogę **str. 2**

TARNÓW

**Góra św. Marcina
do odkrycia
na nowo.** Kultowa
miejscówka czeka
na rewitalizację **str. 4**

TARNÓW

**Oto historia jak z „Zemsty”
Fredry wzięta.** Plac targowy
podzielony betonowym murem
z powodu konfliktu **str. 3**

TARNÓW

**Tylu małych fiatów
na raz nie widziano**
u nas od lat. Brały
udział w wielkiej akcji
charytatywnej **str. 4**

Andrzej Skórka



Tańcz, nie żałuj... trawy

Im więcej Mundialu sobie oglądam, tym częściej w sumie to się nawet cieszę, że my tu w Tarnowie z „wielką” piłką nie mamy do czynienia. Bo co mecz to aferka - a to gol anulowany, a to nieprawidłowo uznany, albo karny podarowany przez sędziów. A u nas? Błogi spokój!

Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. No bo na Mundialu trybuny stadionów wypełnione po brzegi, a wiecie jaki u nas byłby armagedon, gdyby tak na stadion jednocześnie wybrało się chociaż z dziesięć tysięcy luda. I to nawet gdyby bilety były znacznie tańsze niż te za oceanem, gdzie „chodzą” podobno za równowartość miesięcznej pensji, którą w naszym mieście sam przyjąłbym z pocałowaniem ręki.

To nam nie grozi, bo tarnowski futbol to aktualnie poziom z wielkim trudem uratowanej czwartej ligi, więc i na trybunach podejrzewam frekwencja porównywalna z tą z turniejów szachowych, krewnych i znajomych piłkarzy nie licząc.

A jeszcze ten nasz ubożuchny futbol zdaje się podążać równią pochyłą, jak wcześniej koszykarze, piłkarze ręczni, siatkarze czy żużlowcy. Oto bowiem Metal Tarnów po spadku z czwartej ligi wycofuje drużynę seniorów z rozgrywek. Czyli w stolicy subregionu nie ma potencjału do utrzymania drużyny klubu z ponad stoletnimi tradycjami w piątej lidze. Pojmujecie!?

Ale w obliczu tej sportowej katastrofy w Tarnowie obiekty wcale nie muszą świecić pustkami. Niedawno sam widziałem, że po torze żużlowym kółeczka kręciły zabytkowe samochody, zamiast ligowej drużyny Unii. A teraz słyszę, że na boisku przy Wojska Polskiego odbywają się „Potańcówki na trawie”. No i świetnie! Na stadionie Metalu zdaje się teraz wolnych terminów pod sostatkiem. Proponuję dla odmiany „Potańcówki metalowe” - w rytm ciężkiego brzmienia. Obowiązkowo w skórach przyozdobionych metalowymi ćwiekami i z łańcuchami na dołkadek. Przecież na Titanicu orkiestra też grała do końca.

LISIA GÓRA

Niedziela pełna smaków

W niedzielę kolejne wydarzenie w ramach 21. Małopolskiego Festiwalu Smaku. Tym razem gospodarzem imprezy będzie centrum rekreacyjne w Lisiej Górze. Jednym z głównych punktów wydarzenia będą pokazy kulinarne, które poprowadzi Miłkołaj Rey. Każdy będzie mógł podpatrzeć fachowca przy pracy, zdobyć kulinarne inspiracje i spróbować wyjątkowych potraw. Małopolski Festiwal Smaku to także konkursy, animacje i warsztaty dla najmłodszych, strefy aktywności dla całych rodzin oraz liczne niespodzianki przygotowane dla uczestników. Kulminacyjnym punktem niedzielnego wydarzenia będzie koncert muzycznych gwiazd. Publiczności w Lisiej Górze o godz. 20 zaprezentują się InoRos oraz Liber. (ROG)

DĄBROWA TARNOWSKA

Stolica Powiśla świętuje

W sobotę finał dorocznych Dni Dąbrowy Tarnowskiej. Kulminacja święta miasta od godz. 16 na stadionie miejskim. W programie pokazy taneczne, rewia „Viva Latino” w stylu kubańskim, O godz. 19 na scenie wystąpi zespół „Obywatele DT”. Około godz. 20 zaplanowano koncert

mieszkającej w Hiszpanii skrzypaczki Dominiki Malec-Andruszkiewicz. Około godz. 20.30 scenę we władanie obejmie gwiazda Dni Dąbrowy Tarnowskiej - Stachursky. Potem ciąg dalszy zabawy przy muzyce DJ Sofi. Na niedzielę (godz. 19) zaplanowano z kolei potańcówkę na Rynku. (ANS)

Kostka na Placu Dworcowym sypie się i straszy swoim wyglądem podróżnych

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Parking na Placu Dworcowym jest w opłakanym stanie. Pełno na nim ubytków, a pod stopami i kołami samochodów walają się kawałki oderwanych kamiennych płytek.

Nierówna nawierzchnia placu i sporych rozmiarów ubytki sprawiają, że trzeba bardzo uważać, aby nie wywinąć przysłowiowego „orla” i nie skrócić nogi.

Problem z przejściem parkingu, który momentami wygląda jak szwajcarski ser mają piesi, a kierowcy na takich dziurach mogą uszkodzić koło lub zawieszenie.

- To jest wstyd dla miasta. Zaczęły się wakacje, wielu turystów i gości przyjeżdża do miasta, a tu po prostu dziura na dziurze. Takie reprezentacyjne miejsce powinno być wizytówką Tarnowa, a nie straszyc swoim wyglądem, tak jak to jest teraz - mówi pan Ryszard z Tarnowa, który zadzwonił do naszej redakcji



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Nawierzchnia placu przed dworcem PKP w Tarnowie to na ten moment wątpliwa wizytówka miasta

z prośbą o interwencję w tej sprawie.

Prezydent Tarnowa przyznaje, że w sprawie naprawy miasta ma związane ręce, za to już niejedną raz interweniował w PKP.

- Jestem w stałym kontakcie z dyrektorem i kilkakrotnie przypominałem się w tej sprawie. To jest w całości teren PKP, za które PKP bierze opłaty i to sownite opłaty za parkowanie, dużo wyższe niż bierze miasto

w swojej strefie płatnego parkowania - mówi Jakub Kwaśny prezydent Tarnowa. Dodaje, że ostatnio uzyskał informacje o planowanym remoncie nawierzchni.

Problem z wypadającą kostką na Placu Dworcowym ciągnie się już od kilku lat i jest coraz poważniejszy. Nawierzchnię remontowano cztery lata temu przy okazji odsłonięcia pomnika Lecha Kaczyńskiego oraz w 2024

roku - kiedy dworzec otrzymał imię Wincentego Witosa. Co jakiś czas wykonywane są także prace doraźne.

Ekipę robotników można nawet było nie tak dawno spotkać na parking, gdzie zabezpieczała uszkodzoną kostkę.

Jak dowiadujemy się w PKP, na doraźnych naprawach się nie skończy. W planach jest wymiana całej nawierzchni placu, ale musi to trochę potrwać.

- Zarówno budynek dworca, jak i działka, na której znajduje się parking, są wpisane do rejestru zabytków. W związku z tym realizacja inwestycji wymaga przeprowadzenia szeregu etapów, m.in. opracowania projektu, uzyskania pozwolenia konserwatorskiego oraz pozwolenia na budowę, co wpływa na czas realizacji przedsięwzięcia - czytamy w komunikacji przesłanym do naszej redakcji przez Biuro Komunikacji PKP S.A.

PKP S.A. podpisały już umowę na wykonanie dokumentacji dla tego zakresu prac, z terminem realizacji do końca września bieżącego roku.

©@

PRAWIE JAK W NOWYM ORLEANIE



FOT. ARTUR GAWLE

W miniony piątek wieczorem z tarnowskiego Rynku wyruszyła barwna Parada Nowoorleańska, oficjalnie inaugurując Starówkę Jazz Festival 2026. Wydarzenie, niegdyś znane jako Jazzowy Rynek, odbywa się w trzy kolejne piątki lipca 2026 roku. Każdy wieczór o godz. 18:30 inauguruje właśnie parada, której celem jest amfiteatr. Nie inaczej będzie już dziś. A w amfiteatrze zagrają: Enerjazz oraz Slavia Dixieland Band. (PAMI)

Spirytusowemu monopolowi wyrosła w powiecie konkurencja. Przetrwiała do czasu interwencji policji

Andrzej Skórka
Tarnów

Kara nawet trzech lat pozbawienia wolności grozi mieszkańcom powiatu tarnowskiego, którego w ostatnich dniach zatrzymali policjanci. Mężczyzna stanie przed sądem oskarżony o nielegalną produkcję napojów wysokokowych.

Policjanci zaskoczyli 51-latkę w jednej z miejscowości powiatu tarnowskiego.

Jak się okazało, produkcją bimbrowi trudnił się w miejscu swojego zamieszkania.

Na miejscu funkcjonariusze z referatu kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie zabezpieczyli 50 litrów goto-

wego wyrobu oraz drugie tyle zacieru przygotowanego do produkcji trunków. Zarekwirowano również sprzęt do wytwarzania alkoholu.

- Mężczyzna nie był do tej pory karany. Przedstawiono mu zarzut nielegalnego wytwarzania alkoholu, za co grozi do trzech lat pozbawienia wolności oraz wysoka kara finansowa - mówi mł. asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie.

Policjanci przestrzegają, że spożywanie alkoholu niewiadomego pochodzenia to potencjalne zagrożenie dla zdrowia i życia, może on bowiem zawierać szkodliwe substancje chemiczne. ©

OSP w Wietrzychowicach hucznie świętowała 130-lecie istnienia!

Paulina Marcinek-Kozioł
Wietrzychowice

Ochotnicza Straż Pożarna w Wietrzychowicach ma już 130 lat. Z okazji jubileuszu druhowie wraz z mieszkańcami i zaproszonymi gośćmi najpierw wzięli udział w mszy świętej, a następnie przeszli na stadion, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Nie zabrakło życzeń, podziękowań i odznaczeń.

Nieważne czy jest dzień, czy noc. O każdej porze są gotowi by nieść pomoc mieszkańcom oraz uczestniczyć w akcjach. I tak już od 130 lat. Ochotnicza Straż Pożarna w Wietrzychowicach obchodzi okrągły jubileusz istnienia jednostki i do wspólnego świętowania zaprosiła druhow, mieszkańców i samorządowców

Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele para-

fialnym, a po nabożeństwie przeniosły się na stadion sportowy.

Podczas jubileuszu złożono podziękowania wszystkim druhom i druhom - zarówno obecnym, jak i byłym członkom jednostki - za ich ofiarną służbę, poświęcenie i gotowość do niesienia pomocy.

Nie zabrakło gratulacji i życzeń. Słowa uznania w stronę strażaków skierowali samorządowcy i zaproszeni goście. Były także dyplomy i odznaczenia. Uhonorowano osoby szczególnie zasłużone dla rozwoju jednostki.

Obchody miały na celu podkreślenie bogatej historii OSP, której początki sięgają 1896 roku. Przez ponad sto lat strażacy z Wietrzychowic nie tylko pomagają mieszkańcom gasząc pożary i uczestnicząc w akcjach ratowniczych. Chętnie angażują się również w życie społeczne i kulturalne miejscowości. ©



We wspólnym świętowaniu udział wzięli obecni i byli druhowie, a także mieszkańcy i samorządowcy



Plac targowy został podzielony na dwie części wysokim betonowym murem

MAŁY BUREK ŻYJE Z HANDLU, ALE TERAZ TO KURIOZUM

Mur podzielił targowisko, czyli Kargul i Pawlak po tarnowsku

Robert Gąsiorek
Tarnów

Do magistratu trafiła petycja w sprawie betonowego muru, który podzielił na dwie części popularne targowisko przy ul. Klikowskiej. Zapora to pokłosie konfliktu właścicieli terenu, na którym znajduje się „Mały Burek”. Miasto będzie próbowało mediuować między zwąśnionymi stronami.

Targowisko na placu w rejonie ul. Klikowskiej i PCK funkcjonuje od ponad 30 lat i potocznie nazywane jest „Małym Burekiem”. Mieszkańcy okolicznych osiedli zaopatrują się tam w warzywa, owoce, produkty spożywcze, kwiaty, środki kosmetyczne czy ubrania.

Dwa miesiące temu handlarzy i ich klientów zaskoczył widok robotników stawiających na środku placu targowego wysoki na ponad dwa metry muru, który podzielił „Mały Burek” na dwie części. Jak się okazało, to efekt narastającego w ostatnim czasie konfliktu między dwoma właścicielami całego terenu.

- To wygląda jak sceneria filmu o Pawlaku i Kargulu, tak w skrócie. Te sprawy nie powinny w ogóle dotyczyć wynajmujących czy tych, co dzierżawią, a niestety my na tym cierpimy - mówi nam jedna z ekspedientek sklepu po trudniej dostępnej stronie muru.

Jak u Fredry

Najemcy, którzy zostali odgródnieni wysokim betonowym

murem od reszty placu, znaleźli się w ciężkiej sytuacji. Przyznają, że po wybudowaniu zapory widoczny jest duży spadek liczby klientów. W niektórych miejscach przejście między murem a zabudową pawilonów handlowych ma szerokość niewiele ponad metra.

- Jeślibym chciała otworzyć drzwi na oścież, to całkowicie zablokowałabym tu przejście - mówi nam jedna z kobiet pracujących na oddzielonej części targowiska.

Również klienci narzekają, że po wybudowaniu muru korzystanie z placu targowego jest znacznie utrudnione i podkreślają, że aby dostać się do ogrodzonej części, muszą nadkładać sporo drogi.

- Dwa razy dłużej trzeba tu iść. Jak nie było muru, to się tylko zaglądnęło, widać było, jaki towar jest po jednej i po drugiej stronie. A teraz jest jak w „Zemście” Fredry - rozkłada ręce Grażyna Witek, która wybrała się na zakupy na „Mały Burek”.

Konflikt właścicieli

Spór właścicieli terenu, na którym znajduje się targowisko, trwał już od dłuższego czasu, co przyznaje jedna ze stron konfliktu. Jak przekonuje, nie przypuszczała, że zakończy się to budową muru.

- Ja sama nie wiem, jaka jest dokładna przyczyna. Po prostu taka się zrodziła jakaś chyba nienawiść, jakaś złość, nie wiadomo skąd nawet. Być może dlatego, że drugi z właścicieli po swojej stronie miał mniej tych kiosków wynajmujących, miał

dużo pustych, a u nas były wszystkie zajęte. No i chyba go to bolało bardzo. Więc po prostu próbował nas tutaj odciąć - mówi Ewa Chlebuś, właścicielka odgródzonego terenu, która wraz z mężem sprawę postawienia muru skierowała do sądu.

Skontaktowaliśmy się również z właścicielem drugiej części placu, który wybudował mur. Nie chciał jednak oświadczyć odnośnie sprawy.

„Targ za murkiem”

Dzierżawcy pawilonów handlowych odgródzonej części placu targowego zbierali podpisy pod petycją do prezydenta Tarnowa, aby zainteresował w sprawie wybudowanego muru. Podpisało się pod nią w sumie około 500 osób.

Przedstawiciele tarnowskiego magistratu przekonują co prawda, że niewiele mogą w sprawie zrobić, ale chcą podjąć się mediacji między zwąśnionymi właścicielami placu.

- Będziemy się starać, żeby to jakoś załagodzić, mimo, że nie jest to kompetencją urzędu - podkreśla Wiktor Bochenek, rzecznik prasowy tarnowskiego magistratu.

Póki co, dzierżawcy stoisk handlowych próbują przyciągnąć klientów do odgródzonej części targowiska, tworząc dla niego nową nazwę: „Targ za murkiem”. Przygotowali też banery, które informują o tym miejscu, prowadzą również akcję marketingową w mediach społecznościowych. ©

KRÓTKO

TARNÓW

Matury z wyższą zdawalnością

Poznaliśmy wyniki egzaminu dojrzałości 2026. Najważniejszą wiadomością jest taka, że zdecydowana większość zdających matury w Tarnowie otrzymała świadectwo dojrzałości.

W maju do matury w Tarnowie przystąpiło 2243 absolwentów szkół ponadpodstawowych. Pomyślnie przez serię egzaminów przebrnęło 87,12 procent zdających, czyli większy odsetek niż rok wcześniej.

Dla porównania średnia ogólnopolska to 81,1 proc., dla Krakowa - 89,16 proc., powiatu bocheńskiego - 86,18 proc., powiatu brzeskiego - 82,41 proc., Nowego Sącza - 85,08 proc., powiatu tarnowskiego - 68,41 proc., powiatu dąbrowskiego - 76,03 proc.

Średni wynik egzaminów na poziomie podstawowym w szkołach ponadpodstawowych w Tarnowie z języka polskiego wyniósł 66,16 proc. (w 2025 r. - 59 proc., w 2024 r. - 64 proc.), z języka angielskiego - 81 proc. (w latach 2024-25 r. - 81 proc.), z matematyki 62,9 proc. (w 2025 r. - 66 proc., w 2024 r. - 67 proc.) (ANS)

TARNÓW

Kolejna ofiara oszustw

Mieszkanka Tarnowa odebrała telefon od mężczyzny podającego się za pracownika banku. Oszust zmanipulował seniorce od tego stopnia, że ta zerwała lokaty, wygenerowała kody, autoryzowała wypłaty gotówki oraz wykonała kilka przelewów. Straciła blisko 70 tys. zł.

Oszust poinformował ją o rzekomej próbie zaciągnięcia kredytu z wykorzystaniem skopiowanej aplikacji bankowej. Następnie rozmowa została przekierowana do kolejnej osoby, która podawała się za pracownika działu monitoringu systemowego. W trakcie kilkugodzinnej rozmowy oszuści przesyłali fałszywe wiadomości SMS, przekonując kobietę, że bierze udział w procedurze zabezpieczenia swoich oszczędności - relacjonuje asp. Kamil Wójcik, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie. Dopiero po zakończeniu rozmowy kobieta samodzielnie skontaktowała się z infolinią banku i dowiedziała się, że padła ofiarą oszustwa. (PAMI)

Bezpieczna opaska dla seniorów 60+

Paweł Michalczyk
Bochnia

Od poniedziałku 13 lipca mieszkańcy Bochni w wieku 60+ mogą bezpłatnie otrzymać opaskę bezpieczeństwa pozwalającą na szybkie wezwanie pomocy w sytuacji nagłej - np. zasląbnienia.

Akcję koordynuje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Bochni.

Urządzenie jest dyskretne, wygląda jak zegarek i nosi się je tak samo. Wyposażona jest w detektor upadku, funkcje monitorujące podstawowe czynności życiowe takie jak puls i saturacja, lokalizator GPS, funkcje umożliwiające głosowe komunikowanie się z ratownikiem medycznym lub pielęgniarką dyżurującymi całonocowo w centrum teleopieki, z którym opaska może być stale połączona - podano w opisie akcji.

Korzystanie z teleopieki zwiększa bezpieczeństwo seniora i może przyczynić się do zmniejszenia lęku rodziny o bliską osobę.

Opaska sprawdzi się m.in. w przypadku osoby, która może mieszkać sama, albo funkcjonuje w miarę dobrze, wychodzi z domu ale stan zdrowia czy nawet sam wiek sprawiają, że istnieje podwyższone ryzyko wystąpienia sytuacji zagrożającej jej zdrowiu lub życiu. W 2026 roku do projektu zostanie zakwalifikowanych 50 osób.

Jeżeli oferta spotka się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Bochni, urzędnicy MOPS zapowiadają, że w przyszłości zostanie skierowana do większej grupy osób.

Maria Ślusarz z Bochni dowiedziała się o akcji z ogłoszeń parafialnych w kościele św. Pawła. Zamierza skorzystać z programu. - Człowiek się starzeje, chętnie skorzystać. Myślę, że będzie bardzo dużo chętnych, liczę, że urządzenie jest sprawdzone i będzie łatwe w obsłudze, bo nie wszyscy seniorzy radzą sobie z nowoczesną elektroniką - mówi.

Bochnianie w wieku 75+ mogą korzystać z programów Bocheńska Złota Rączka i Bocheńska Taksówka dla Seniora.

Kultowa tarnowska „Marcinka” i jej atuty czekają teraz na ponowne odkrycie

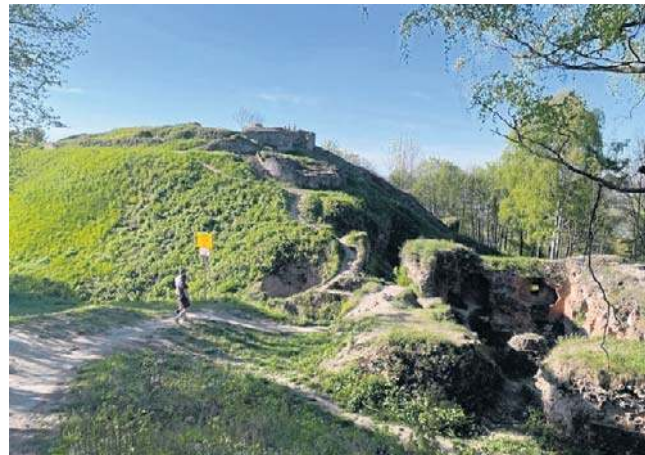
Andrzej Skórka
Tarnów

Góra św. Marcina z ruinami zamku to jedna z wizytówek Tarnowa. Jak lepiej wykorzystać jej potencjał? W znalezieniu odpowiedzi na to pytanie pomóc ma realizacja projektu „Dziedzictwo kulturowe w rewitalizacji”.

Nie ma chyba Tarnowianina, który nie byłby przynajmniej od czasu do czasu na ruinach zamku na „Marcince”. Ale czy to kultowe w Tarnowie miejsce potrafi przyciągnąć turystów? A jeśli nie, to jak to zmienić?

Przez wiele lat miasto nie ingerowało w to miejsce, bo o prawo jego własności toczył się spór ze spadkobiercami rodu Sanguszków. Ostatecznie dwa lata temu sąd prawomocnie orzekł, że właścicielem tego terenu jest Skarb Państwa.

W ubiegłym roku miasto przeprowadziło na szczycie „Marcinki” akcję usuwania samosiejek, by lepiej wyeksponować zamkowe ruiny. Zaplanowane zostały prace archeolo-



Góra św. Marcina w Tarnowie ma ogromny potencjał, który nie jest wykorzystywany. Czy to się zmieni?

giczne, mówi się o częściowej odbudowie najlepiej zachowanych zamkowych pozostałości, czyli arsenału.

Teraz z kolei powstawać będzie koncepcja rewitalizacji Góry św. Marcina. Zajmie się tym Tarnowski Komitet Rewitalizacji we współpracy z Narodowym Instytutem Dziedzictwa. Projekt realizowany będzie w ramach projektu partnerskiego „Dziedzictwo kulturowe w rewitalizacji”.

W ubiegłym roku zyskał on bardzo wysoką ocenę NID i został zakwalifikowany do realizacji jako jeden z zaledwie kilku w Małopolsce i nielicznych w kraju.

- To nie tylko ruiny i kwestie archeologiczne. Chcemy na Górę św. Marcina popatrzeć kompleksowo, również w kontekście przyrody, wolnej przestrzeni i porozmawiać w jak najszerzym gronie o tym, kto korzysta z tego terenu, komu

on jeszcze może służyć, jak chcielibyśmy spędzać tam czas - wyjaśnia Marzena Bac, koordynatorka projektu z Centrum Dialogu Idea w Tarnowie.

Pierwszą okazją do wymiany opinii był zorganizowany pod koniec czerwca spacer badawczy na Górę św. Marcina.

Jego uczestnicy wspólnie z ekspertami przyjrzyli się stanowi ruin i ich otoczenia, wskazali najważniejsze problemy oraz przedyskutowali możliwe kierunki zmian.

Każda osoba biorąca udział w wydarzeniu otrzymała Kartę Obserwacji, na której zapisywała uwagi i rekomendacje.

Zebrane opinie zostaną wykorzystane w dalszych pracach projektowych.

Przedsięwzięcie realizowane jest w ramach projektu dotacyjnego „Centra Kompetencji ds. rewitalizacji w Narodowym Instytucie Dziedzictwa” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Pomoc Techniczna dla Funduszy Europejskich 2021-2027 oraz budżetu państwa.

Na mościckiej krytej pływalni przerwa

Andrzej Skórka
Tarnów

Od poniedziałku 13 lipca zamknięty jest jeden z dwóch krytych basenów miejskich w Tarnowie. To efekt przerwy technologicznej, która potrwa dwa tygodnie.

Na dwa tygodnie lipca dla amatorów pływania w Tarnowie zamknięta została pływalnia w Miejskim Domu Sportu przy ul. Traugutta.

Tarnowski Ośrodek Sportu i Rekreacji informuje, że obiekt będzie dla klientów zamknięty do 26 lipca włącznie.

Okres przerwy technologicznej w obiekcie zwyczajowo planowany jest właśnie na okres wakacyjny, kiedy - z racji letniej pogody - zainteresowanie obiektami pod dachem jest zdecydowanie mniejsze niż w pozostałych miesiącach roku.

Przystój wykorzystany zostanie na gruntowną dezynfekcję niecek basenowych oraz pozostałych części kompleksu, w tym układu wentylacyjnego.

Zaplanowano również naprawy m.in. oświetlenia pod-



Ponowne otwarcie basenu zaplanowano po 26 lipca

wodnego basenu, wymianę uszkodzonych płytek na zapleczu sanitarno-szatniowym, prace wodno-kanalizacyjne.

Chętni do popływania w razie niepogody w tym czasie korzystać mogą z Parku Wodnego przy ul. Piłsudskiego (czynny pon.-pt. w godz. 6-22 - ostatnie wejście o 21, soboty, niedziele i święta w godzinach 8-22 - ostatnie wejście o 21)

Mimo zmiennej aury czynny jest również Letni Park Wodny przy ul. Traugutta (codziennie w godz. 9-19).

©©

Wielka Wyprawa Maluchów dla Dzieci

Robert Gąsiorek
Tarnów

Ponad siedemdziesiąt fiatów 126 p zaparkowało we wtorkowe wczesne popołudnie na parkingu przed Gemini Park Tarnów. Przyjechali nimi uczestnicy Wielkiej Wyprawy Maluchów dla Dzieci, wielkiej motoryzacyjnej akcji charytatywnej.

Wielka Wyprawa Maluchów dla Dzieci wyruszyła 28 czerwca spod Hali Stulecia we Wrocławiu.

Głównym celem wydarzenia jest zbiórka funduszy na leczenie, rehabilitację oraz wsparcie psychologiczne dla dzieci, które ucierpiały w wypadkach drogowych.

Uczestnicy wyprawy przemierzali już w sumie blisko 4,5 tys. kilometrów.

Kultowymi maluchami podróżowali przez Europę, odwiedzając m.in. Francję, a także pojawili się w wielu miejscach w Polsce.

W przedostatni dzień akcji Wielka Wyprawa Maluchów dotarła do Tarnowa. Około siedemdziesięciu Fiatów 126p za-

parkowało pod Gemini Park Tarnów.

- Ja sam byłem uczestnikiem wyprawy, przejechałem część trasy europejskiej i część trasy polskiej, także przyjechali tu moi koledzy, przyjaciele z wyprawy. Wśród nich bardzo wiele osób znanych z telewizji, celebrytów ze świata muzyki, sportu - mówi Krzysztof

Kryczka, dyrektor Gemini Park Tarnów.

W Tarnowie pojawili się m.in. influencerzy tacy jak Kasix czy blogger Wojciech, kierowca rajdowy Kajetan Kajetanowicz, był też Rafał Sonik i inni znani ambasadory wielkiej akcji charytatywnej.

Wydarzeniu w Tarnowie towarzyszyło miasteczko Young&Safe. W jego ramach pod Gemini Park Tarnów pojawił się tor rowerowy, symulator dachowania, a także strefa wirtualnej rzeczywistości.

- To miasteczko edukacyjne uczy bezpieczeństwa, bezpiecznego poruszania się

po drogach, tak aby tych wypadków unikać - podkreśla dyrektor Kryczka.

Na placu przed galerią pojawiła się również duża plansza tarnowskiej edycji gry Monopoly. Zagrali w nią m.in. influencerzy, którzy przyjechali z wyprawą maluchów.

Ostatni etap akcji odbył się dzień później, gdy Wielka Wyprawa Maluchów dotarła do Krakowa.

Każdy może wciąż wesprzeć wyjątkową akcję charytatywną, wpłacając dowolny datkę na prowadzoną zrzutkę, pod adresem: <https://zrzutka.pl/s/gemini>.



Na parkingu przed Gemini Park Tarnów zaroilo się od popularnych niegdyś fiacików

WYNIKI EGZAMINU ÓSMOKLASISTY WYPADŁY TU REWELACYJNIE

Niewielka szkoła spod Zakliczyna jest wśród najlepszych w Polsce!

Paulina Marcinek-Kozioł
Wróblowice

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym we Wróblowicach mają powody do radości i świętowania. Wyniki ostatniego egzaminu ósmoklasisty pozwoliły niewielkiej szkole koło Zakliczyna na zajęcie pierwszego miejsca w Małopolsce i trzeciego w kraju. - Kładziemy nacisk na indywidualne podejście do uczniów, relacje i rodzinną atmosferę - podkreśla dyrektor placówki.

Zespół Szkolno-Przedszkolny we Wróblowicach oddalony jest zaledwie kilka kilometrów od centrum Zakliczyna i niepełna godzina drogi od Tarnowa.

Budynek publicznej szkoły położony jest w urokliwym miejscu - wokół jest dużo zieleni, cisza, spokój, słychać śpiew ptaków i szum drzew, to wręcz idealna miejscówka do odpoczynku, ale jak się okazuje również i do... nauki.

Nie tylko otoczenie sprzyja edukacji, ale także klimat jaki panuje w szkole.

- Wszyscy tutaj się znamy. Stawiamy na rodzinną atmosferę i wzajemne relacje, bo to one przede wszystkim wpływają później na to, jak ta nauka wygląda. Wiemy, że możemy na sobie polegać i to jest najważniejsze - mówi Marzena Curyłło, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Wróblowicach.

O kameralnym charakterze szkoły świadczy przede wszystkim liczba dzieci. Do placówki uczęszcza 55 uczniów i 21 przedszkolaków.

Egzamin na piątkę

Egzamin ósmoklasisty zdawało tutaj pięć uczennic. Dzięki osiągniętym wynikom niewielka szkoła z Wróblowic jest słynna nie tylko w Małopolsce. Zajęła pierwsze miejsce w województwie i trzecie w Polsce - zaraz po placówkach w Warszawie i Szczecinie, w zestawieniu szkół z najlepszymi wynikami egzaminu ósmoklasisty.

- Jestem pozytywnie zaskoczona. Sądząc po całej pracy dziewczyn byłam przekonana, że te wyniki będą wysokie, natomiast ten ranking utwierdził mnie w przekonaniu, że ciężka praca dziewczyn, bo to ich głównie zasługa przyniosła takie efekty - podkreśla Marzena Curyłło. Dodaje, że ważną rolę odegrali tu także nauczyciele i dobra współpraca z rodzicami.

- Jestem z nich bardzo dumy. Na ten sukces zapracował cały zespół - uczennice, grono pedagogiczne i rodzice. Nie trzeba uczyć się do szkoły w dużym mieście, bo w każdym miejscu w Polsce można osiągnąć dobre wyniki. Liczy się praca, zaangażowanie i determinacja - mówi Dawid Chrobak, burmistrz Zakliczyna.

Tu wszyscy się znają

Uczennice, które w tym roku zdawały egzamin ósmoklasisty podkreślają, że nauka w takich warunkach, gdy w klasach jest kilka bądź kilkanaście osób to marzenie każdego ucznia.

- Na lekcjach nauczyciel mógł podejść do każdego, by wytłumaczyć, gdy czegoś nie rozumialiśmy - mówi Lena Krzyżanowska, absolwentka Zespołu Szkolno-Przedszkolnego we Wróblowicach.

- Z zajęć w szkole wynosiłam najwięcej, do wielu sprawdzianów nie musiałam się wcale uczyć - podkreśla Lena Kwiek, kolejna absolwentka ZSP we Wróblowicach. - Nauczyciele byli bardzo pomocni i życzliwi. Mogliśmy zawsze na nich liczyć - dodaje.

Na lekcjach obok tradycyjnej kredy i tablicy, nauczyciele chętnie korzystają z nowoczesnych technologii, a utrwalanie wiedzy często odbywa się przy pomocy gier i zabaw. Są także zajęcia z dogoterapii,

Z zajęć w szkole wynosiłam najwięcej, do wielu sprawdzianów nie musiałam się praktycznie wcale uczyć.

w pracowni komputerowej czy na sali gimnastycznej. Szczególnie uczniowie polubili ciche chwilkę. To dni, w których nie ma dzwonnka, a o przerwie przypomina sam nauczyciel albo uczniowie. Placówka planuje wprowadzić jest na stałe w ciągu całego tygodnia.

Przerwy w szkole też nie są nudne. Na piętrze przygotowano kąpiel z książkami i grami planszowymi, a przy ładnej pogodzie uczniowie chętnie korzystają z siłowni plenerowej czy boiska sportowego na zewnątrz placówki. Na podwórku mogą również pograć w klasy, szachy czy utrwalić tabliczkę mnożenia.

Przyjaźń na zawsze

Mała liczba uczniów w klasach przekłada się nie tylko na komfortowe warunki do nauki. - Każdą, nawet najmniejszą zmianę humoru czy zachowania możemy łatwo zauważyć i przez to dużo spraw i problemów udaje się szybko rozwiązać - podkreśla Marzena Curyłło.

Tegoroczne absolwentki z łezką w oku będą wspominać czas spędzony w placówce.

- Dzięki tej szkole nasza przyjaźń się zaczęła i trwa do dzisiaj. Nie opierała się tylko na tej znajomości w szkole - wyznaje Lena Kwiek.

Dziewczyny przez osiem lat nauki tak żyły się ze sobą, że sporo czasu nadal spędzają razem. Wspólnie spacerują, jeżdżą na wycieczki albo grają w piłkę. W czasie wakacji też planują wspólny wypoczynek. W mury szkolne zapewne jeszcze nieraz zaglądają, zwłaszcza że placówka organizuje wiele wydarzeń, a ostatnio na wspólny piknik zaprosiła wszystkich mieszkańców. ©©

KRÓTKO

CIĘŻKOWICE

Złote i diamentowe gody z medalami

Pary z gminy Ciężkowice obchodzące 50. i 60-lecie małżeństwa wspólnie świętowały swoje jubileusze. Podczas uroczystości wręczone zostały m.in. medale przyznane im przez prezydenta RP.

Podczas wydarzenia 29 par z 50-letnim stażem odebrały medale za długoletnie życie małżeńskie.

Wszyscy Złote Gody obchodzili w ubiegłym roku. Medalami zostali odznaczeni:

- Helena i Adam Bulandowie,
- Zofia i Franciszek Desiowie,
- Zofia i Lucjan Dyngoszowie,
- Elżbieta i Tadeusz Fryczkowie,
- Wiesława i Kazimierz Grabowscy,
- Stanisława i Juliusz Gryzłowie,
- Zofia i Michał Gućwowie,
- Wanda i Mieczysław Kapałkowie,
- Krystyna i Tadeusz Kasztelniczowie,
- Stanisława i Edward Kotołowiczowie,
- Helena i Wiesław Kożuchowie,
- Krystyna i Mieczysław Krasowscy,
- Danuta i Czesław Leśniakowie,
- Maria i Leszek Lisikowie,
- Barbara i Józef Łądkiewiczowie,
- Janina i Stefan Madejowie,
- Helena i Józef Maniakowie,
- Zofia i Czesław Piątkowie,
- Zofia i Józef Pyrkowie,
- Antonina i Kazimierz Rapalowie,
- Grażyna i Józef Szostkowie,
- Józefa i Zbigniew Śmiertkowie,
- Bogumiła i Stanisław Tykowie,
- Antonina i Wiesław Waniółkowie,
- Małgorzata i Stanisław Wiątrowie,
- Emilia i Henryk Winteroowie,
- Krystyna i Czesław Zięcinowie,
- Władysława i Ryszard Zięcina,
- Stanisława i Czesław Zygałowie.

Podczas uroczystości obecne były także pary 60-letnim stażem:

- Józefa i Kazimierz Skrobisz,
- Teresa i Tadeusz Kras,
- Rozalia i Józef Zięcina,
- Maria i Eugeniusz Bania,
- Mirosława i Augustyn Treła.

Nie mogło zabraknąć toastu szampanem o zdrowie i pomyślność na dalsze lata wspólnego związku oraz gromkiego „Sto lat” i wspomnień.

Paweł Chwał



Wyniki egzaminu ósmoklasisty w tej szkole to: 94,4 proc. z języka polskiego, 92 proc. z matematyki i 98,2 proc. z języka angielskiego

„Czarne chmury”. Z szablą i honorem

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski

Fabulę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i nieźle brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

„My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonarda Pietraszaka, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Żelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błazowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreślał Leonard Pietraszak.

Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rozrywkową, ale i edukacyjną misję.

Sukcesy Tarnowian to więcej niż medale

Roman Kieroński
Paralelkoatletyka

Dziewiętnaście medali, drugie miejsce w klasyfikacji medalowej – takimi osiągnięciami mogą pochwalić się reprezentanci Startu Tarnów w rozegranych na stadionie w Zamościu 54. Paralelkoatletycznych Mistrzostwach Polski.

Osiemnastka startujących zawodniczek i zawodników udowodniła, że żadne warunki nie są dla nich przeszkodą.

Rewelacyjne rezultaty

Złote medale zdobyli: Róża Kozakowska w rzucie maczugą – rezultatem 30 m ustanowiła nowy rekord świata, Joanna Mazur z przewodnikiem Marcinem Kęsym w biegu na dystansie 1500 m.

Dwa złote krążki w pchnięciu kulą i rzucie oszczepem wywalczyła Zofia Seweryn.

W biegu na 100 m w klasie T 35 triumfowała Ingrid Renecka, na tym samym dystansie zwyciężył Michał Derus. W klasie T 12 na dystansach 100 i 200 m triumfował Błażej Bienko. Mistrzem w konkursie rzutu dyskiem został Paweł Wiejaczka.

Na drugich miejscach uplasowali się: Ingrid Renecka w biegu na 200 m, Milena Wałaszek na setkę, Daniel Patryk w rzucie maczugą i Damian Ligęza w pchnięciu kulą.

Medalowy plon o brązowe krążki powiększyli: Daniel Patryk w konkursie pchnięcia kulą, Kacper Wcisło w biegu na 100 m, Błażej Bienko w skoku w dal, Dawid Kapustka w pchnięciu kulą w klasie F 55, Tomasz Sikorski w biegu na 100 m w klasie T 36.

Na najniższym stopniu podium stanęli też startujący w sztafecie 4 x 100 m: Milena Wałaszek, Kacper Wcisło, Michał Derus i Błażej Bielko. Wysookie, punktowane lokaty zajęli

pozostali reprezentanci Startu: Paweł Pałys – czwarty w konkursie pchnięcia kulą. Debiutujący w imprezie tej rangi Dawid Pałys – także w kuli – był szósty w konkursie. Kolejny debiutant, także szósty w rzucie oszczepem, był Daniel Rostkowski.

– W ekstremalnych warunkach pogodowych nasi zawodnicy udowodnili, że są prawdziwymi wojownikami. Wróciliśmy na drugie miejsce w kraju, pokazaliśmy, że Tarnowska Paralelkoatletyka rozwija się nieustannie. Ogromną niespodziankę sprawił zwłaszcza Paweł Wiejaczka. Nie zawiodła Róża Kozakowska, której ostatnie problemy zdrowotne nie przeszkodziły w zdobyciu złotego medalu, ale przede wszystkim ustanowieniu nowego rekordu świata – mówi prezes Startu Tarnów Bogdan Szczepański.

To też ich sukcesy

Medale i rekordowe osiągnięcia to także zasługa trenerów: Anny Gawron, Bartłomieja Totta, Piotra Kuczka i przewodnika Marcina Kęsego.

Udział w udanych mistrzostwach był możliwy m.in. dzięki wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Ministerstwa Sportu i Turystyki, Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Tarnowa, Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych i Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego.

Partnerami sportowców ze Startu Tarnów są też Fundacja Dzielimy się Uśmiechem, Akademia Tarnowska, TOSiR, firmy Steinhof, Abrapol i RemDzwig.

– Nasze sukcesy to coś więcej niż medale, to dowód, że odwaga, pasja i wiara w siebie pozwalają pokonywać bariery i osiągać cele, które kiedyś wydawały się nieosiągalne – powiedział Bartłomiej Tott.

©©



Reprezentanci Startu Tarnów pokonują kolejne bariery, zdobywając cenne medale

KRÓTKO

BIEGI

Memoriał Majora Bacy coraz bliżej

Od dwudziestu kilku lat w Bochni, w ramach uroczystości związanych z uczczeniem pamięci lokalnego bohatera majora Jana Antoniego Kaczmarczyka, partyzanta AK zastrzelonego przez hitlerowców, rozgrywany jest Memoriałowy Bieg Bacy. To cykliczna impreza łącząca ze sobą walory sportowe i zdrowotne wraz z edukacyjnymi i historycznymi. Start do biegu głównego w imprezie zorganizowanej w niedzielę 9 sierpnia na trasie liczącej 10 kilometrów nastąpi o godz. 16 obok boiska przy OSP w Chodenicach. Trasa biegu przebiegać będzie ulicami Chodenicką i Karosek. Zawodnicy będą mieli do pokonania dwie pętle. Memoriałowy Bieg ma atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Tradycyjnie w ramach imprezy rozegrane zostaną biegi dla dzieci i młodzieży, odbędzie się też Piknik Rodzinny. – Dzieci do lat 6 będą mieć do pokonania dystans 200 metrów, do lat 8 – dystans 400 metrów, do lat 12 – dystans 800 metrów. Najstarsi – młodzież do lat 16 będą walczyć na trasie 1 kilometra – informuje Sabina Bajda, dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Bochni. Zapisy do biegów dzieci będą przyjmowane przed startem (godz. 15) tuż przy wejściu do budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Chodenicach.

Zapisy dla najmłodszych ułatwi wcześniejsze podpisanie zgody rodziców lub opiekunów na udział w biegu. Biuro zawodów czynne będzie od godz. 13.30 do 15.30.

Biegom towarzyszyć będzie „Piknik nad Rabą”, na który organizatorzy zapraszają całe rodziny. Atrakcjami pikniku będą m.in. konkursy plastyczne, wesołe miasteczko, grill, wata cukrowa, lody itp. Program imprezy: godz. 15 – start do biegów w kategorii dzieci i młodzieży, godz. 16 – start do biegu głównego, godz. 17.30 – pokaz sprzętu Państwowej Straży Pożarnej oraz quiz, konkursy i gry tematyczne. Godz. 17.45 – ogłoszenie wyników biegów dzieci i młodzieży, godz. 18 – ogłoszenie wyników i dekoracja zwycięzców biegu głównego. Godz. 19.30 – zabawa przy muzyce. Szczegółowe informacje oraz link do zapisów na stronie zawodów: www.mosir.bochnia.pl Roman Kieroński



Marcina Zaroda bardziej od własnych cieszą sukcesy córki Natalii. Często razem trenują

MARCIN ZARÓD PASJA I KONSEKWENCJA DZIAŁANIA

Od szkolnej tablicy do światowych trofeów

Roman Kieroński
Sztuki walki

Tarnowianin Marcin Zaród od lat łączy edukację, sport, działalność społeczną i rodzinne pasje. W 2013 roku w prestiżowym konkursie Głosu Nauczycielskiego i MEN zdobył tytuł Nauczyciela Roku. Obecnie, coraz częściej mówi się o nim także jako o zawodniku kung fu i tai chi, odnoszącym sukcesy nie tylko w kraju.

Chińskie sztuki walki, oprócz sposobu na aktywność, szybko stały się drogą do pracy nad koncentracją, cierpliwością i odpornością psychiczną. Marcin trenuje w tarnowskiej szkole Vo Thuat Thanh Quyen pod okiem trenera Roberta Maślanki, a swoją sportową pasję dzieli z całą rodziną.

Najcenniejszym jego trofeum w ostatnim okresie był brązowy medal w konkurencji z podwójnymi sztyletami zdobyty w X Mistrzostwach Świata Kung Fu w chińskiej miejscowości Emeishan.

– Sprawił mi ogromną satysfakcję ponieważ w imprezie światowej rangi wywalczyłem go w kraju, z którego wywodzi się kung fu – mówi Marcin.

Kolejnym udanym sprawdzianem były MŚ Tai Chi rozegrane w kwietniu w bułgarskim Burgas. Tarnowianin wrócił z dwoma brązowymi krążkami – w konkurencji form ręcznych stylu Chen oraz form ręcznych w stylu Yang. Sukcesy odniósł ponadto w Mistrzostwach Słowacji – były to: złoty medal w formie ręcznej tradycyjnego stylu Chen, srebrny w formie ręcznej stylu Yang oraz brą-

zowy w formie tai chi z mieczem.

W rozegranych w czerwcu MP Wushu powiększył dorobek o cztery złote medale w konkurencjach tai chi: w formach ręcznych stylu Chen i Yang, w formie z mieczem i formie z szablą. Dołożył jeszcze srebro w konkurencji kung fu z podwójnymi sztyletami i brąz w konkurencji tradycyjnych form południowych. W osiągnięciu sukcesów nie przeszkodziła mu nawet kontuzja i operacja kolana.

Rodzinna pasja

– Moja córka Natalia również zdobywa medale w zawodach kung fu. Jest podwójną wice-mistrzynią Polski w kategorii 18+, potrójną mistrzynią Słowacji, brązową medalistką MŚ Kung Fu w Chinach. Syn Kamil kilka lat temu także miał na swoim koncie sporo spektakularnych sukcesów. To świadczy o tym, że w naszej rodzinie chińskie sztuki walki są wspólną pasją, sposobem spędzania wolnego czasu, nauką systematyczności, wytrwałości i pracy nad sobą – podkreśla Marcin Zaród.

Mózgozmiennicze i Master Tai Chi

Marcin i Natalia są stypendystami UMT. Jego aktywność nie kończy się na sporcie. Wraz z żoną Dorotą Uchwat-Zaród,

Historia Marcina nie jest typową opowieścią o sportowcu, który od dziecka poświęcił się tylko jednej dyscyplinie.

trenerem Robertem Maślanką i psychoterapeutką Agnieszką Latos tworzą nagrodzoną ogólnopolskim wyróżnieniem innowację Mózgozmiennicze

– Zgłosiliśmy to zadanie w Małopolskim Budżecie Obywatelskim. Chcemy objąć programem profilaktycznym dotującym zdrowia mózgu 400 małopolskich szkół, uczelni i klubów seniora.

Opiera się on m.in. na chińskich sztukach ruchu mających wspierać koncentrację, dobrostan psychiczny i aktywność fizyczną – wyjaśnia.

Kolejną innowacją Tarnowianina jest Master Tai Chi dla dzieci, przeznaczony dla uczniów klas 1-3. Ma uczyć je wytrwałości, pewności siebie oraz szacunku dla autorytetu trenera.

Marzeniem Marcina jest, aby w takich zajęciach mogli wziąć uczniowie tarnowskich szkół, dlatego chętnie nawiązałby współpracę z dyrektorami takich placówek. Nauczyciel w-f i języka angielskiego w V LO myśli też o włączeniu do takich zajęć nauki języka obcego.

Historia Marcina jest przykładem człowieka który umiejętnie i z sukcesami potrafi połączyć doświadczenie nauczyciela, pasję rodzinną, treningi i działalność społeczną. Udowadnia, że chińskie sztuki walki mogą być drogą nie tylko do sportowych sukcesów, ale także sposobem na pracę z dziećmi, młodzieżą i seniorami. Sport nie jest dla niego celem samym w sobie, drogą na podium, ale przede wszystkim narzędziem wzmacniania zdrowia, koncentracji i wiary w siebie. ©©

Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz		ruchoma część wagi		odmiana skrzypiec		oprządy jedwabników		pałac sułtana porcja ryby		Wielka ... Koralowa		naczynie na płyny	
żółwie w pracy													
polska komedia filmowa								5					
		2		3		7		paliwo do reaktora		10		płochliwy ssak leśny	
Teleszyński nazwa, godność								skrytka w skarbcu bankowym					
„rodzimy” pierwiastek								senne wiśniadło		13		1	
				17				ślubna wybranka		„owoc” ostu		Lollobrigida, aktorka	
wyrastają z pnia dębu		ostra choroba zakaźna		płyn do płukania tkanin		gwara jednostka mocy		16					
								okres mrozów		11			
stop na odlewy		15		klienci ZUS-u		dipol długi, nudny referat				6		Śnieżka	
drapieżnik futerkowy								miejska oaza zieleni		9			
		14											
znak muzyczny													
karnacja skóry twarzy		muzyczne talerze		płyne przez Gryfice									
poręka na wekslu						8							
						12							
pracownik drukarni													
system rozgrywek piłkarskich				zaginiony ład								4	

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

– ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-na (4).
- D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
- E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
- G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).
- H) Víctor, autor powieści „Nędznicy” (4).
- I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
- J) zawodnik, który nie skoń czył dziewiętnastu lat (6).
- K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

- | | |
|--|--|
| L) typ nadwozia samochodu osobowego (8). | P) niekontrolowany ogień (5). |
| Ł) gromada śledzi lub sardynek (6). | R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6). |
| M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5). | S) zwrotka limeryku (6). |
| N) górna część okna, w osobnej ramie (9). | T) bita droga, gościniec (5). |
| O) „drżące” drzewo liściaste (5). | U) obsługuje petentów (8). |
| | W) Lipce Reymontowskie (4). |
| | Z) wojskowe rozpoznanie (5). |
| | Ż) muzyczne talerze, czynele (4). |

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

- | | |
|---------------------------|-------------------------------|
| 1) dzielnosc w walce, | 3) wschodniogermanski lud, |
| 7) warzywo do placzu, | 4) piankowe ciastko, |
| 8) dawny notariusz, | 5) włókno na liny, |
| 9) karciana wróżba, | 6) wytworna kobieta, |
| 12) materiał ubraniowy, | 9) walet trefl, |
| 13) krecia lub na czarno, | 10) na dwoje wróżyła, |
| 15) rodzaj sprawdzianu, | 11) graniczy z Estonią, |
| 17) zboże chlebowe, | 14) szpic półwyspu, |
| 18) bęben wojskowy, | 15) smar maszynowy, |
| 22) sposób postępowania, | 16) szkło imitujące diamenty, |
| 23) wiosenny kwiat. | 19) podróż statkiem, |

Pionowo:

- 1) dawne małżeństwo, 21) pole uprawne.

The diagram illustrates a circular sequence of 12 steps, with the central orange box labeled **WIRÓWKA PANORAMICZNA**. The steps are arranged in a circular pattern, with arrows indicating the flow from one step to the next. The steps are:

- 1. firma nasiodowa
- 2. krewny w linii żeńskiej
- 3. kulisty model Ziemi
- 4. odmiana kapusty
- 5. ptak w godle Gwatemali
- 6. zawijane ciasto
- 7. modra lub bogatka
- 8. kraik w Pirenejach
- 9. kolega, kumpel
- 10. Indianie z Ameryki Południowej
- 11. firma nasiodowa
- 12. krewny w linii żeńskiej

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered starting points. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The letters F, A, I, R, P, L, A, and Y are placed in the grid. The numbers are: 1 (top left), 2 (middle right), 3 (middle left), 4 (middle left), 5 (bottom left), 6 (bottom right), 7 (top left), 8 (middle right), and 9 (top right).

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- wytwórca płytek dla zduna
- „... na peryferiach”
- wojskowy bufet
- roślina zielna, endywia
- sygnał dźwiękowy w aucie
- główna ulica miasta
- marka czeskiego piwa
- złośliwa przykreść
- dobre duszki domowe
- operuje milionami
- główne wymiary maszyny
- szpitalny oddział

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						

**Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, utworzą
rozwiązanie: tytuł polskiego
filmu.**

- 1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,
- 2) letni kapelusz o płaskiej głowce i szerokim rondzie,
- 3) wypoczynek pod gruszą,
- 4) wytwórnia piwa,
- 5) płoną na grobach.

Szyfr

12	7	10	13	14	2
6					5
11					1
16	4	15	17	3	9
Litery z pól od 1 do 17,					8

Litery z pól od 1 do 17,
utworzą rozwiązanie:
imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

- 12) Afrodyta dla Hery,
16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:

- 12) wstrząs psychiczny,
2) długi sznur z pętlą przy
siodle gaucha.

Krzyżówka

	1		2		3
4					
					
					
					
5					
					
					
6					

**Litery w polach z kropką,
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie.**

Poziomo:

- 4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

- 1) religia wyznawana w Indiach,
- 2) szeregowiec w artylerii,
- 3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... wszystko przez męża;
Krzyżówka A-Z: komendant;
Krzyżówka z hasłem: Wiedza
nie jest ciężarem; **witówka**
panoramiczna: "Kolorowe jar-
marki"; **duet jolek:** czysta gra;
logogrify: "Ściana czarownic";
sztyr: Katarzyna Nosowska;
Krzyżówka: harfa.

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TATRY
ORLA PERĆ.
NAJTRUDNIEJSZY
SZLAK
W TATRACH
WYTYCZONY
ZOSTAŁ AŻ 120
LAT TEMU!
str. 3

PODHALE

ZBÓJNICKI OGIEŃ I TANIEC ORLIC

W malowniczej scenerii Rusińskiego Wierchu odbyła się wyjątkowa Sabałowa Noc. Pasowano nowych zbójników, a wybitne kobiety podniesiono do godności Wierchowych Orlic
str. 5



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

ATRAKCJE

To będzie hit!
Na Harendzie kończy się budowa najdłuższej zjeżdżalni grawitacyjnej **str. 2**

ZAPLECZE SPORTOWE

Nowoczesny kompleks sportowy rośnie na Cyrhli.
Będzie sala gimnastyczna **str. 3**

REFERENDUM

Zakopane poniosło porażkę, Kraków pokazał, że się da.
Mieszkańcy Szaflar chcą odwołać wójta. Zbierają podpisy **str. 4**

GÓRY

Tragedia w Tatrach Słowackich. Nie żyje polski turysta. Zginął pod Czarnym Szczytem **str. 4**

Łukasz Bobek



Czego Chińczycy nie podrobiją?

Rękodzieło w odwrocie? Jak tu walczyć z zalewem chińskich pamiątek na straganach? Sprawa wydaje się arcytrudna. I właściwie nie wiadomo, jaką linię walki wybrać. Bo jak tu walczyć z bijącą na głowę ceną towarów z drugiego końca świata?

Zakopiańskie Centrum Kultury chce promować lokalne rękodzieło, pamiątki stąd i zrobione pod Giewontem. Sprzedaje takie w swoich punktach, a za chwilę postawi na straganach na Krupówkach i w Kuźnicach. Fajny pomysł, bo przecież te wyroby to małe arcydzieła sztuki. Pytanie jednak, czy handlarze dadzą radę - czy zarobią na czynsz dla ZCK i dla siebie.

O tym, że z pamiątkami z gór jest problem - wiadomo nie od dzisiaj. Za komuny były towary z Cepelii, która brała je od lokalnych rzemieślników. Wszystko było stąd, drewniane, góralskie, lokalne. Gdy komuna się skończyła, rynek zalały towary z Chin. I mają się świetnie. Są ładne, kolorowe, mają nawet napisy „Zakopane”. No i biją na łeb na szyję lokalne wyroby ceną.

Jeden ze sprzedawców pamiątek opowiadał mi, jak to jedna pani przekonywała go, że byłaby gotowa zapłacić za ładną rzecz stąd. Wymarzyła sobie góralski serdak. Gdy okazało się, że to cena paru tysięcy złotych - zrobiła wielkie oczy. I interesy się skończyły.

Prawda jest taka, że góralom będzie trudno walczyć z chińszczyzną na straganach. Bo to co jest na stoiskach, nie zależy od nich - ale od klientów. Jak turyści chcą kupić tanio pstrokatę wyroby Made in China, to za skarby świata się ich nie zmusi, by wydali kilka razy więcej za towar oryginalny, góralski, zrobiony tutaj. Są oczywiście ludzie, którzy wyraźnie szukają lokalnej sztuki i są gotowi wydać na to więcej kasy. Ale tacy klienci są niestety w mniejszości.

Także kolejna batalia zaczyna się na przegranej pozycji. Nie chcę tu jednak powiedzieć, że nie ma sensu próbować. Jest sens! Bo może w końcu uda się znaleźć taki towar, taką pamiątkę, której Chińczycy nie podrobiją i nie wyprodukują 10 razy taniej.

GORCE

Koniec z dzikim off-roadem

Policjanci z Rabki-Zdroju, we współpracy ze Strażą Leśną, prowadzą intensywne kontrole wymierzone w kierowców quadów i motocykli crossowych. Nielegalne rajdy niszczą lasy, prywatne posesje i zagrażają turystom. Dzięki nowemu sprzętowi - dwóm motocyklom enduro oraz terenowemu quadowi - mundurowi mogą teraz skutecznie patrolować miejsca dotąd niedostępne dla radiowozów.

Pierwsze mandaty posypały się już w rejonach Maciejowej i Starych Wierchów. Długofalowa akcja potrwa przez całe wakacje i obejmie także Rabę Wyżną, Harkabuz oraz Spytkowice.

Policja apeluje o zgłaszanie każdego przypadku łamania prawa. Wspólna reakcja służb i mieszkańców to klucz do ochrony przyrody i spokoju na górskich szlakach. **Łukasz Bobek**

NOWY TARG

Pacjenci zaatakowali personel medyczny

Do zdarzeń doszło w nocy z 6 na 7 lipca 2026 roku na terenie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego (SOR) Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego w Nowym Targu. Ratownicy medyczni i lekarze, zamiast skupić się na ratowaniu zdrowia pacjentów, musieli odpierać ataki fizyczne i słowne.

Pierwsza z interwencji dotyczyła 68-letniej kobiety, która w trakcie wykonywania procedur medycznych wpadła w furję. Druga dotyczyła 34-latka, który trafił do szpitala w stanie nietrzeźwości, wszczął awanturę zakłócał pracę medyków i kierował bezpośrednie groźby karalne. **MSZ**

Na Harendzie kończy się budowa najdłuższej zjeżdżalni grawitacyjnej

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To będzie hit wakacji pod Tatrą. Na zakopiańskiej Harendzie dobiegają końca prace nad budową jednej z najdłuższych zjeżdżalni grawitacyjnych w Polsce i w naszej części Europy.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwsi turyści zjadą z góry już pod koniec lipca. Nowa inwestycja ma całkowicie odmienić w miesiącach letnich oblicze tej znanej stacji narciarskiej.

Do tej pory Harenda kojarzyła się Polakom głównie ze sportami zimowymi oraz jedną z najbardziej stromych i wymagających tras narciarskich w kraju. Nowa zjeżdżalnia grawitacyjna ma to zmienić i sprawić, że stacja będzie tętniła życiem przez cały rok.

Inwestycja zbiegła się w czasie z wyjątkowym wydarzeniem. 20 lat temu na Harendzie oddano do użytku kolej krzesełkową. Jubileusz stał się idealną okazją do stworzenia czegoś spektakularnego, co przyciągnie w to miejsce całe rodziny.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pod koniec lipca nowa atrakcja będzie gotowa

Projekt o nazwie Harenda Mountain Coaster wyróżnia się na tle innych tego typu konstrukcji w kraju. Przebieg kilometrowej trasy zaplanowano tak, aby zjazd był płynny, pełen emocjonujących zakrętów i łuków, ale jednocześnie bezpieczny. Konstruktorzy wybrali najłagodniejszy możliwy wariant, dzięki czemu z atrakcji bez przeszkód będą mogli korzystać zarówno dorośli, jak i dzieci.

Największą nowinką, nie spotykaną dotąd w Polsce, jest sposób transportu. W większości polskich kurortów pasażerowie jadący w wózkach są powoli wciągani na górę za pomocą specjalnego wyciągu orczykowego, co przy tak długiej trasie bywa nudne. Na Harendzie wykorzystano stojący obok wyciąg krzesełkowy. Kanapy, które na co dzień przewożą narciarzy, turystów, a latem także ro-

wery, zostały przystosowane do transportu wózków zjeżdżalni. Turyści najpierw wjadą na samą górę tradycyjną koleją, podziwiając widoki, a dopiero stamtąd rozpoczyna pełen emocji zjazd.

Podczas jazdy na torze nikomu nie zabraknie wrażeń, ale inwestorzy postawili przede wszystkim na nowoczesne technologie chroniące pasażerów. Wózki wyposażono w pierwszy w Polsce, w pełni autonomiczny system bezpieczeństwa. Elektronika będzie aktywnie sterować prędkością oraz kontrolować odległość od poprzedzającego wózka. Jeśli zjeżdżający zbyt mocno zbliży się do innej osoby lub do stacji końcowej i sam nie użyje hamulca, automat zrobi to za niego. Taki system całkowicie zapobiega zdarzeniom na torze.

Dodatkowym atutem, który ma przyciągnąć tłumy, są niesamowite wrażenia wizualne. Trasa została poprowadzona w taki sposób, że podczas całego zjazdu pasażerowie mają przed oczami jedną z najlepszych, niczym nieosłoniętą panoramę Tatr.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. GMINA PORONIN

Dawniej to była obowiązkowa robota na każdej gazdówce. W pole wychodziły całe rodziny. Trzeba była zabrać grabie, przygotować ostreki, a w czasie roboty napić się żytnicy na zgaszenie pragnienia. Teraz tradycyjne sianokosy górale traktują jak zabawę. I tak też było w niedzielę w Dudkówce w gminie Poronin. Mimo nieustającego opadu, emocje były ogromne podczas układania kopy siana. Mokra trawa była wyzwaniem, jednak zawodniczki radziły sobie z nią koncertowo. Prawdziwe salwy śmiechu towarzyszyły z kolei rywalizacji w picu żytnicy na czas. **Łukasz Bobek**

Nowoczesny kompleks sportowy rośnie na Cyrhli. Szkoła Podstawowa nr 7 zyska upragnioną salę gimnastyczną

Marcin Szkodziński
Zakopane

Mieszkańcy i uczniowie zakopiańskiej Cyrhli już wkrótce zyskają nowoczesne zaplecze sportowo-dydaktyczne z prawdziwego zdarzenia. Przy Szkole Podstawowej nr 7 trwają intensywne prace budowlane nad nową salą gimnastyczną.

Inwestycja ta nie tylko całkowicie odmieni codzienne lekcje wychowania fizycznego, ale stworzy też bezpieczną i atrakcyjną przestrzeń do rekreacji dla lokalnej społeczności.

Budowalnicy zamknęli już kluczowy etap konstrukcyjny budynku i wykonali pokrycie dachowe. Obecnie ciężar prac prze-

niósł się do wnętrza obiektu oraz na jego elewację. Trwa ocieplanie ścian zewnętrznych, kładzione są tynki i wylewki, a także montowana jest stolarka okienna. Równolegle specjaliści prowadzą zaawansowane prace nad instalacjami wewnętrznymi: elektryczną, wodno-kanalizacyjną, teletechniczną oraz systemami przeciwpożarowymi.

Projekt od początku powstaje z myślą o likwidacji barier architektonicznych. Nowy obiekt będzie przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz o ograniczonych możliwościach ruchowych. W ramach zagospodarowania terenu wokół placówki powstanie nowoczesny plac zabaw dla najmłodszych oraz siłownia terenowa (tzw. „pod chmurką”).

Kolejny pożar. W ogniu znów pustostan. Strażacy ewakuowali trzy osoby

Marcin Szkodziński
Zakopane

Z 12 na 13 lipca 2026 roku doszło do kolejnego pożaru w opuszczonym budynku przy ulicy Wierchowej w Zakopanem. Z nieużytkowanego, dawnego pensjonatu strażacy wyprowadzili trzy osoby. Budynek od dłuższego czasu nie jest odpowiednio zabezpieczony, przez co regularnie koczują w nim osoby bezdomne, a służby ratunkowe są systematycznie wzywane do gaszenia zaprószonego tam ognia.

Po dotarciu pierwszych zastępów na miejsce okazało się, że ogniem objęte są trzy pomieszczenia zlokalizowane w różnych częściach opuszczonego obiektu.

Podczas przeszukiwania zadymionych wnętrz strażacy natrafili na trzy osoby. Zostały one bezpiecznie wy-

prowadzone z budynku na zewnątrz i przekazane zespołom ratownictwa medycznego. Po przebadaniu okazało się, że nie odniosły one żadnych obrażeń.

Ze względu na specyfikę obiektu oraz zagrożenie rozprzestrzenienia się ognia, na miejsce skierowano znaczne siły ratownicze.

W akcji gaśniczej i przeszukiwaniu budynku brały udział: JRG Zakopane (2 zastępy), OSP Zakopane-Olcza (2 zastępy), OSP Kościelisko (1 zastęp), OSP Poronin (1 zastęp), OSP Działosz Górny - Dronowa Sekcja Poszukiwawczo-Ratownicza (1 zastęp).

Na miejscu pracowały patrol policyjny z Zakopanego oraz Zespoły Ratownictwa Medycznego. Działania gaśnicze i zabezpieczające trwały do późnych godzin nocnych. Okoliczności oraz dokładną przyczynę zaprószenia ognia ustala teraz policja.



Pożar pustostanu w Zakopanem. Do akcji skierowano siedem zastępów

TATRY NAJTRUDNIEJSZY POLSKI SZLAK WYTYCZONY ZOSTAŁ 120 LAT TEMU!

Orla Perć ma 120 lat. Tę trudną trasę przygotowywano przez trzy lata

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Orla Perć - najtrudniejszy szlak w Tatrach - świętuje w tym roku 120 lat! Dla wielu to cel ostateczny i największe marzenie tatrzańskie. Ta podniebna ścieżka rozpała wyobraźnię kolejnych pokoleń tatomaniaków, stanowiąc ostateczny sprawdzian górskiej dojrzałości. Trzeba jednak pamiętać, że to droga niebezpieczna, nie dla każdego.

Przejście Orlej Perci to dla wielu miłośników gór moment przełomowy. Szlak, zawieszony wysoko między niebem a przepaściami Tatr Wysokich, oferuje wyjątkowo piękne widoki, ale też wymaga absolutnego skupienia. Co ciekawe, ta ekstremalna trasa została wytyczona na długo przed tym, jak w głowach inżynierów zrodził się pomysł budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

Jak powstała?

Historia Orlej Perci sięga samego początku XX wieku. Pomysłodawcą stworzenia szlaku, który spiąłby najważniejsze szczyty i przełęcze Tatr Wysokich, był Franciszek Henryk Nowicki - poeta i taternik. W 1901 roku przedstawił plan nowo powstałemu Towarzystwu Tatrzańskiemu. Choć pomysł wydawał się wówczas karkołomny i graniczący z szaleństwem, szybko zyskał zwolenników.

Kluczową postacią, która przekuła poetycką wizję w rzeczywistość, stał się ksiądz Walenty Gadowski. Ten niezwykle sprawny i zdeterminowany taternik, wraz z zespołem kilku doświadczonych górali (w tym m.in. z Jakubem Gąsienicą Wawrytkiem), rozpoczął prace budowlane w roku 1903. Wytyczanie szlaku w tak ekstremalnym, kruchym i ekspozycyjnym terenie trwało trzy lata i zostało ukończone w 1906 roku. Śmiałkowicie kuli skały, montowali pierwsze potężne żelazne łańcuchy, klamry oraz drabiny, rzucając wyzwanie dotychczas niedostępnym ścianom. Powstała w ten sposób trasa, która do dziś uznawana jest za arcydzieło dawnej inżynierii turystycznej.

Od Zawratu po Krzyżne

Orla Perć to najdłuższy granicowy szlak w Tatrach Wysokich. W swoim klasycznym, historycznym ujęciu przebiega stokami oraz samą granią przez przełęcze i szczyty między Prze-



FOT. JERZY OPIOLA/WIKIPEDIA

Szlak Orla Perć w Tatrach wytyczony został 120 lat temu. Budowa trwała trzy lata

łęczę Zawrat (2158 m n.p.m.) a przełęczą Krzyżne (2112 m n.p.m.). Choć kiedyś szlak ciągnął się dalej grzbietem Wołoszyna aż na Polanę pod Wołoszynem, ze względu na ochronę przyrody ten ostatni odcinek został zamknięty.

Współcześnie wędrowkę graniczą często kończy się podejściem czerwonym szlakiem z Kasprowego Wierchu (1987 m n.p.m.), poprzez Przełęcz Liliowe (1952 m n.p.m.) w kierunku Świnicy (2301 m n.p.m.), skąd turyści docierają na Zawrat. Samo przejście właściwej Orlej Perci, bez wliczania czasu potrzebnego na podejście z dolin i późniejsze zejście, zajmuje około 8 godzin wyczerpującego marszu i wspinaczki.

Na całej tej długiej trasie znajduje się kilka miejsc, które uchodzą za absolutną esencję tatrzańskich trudności. Do najbardziej wymagających etapów należą:

Kozia Przełęcz - Kozie Czuby - Kozi Wierch: To najbardziej wymagający odcinek szlaku. Ze względu na późną ekspozycję i wąskie gardła, ruch w tym miejscu jest jednokierunkowy - przejście możliwe jest wyłącznie od Zawratu w stronę Koziego Wierchu. Słynna pionowa drabinka schodząca na Kozią Przełęcz testuje odporność psychiczną każdego wędrowca.

Szczelina pod Zmarzłą Przełęczą: Charakterystyczny, głęboki pęknięty fragment skalny, nad którym należy zrobić szeroki krok nad przepaścią, trzymając się klamer. Żleb Kulczyńskiego i Komin pod Czarnymi Ścianami: Miejsca wymagające sporej sprawności fizycznej, gdzie pio-

nowe formacje skalne pokonuje się przy pomocy łańcuchów. - Przed wyjściem na Orlą Perć należy przygotować się, wybierając łatwiejsze szlaki, mające podobny stopień trudności i sztuczne zabezpieczenia. Osoby początkujące powinny pamiętać, by nie próbować zdobyć od razu Orlej Perci jednego dnia, bo to może po prostu się nie udać - radził swego czasu Jan Krzysztof, Naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Nie dla „zwykłych” turystów

Wielu wędrowców, skuszonych pięknymi zdjęciami w mediach społecznościowych i efektem „naj”, decyduje się zaatakować najwyższe szczyty, do których niekoniecznie są przygotowani. Orla Perć błędy wybacz rzadko. Statystyki są nieubłagane - od czasu wytyczenia szlaku zginęło tu już grubo ponad 100 osób, co czyni ten obszar najbardziej wypadkogennym w całych Tatrach.

Poruszać powinni się tam wyłącznie ludzie mający już doświadczenie górskie, odporni na lęk wysokości i przestrzeni oraz znający podstawowe techniki poruszania się w skałach. Choć na całej trasie znajdują się sztuczne zabezpieczenia, drabinki, klamry czy setki metrów łańcuchów, nie mogą one uspić czujności.

Warto pamiętać o logistyce: na większości etapów można w razie kryzysu skorzystać ze szlaków dojazdowych i bezpiecznie zrezygnować z dalszej

wędrowki. Wyjątkiem jest trudny psychicznie i długi odcinek od Granatów po Krzyżne, który nie posiada żadnych bocznych zejść.

Jak przetrwać na Orlej

Dobrym, zalecanym przez ratowników przygotowaniem przed tą morderczą trasą jest wcześniejsza wyprawa na Kościelec. Choć nie ma tam łańcuchów, szczyt ten jest doskonałym wstępem do wycieczek wysokogórskich, pozwalającym oswoić się z ekspozycją i skałą. Kolejnym krokiem może być przejście na Zawrat od Hali Gąsienicowej i zejście do Doliny Pięciu Stawów - długa wyprawa, która doskonale sprawdzi naszą kondycję.

Do pokonania Orlej Perci potrzebna jest wszechstronna sprawność. Trzeba mieć silne ręce, by móc się podciągnąć na łańcuchach, oraz mocne nogi, zdolne do robienia dalekich, precyzyjnych kroków nad przepaściami.

Najważniejszym sprzymierzeńcem pozostaje zdrowy rozsądek i pokora. Podstawą przed wyjściem jest weryfikacja prognozy pogody. Letnie burze w górach - zwłaszcza na Orlej Perci mogą być śmiertelnym zagrożeniem - żelazne ułatwienia stają się gigantycznymi piorunochronami, a mokra skała zamienia się w ślizgawkę. Aby bezpiecznie świętować 120 lat szlaku, na wędrowkę należy wyruszyć wcześnie rano, obserwować niebo i pamiętać, że odwrót w razie niepogody z góry nie jest ujmą.

Tragiczny początek wakacji w Tatrach

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Znajnowszych raportów Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego wynika, że w pierwszym tygodniu lipca TOPR udzielił pomocy 55 osobom. Najbardziej pracowitym dla ratowników dniem była sobota, podczas której pomocy udzielono 25 osobom. Przekrój interwencji pokazuje pełną skalę ludzkiej lekkomyślności, wypadków losowych oraz skrajnie trudnych logistycznie akcji w jaskiniach i na pionowych ścianach.

Do najbardziej niebywałego i zarazem niebezpiecznego zdarzenia doszło w sobotę, 4 lipca. Z rejonu Świnicy do centrali TOPR zatelefonowała dwójka Litwinów, którzy utknęli w trudnym terenie wspinaczkowym pod Niebieską Turnią.

Jak się okazało chcieli skrócić sobie drogę do Pięciu Stawów korzystając z porażki GPT (I), który wskazał im przejście Świnicką Ławką. Wszyscy zostali

bezpiecznie ewakuowani śmigłowcem - relacjonują ratownicy.

W sobotę działania służby rozpoczęły się o godzinie 9.53 na prośbę zakopiańskiej Policji od poszukiwań mieszkańca w rejonie Krokwi. Wyruszyły trzy grupy ratowników, użyto także drona. Po godzinie odnaleziono poszukiwanego, niestety, bez oznak życia.

W ciągu dnia zgłoszenia z różnych części Tatr spływały już lawinowo. Śmigłowiec „Sokol” co chwilę podrywał się do lotu, transportując turystę po utracie przytomności z rejonu Siklawy, mężczyznę ze skurczem mięśni uda spod Orlej Baszty czy kobietę po zasłabnięciu pod Kopą Kondracką. Pod wieczór doszło do kolejnej dramatycznej kumulacji zgłoszeń.

Ratownicy górcy ostrzegają, że w sezonie wakacyjnym niefortunne zdarzenia bardzo często nakładają się na siebie.

- Po raz kolejny apelujemy zatem o rozsądny dobór celów górskich wycieczek i nie przecenianie swoich możliwości - podsumowują ratownicy TOPR.

Mieszkańcy Szaflar chcą odwołać swojego wójta. Ruszyła zbiórka podpisów

Łukasz Bobek
Szaflary

W gminie Szaflary szykuje się przedterminowa walka o wójta. Grupa mieszkańców oficjalnie poinformowała urząd gminy, że zamierza zorganizować referendum, aby odwołać Rafała Szkaradzińskiego przed końcem jego kadencji.

Rafał Szkaradziński rządzi gminą Szaflary już od 2014 roku. Po ponad dziesięciu latach jego pracy grupa ludzi uznała jednak, że czas na zmiany. Założyli Komitet Referendalny, w którym działa 32 mieszkańców. Na ich czele stoi Rafał Wilkus - radny, mieszkaniec Maruszyny i polityczny rywal Szkaradzińskiego z poprzednich wyborów. Organizatorzy twierdzą, że niezadowolenie w gminie jest duże.

W planowanym głosowaniu mieszkańcy dostaną jedno proste pytanie: czy chcą odwołania Rafała Szkaradzińskiego ze stanowiska wójta. Komitet przygotował długą listę zarzutów, które podzielił na pięć głównych problemów. Pierwszy z nich to złe



Rozpoczyna się zbiórka podpisów pod wnioskiem o zorganizowanie referendum ws. odwołania wójta

zarządzenie. Wójtowi wytykają, że od dwóch lat gmina nie ma sekretarza, a z urzędu zwalniano dobrych pracowników. Inwestycje się ślimaczą - przykładem jest opóźniona budowa mostu. Narzekają też, że wójt nie słucha ich uwag przy planowaniu przestrzeni w gminie.

Drugim problemem mają być pieniądze, a dokładniej długi. Kiedy Rafał Szkaradziński zaczął swoje rządy w 2014 roku, gmina miała około 8 milionów

złotych długu. Pod koniec 2025 roku ta kwota - według komitetu referendalnego - urosła do ponad 31 milionów złotych. Organizatorzy akcji krytykują też sposób, w jaki wójt wydaje pieniądze. Twierdzą, że zaczyna zbyt wiele dużych budów naraz, co paraliżuje życie w gminie, a w dodatku nie pyta ludzi o zdanie. Np. zakup hali namiotowej, która dziś nadaje się do wyrzucenia, oraz fontannę, która nie ma stałego podłączenia do wody.

Mieszkańcy i radni skarżą się też na brak współpracy z wójtem, który ich zdaniem ma unikać spotkań z ludźmi i ignorować pomysły radnych. Komitet zarzuca mu także, że skłócił ze sobą lokalne straże pożarne (OSP), wtrącał się w ich sprawy i nierówno dzielił między nie pieniądze.

Złożenie pisma w urzędzie niczego nie przesądza. Jak informuje Tygodnik Podhalański, żeby referendum w ogóle mogło się odbyć, komitet musi w ciągu dwóch miesięcy zebrać podpisy od co najmniej 10 procent uprawnionych do głosowania. Jeśli im się uda, specjalny urząd wyborczy dostanie trzy miesiące na sprawdzenie, czy wszystkie podpisy są prawdziwe i prawidłowo zebrane. Jeśli wszystko będzie w porządku, wyznaczy datę głosowania. Frekwencja musi wynieść co najmniej 3/5 liczby wyborców z ostatnich wyborów. W dniu głosowania z domów musi wyjść około 2200 mieszkańców i zagłosować przeciwko wójtowi.

Rafał Szkaradziński jeszcze nie odniósł się do pomysłu referendum.

Nie żyje 40-letni polski turysta

Łukasz Bobek
Podhale

Do dramatycznego wypadku doszło 13 lipca w Tatrach Wysokich po słowackiej stronie. 40-letni turysta z Polski runął w przepaść podczas wspinaczki w rejonie Czarnego Szczytu. Mężczyzna zginął na miejscu. Świadkiem wypadku była partnerka wspinacza.



Do wypadku doszło w rejonie Czarnego Szczytu

Polscy turyści poruszali się w wymagającym terenie wysokogórkim, na którym nie ma wyznaczonych tradycyjnych szlaków turystycznych. W pewnym momencie 40-latek stracił równowagę i spadł w głąb Doliny Dzikiem. Towarzysząca mu kobieta natychmiast wezwała pomoc.

Ze wstępnych informacji przekazanych przez Horską Zachranną Służbę wynika, że turyści poruszali się tam bez żadnego zabezpieczenia. Nie posiadali wymaganej asekuracji ani specjalistycznego ekwipunku, który jest niezbędny do bezpiecznego pokonywania tak wymagającego i eksponowanego terenu w Tatrach Wysokich.

Na pomoc natychmiast ruszyli ratownicy z Wysokich Tatr. Ze względu na trudno dostępny teren do akcji zaangażowano śmigłowiec Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej, który zabrał ratowników z lądowiska w Starym Smokowcu.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że Polak spadł z wysokości około 200 metrów. Zmarł na miejscu. Ratownicy górcy musieli szybko ewakuować niebezpieczny teren partnerkę zmarłego turysty, która znajdowała się w głębokim szoku.

Turbacz Summer Trail 2026 za nami

Maciej Zubek
Sport

Nowy Targ i Gorce po raz kolejny stały się areną jednego z największych świąt biegów górskich w Polsce. W minion weekend 4-5 lipca 2026 roku, odbyła się VII edycja Turbacz Summer Trail, która zgromadziła ponad pół miliona miłośników aktywności z całego kraju i zagranicy.

Zawodnicy oraz uczestnicy rajdu pieszego wspólnie stworzyli wyjątkową atmosferę, potwierdzając, że Turbacz Trail to wydarzenie wykraczające daleko poza sportową rywalizację. Organizatorem wydarzenia była Fundacja Rozwoju Sportu i Promocji Obronności „MURAWA”, przy współpracy z Miastem Nowy Targ.

Na uczestników czekały dystanse Gorce Maraton (45 km), Gorący Potok Trail (26 km), Mizuno Letnia Dwunastka (12 km), TST na 6 Łap oraz bieg Bez Barier. Nowością był Rajd Pieszy Letnie Gorce, który przyciągnął miłośników górskich wędrówek. Starty odbywały się w Nowym Targu, Waksmundzie oraz Kro-

ścienku nad Dunajcem, a wszystkie drogi prowadziły do wspólnej mety na Kowańcu.

Turbacz Summer Trail od lat wyróżnia się nie tylko wymagającymi trasami prowadzącymi przez najpiękniejsze zakątki Górców, ale również organizacją i atmosferą.

Jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc wydarze-

nia był punkt odżywczy przy Schronisku na Turbacz, przygotowany dzięki wsparciu Partnerów. Bogato zaopatrzona strefa regeneracji ponownie zebrała znakomite opinie uczestników. Na mecie czekały na zawodników pamiątkowe medale, ciepły posiłek regeneracyjny oraz bogata strefa Partnerów. Nie zabrakło również atrakcji dla kibiców, oprawy muzycznej oraz góralskiego konferansjera, który przez cały dzień budował wyjątkowy klimat wydarzenia.

Turbacz Summer Trail po raz kolejny znalazł się w kalendarzu Ligi Biegów Górskich. Dystanse 12 km i 26 km posiadały najwyż-

szą kategorię M, natomiast Gorce Maraton kategorię S, dzięki czemu zawodnicy walczyli nie tylko o zwycięstwo, ale również o cenne punkty do klasyfikacji sezonowej.

O rosnącej randze wydarzenia świadczy jego międzynarodowy charakter. Na starcie VII edycji stanęli nie tylko zawodnicy z Polski, ale biegacze z Włoch, Czech, Stanów Zjednoczonych, Finlandii i Węgier. Łącznie uczestnicy reprezentowali 6 krajów, co potwierdza, że Turbacz Summer Trail staje się coraz bardziej rozpoznawalnym wydarzeniem na mapie europejskich biegów górskich.



Program udowodnił, że każdy może znaleźć w Górcach wyzwanie dopasowane do siebie

Jubileuszowa Sabałowa Noc

Marcin Szkodziński
Podhale

Tradycja, która od dziesięcioleci tętni w sercu Podhala, po raz kolejny rozpalila wyobraźnię i serca tysięcy pasjonatów góralszczyzny.

Choć same Sabałowe Bajania obchodzą w tym roku diamentowy jubileusz 60-lecia, tradycja zbójnickiego pasowania narodziła się nieco później. - Mamy jubileuszowe sześćdziesiąte Sabałowe Bajania. Diamentowe głody, ale Sabałowa Noc nie była

od pierwszych Sabałowych Bajan. Dopiero parę років później, od 1975 zaczęły się Sabałowe Noce i pasowanie na zbójników - przypomniał Bartłomiej Kozarek, etnolog i dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury „Dom Ludowy”.

Podczas nocnego spotkania przy ogniu pasowano nowych zbójników, a wybitne kobiety podniesiono do godności Wierchowych Orlic. Zwieńczeniem magicznego wieczoru był porywający koncert gwiazdy wieczoru, Kayah z Zespołem.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Mariusz Grabowski

Nasz literacki noblista ma w CV wstydlivy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfalszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie - 38 tys. rubli.

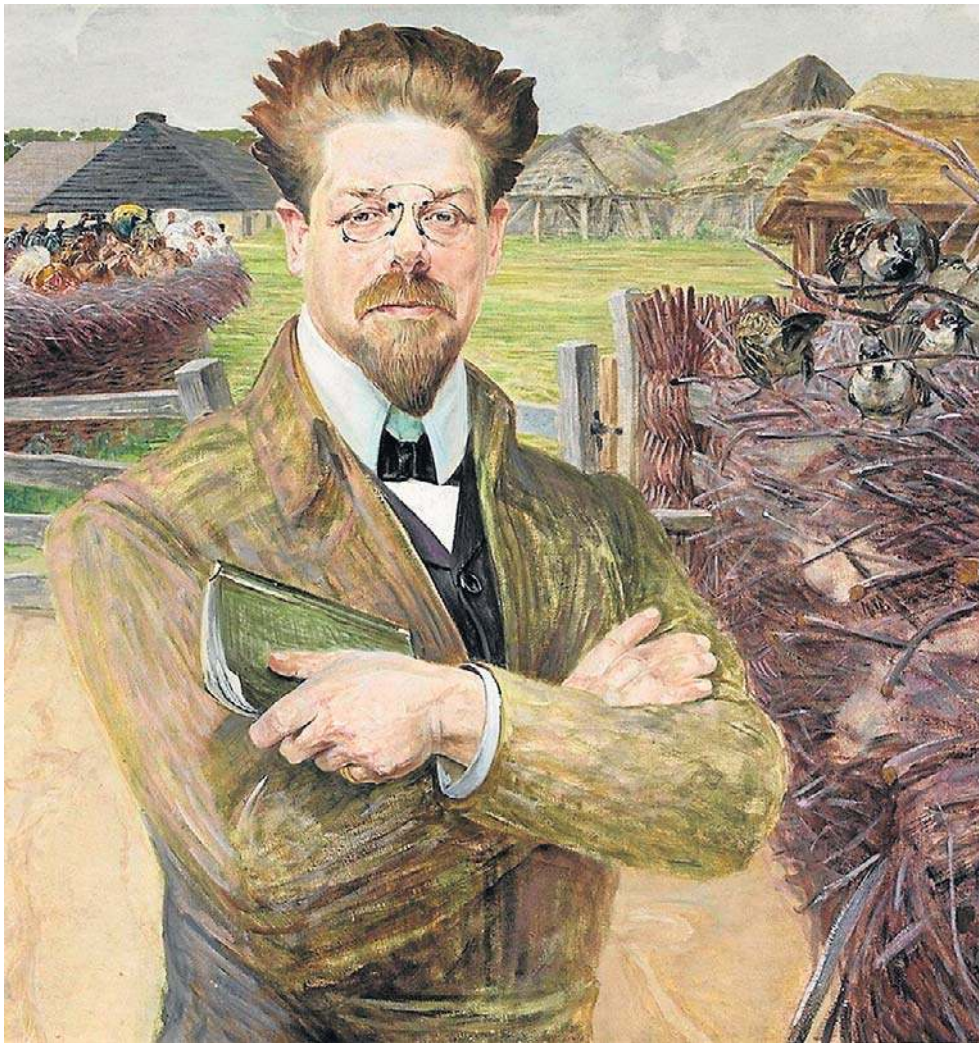
Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Glorifikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki - „Ziemię obiecaną”, ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawno-medyczne oszustwo.

Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle kruch, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływ na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wystawny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfalszował raport lekarski - był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej”.

Biograf pisarz Witold Kottowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później



Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski” dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo pozostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do powieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki”.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę - mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest

rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostały śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty - pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.”

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać,

doktorzy, że za jakiś miesiąc ze szpitala wyjdę, a potem na dłuższą kurację całego ustroju nerwowego jechać muszę, tak, że na całą jesień i zimę wyślą mnie pewnie do Włoch, nad morze”.

Niedomogi fizyczne pociągały za sobą rozstrojenie nerwowe, a co za tym idzie zaprzestanie twórczej działalności. Tak zwierzał się siostrze: „Zupełnie nie mogę znieść większego towarzystwa, żadnych głosów ani gwarów, a już muzyka każda doprowadza mnie wprost do omdleń i spazmatycznych płaczów”.

Pieniądze, pieniądze...

W którym momencie Reymontowi przyszło do głowy starć się o odszkodowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca”, poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmaterializowanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętne, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednym, bardzo znamienym zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarsku obliczać, ile za żył swoje wezmą ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują łoża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca - to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich” - oburzał się autor podpisany „Wł”.

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia - przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową.

Jeszcze lecąc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszbard, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać od-

szkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli odszkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie”.

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwość. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Oblęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudara, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipotecznego jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szablowską z Szacznajdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami”, a następnie „Marzycielem” i „Wampirem”. 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę” Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje” z 1908 r.: „Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spał się jak koń... padłem na ziemię, a gdy się zerwałem, nieszczęście już się stawało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzikim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, błądziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przytomnie...”.

HISTORIA

MiG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoshalińskiego lotniska

Piotr Polechoński

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościński wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki

Podporucznik Zygmunt Gościński, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarońskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościńskiego zmarł wcześnie i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odświeżeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. -

Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiąganie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm,

zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościński wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma robić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościński pozostał w tyle i zajął pozycję wyj-

ściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościński odbił w prawo. Nabral prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedziałem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościński zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościński wspominał: - Zszedłem

na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakietę sygnalizacyjną: żółta, zielona, niebieska, czerwona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościński wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżniałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestometrowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu. - Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościński został zdegradowany i ostatecznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej zszokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościński chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościński wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.



MiG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi

FOT. ARCHIWUM

Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz

zółwie w pracy

polska komedia filmowa

Teleszyński nazwa, godność

„rodzimy” pierwiastek

wyrastają z pnia dębu

stop na odlewy

drapieżnik futerkowy

znak muzyczny

karnacja skóry twarzy

poręka na wekslu

pracownik drukarni

system rozgrywek piłkarskich

ruchoma część wagi

odmiana skrzypiec

paliwo do reaktora

skrytka w skarbcu bankowym

senne wiadło

ślubna wybranka

gwara jednostka mocy

okres mrozów

klienci ZUS-u

dipol długi, nudny referat

muzyczne talerze

plynie przez Gryfice

zagiłony łąd

oprządy jedwabników

pałac sułtana porcja ryby

Wielka ... Korałowa

naczynie na płyny

10

13

16

11

6

9

4

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

– ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadwany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).

B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).

C) izba więzienna lub klasztor-na (4).

D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).

E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).

F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).

G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).

H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).

I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).

J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6).

K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

Ż

A

L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).

Ł) gromada śledzi lub sardynki (6).

M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).

N) górna część okna, w osobnej ramie (9).

O) „drżące” drzewo liściaste (5).

P) niekontrolowany ogień (5).

R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6).

S) zwrotka limeryku (6).

T) bita droga, gościniec (5).

U) obsługuje petentów (8).

W) Lipce Reymontowskie (4).

Z) wojskowe rozpoznanie (5).

Ż) muzyczne talerze, czeple (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

16

10

5

11

18

13

20

19

9

12

7

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

1) dzielność w walce,

2) ptasi złot,

3) wschodniogermński lud,

4) piankowe ciastko,

5) włókno na liny,

6) wytworna kobieta,

7) warzywo do placzu,

8) dawny notariusz,

9) karciana wróżba,

10) na dwoje wróżyła,

11) graniczy z Estonią,

12) materiał ubraniowy,

13) krecia lub na czarno,

14) szpic półwyspu,

15) rodzaj sprawdzianu,

16) szkło imitujące diamenty,

17) zboże chlebowe,

18) bęben wojskowy,

19) podróż statkiem,

20) dawna stolica Niemiec,

21) pole uprawne.

22) sposób postępowania,

23) wiosenny kwiat.

Pionowo:

1) dawne małżeństwo,

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

16

10

5

11

18

13

20

19

9

12

7

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

1) dzielność w walce,

2) ptasi złot,

3) wschodniogermński lud,

4) piankowe ciastko,

5) włókno na liny,

6) wytworna kobieta,

7) warzywo do placzu,

8) dawny notariusz,

9) karciana wróżba,

10) na dwoje wróżyła,

11) graniczy z Estonią,

12) materiał ubraniowy,

13) krecia lub na czarno,

14) szpic półwyspu,

15) rodzaj sprawdzianu,

16) szkło imitujące diamenty,

17) zboże chlebowe,

18) bęben wojskowy,

19) podróż statkiem,

20) dawna stolica Niemiec,

21) pole uprawne.

22) sposób postępowania,

23) wiosenny kwiat.

Pionowo:

1) dawne małżeństwo,

Duet jolek

7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

F

A

I

R

P

L

A

Y

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– wytwórca płytek dla zduna

– „... na peryferiach”

– wojskowy bufet

– roślina zielna, endywia

– sygnał dźwiękowy w aucie

– główna ulica miasta

– marka czeskiego piwa

– złośliwa przykreść

– dobre duszki domowe

– operuje milionami

– główne wymiary maszyny

– szpitalny oddział

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,

2) letni kapelus z płaskiej główki i szerokim rondzie,

3) wypoczynek pod gruszą,

4) wytwórnia piwa,

5) płoną na grobach.

Szyfr

12

7

10

13

14

2

6

11

16

4

15

17

3

9

5

1

8

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

12) Afrodyta dla Hery,

16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:

12) wstrząs psychiczny,

2) długi sznur z pętlą przy siodle gaucho.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

1) religia wyznawana w Indiach,

2) szeregowiec w artylerii,

3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... wszystkie przez męża; Krzyżówka A-Ż: komendant; Krzyżówka z hasłem: Wiedza nie jest ciężarem; Witówka panoramiczna: „Kolorowe jar- marki”; Duet jolek: czyśta gra; Logogryf: „Ściana czarownic”; Szyfr: Katarzyna Nosowska.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



PIĘKA NOŻNA

**ERYK CEGLARZ,
BYŁY KRÓL
STRZELCÓW
IV LIGI, ZASILI
NIWĘ NOWA
WIEŚ W WALCE
O MISTRZA**

FOT. JERZY ZABORSKI

str. 7

ZAMEK W RABSZTYNIE

ZABYTKOWA WAROWNIA OFERUJE WIELE ATRAKCJI DLA TURYSTÓW

Chętnie przyjeżdżają tu całe rodziny, a gmina Olkusz dba o to miejsce. Niebawem powstaną multimedialne ekspozycje **str. 3**



FOT. TADEUSZ ZUREK

OLKUSZ

Tężnia solankowa. Pojawiły się głosy, że może być groźna dla zdrowia. Ale nie ta w Olkuszu... **str. 2**

CHRZANÓW

Centrum miasta zmieni się. Powstaną mieszkania, dworzec autobusowy, lokale usługowe **str. 3**

OŚWIĘCIM

Wielopoziomowy parking miał zachęcić kierowców, by zostawili auta i korzystali z komunikacji publicznej. Coś nie wyszło **str. 4**

POWIAT OLKUSKI

Po ponad dwóch latach przestoju rusza ogromna i ważna inwestycja drogowa **str. 6**

Krystyna Trzupek



Blżej mi do nieba

Pięknie jest. Półmetek lipca. Lato nie spieszy się z niczym. Nawet popołudnia jakby dłużej zastanawiały się, czy już ustąpić miejsca wieczorowi. Pachnie mięta, kurz na drogach i skoszone łąki. Wszystko dzieje się trochę wolniej, jakby świat na chwilę zapomniał o własnym pośpiechu.

Blżej mi do nieba niż do ziemi. Ziemia wciąż ma swoje argumenty, ale coraz mniej zachwycą mnie to, co błyszczące, a coraz bardziej to, co świeci cicho. Więcej mnie kusi, korci i przyciąga to, czego nie da się zamknąć w dłoni: pokój, przebaczenie, obecność, dobroć bez świadków. Dziwne, jak z wiekiem zmieniają się pragnienia. Kiedyś chciało się mieć więcej. Dziś bardziej chce się być.

Niebo przestało być dla mnie odległą obietnicą. Stało się kierunkiem. Nie uciekam od życia - uczę się je przeżywać tak, by niczego nie trzeba było wstydzić się zostawić za sobą. Człowiek nie zabierze walizek, tylko serce. A serce jest najlżejszym i zarazem najcięższym bagażem.

Blżej mi do nieba niż do ziemi. I nie ma w tym smutku. Jest wdzięczność, ciekawość. Coraz bardziej tęsknię za Domem, którego jeszcze nie widzę, ale którego światło już czasem pada na moje codzienne ścieżki. Tęsknota dojrzewa we mnie jak kłosy. Powoli. Bez hałasu. Nie domaga się spełnienia od razu, dlatego nie jest ciężarem.

Pięknie jest. Półmetek lipca. Pachną lipy, zachęcając, by usiąść w ich cieniu i odpocząć sobie. Dzień jeszcze nie myśli o jesieni, ale światło jest już odrobinę inne. Chociaż może tylko mnie się wydaje. Powietrze drga tak śmiesznie. Przez szczeliny czasu wpada jakaś dziwna nostalgia. Nie wiadomo, czy to wspomnienie, czy obietnica. A może jedno i drugie.

Są takie dni, kiedy ziemia ma w sobie tyle niedomówień, jakby odsłaniała jeszcze jeden wymiar. Najpiękniej jest wtedy, kiedy nosi ślady wieczności.

ZALĘŻE

Rewitalizacja stawu została doceniona

Rewitalizacja stawu w Załężu została doceniona w ogólnopolskim konkursie „Fundusz sołecki - najlepsza inicjatywa”. To już jego 11. edycja. Projekt zyskał wyróżnienie jako jeden z 330 z 16 województw. Sukces ten to efekt ścisłej współpracy Stowarzyszenia „Załęże - Nasz Dom” oraz mieszkańców, dzięki którym dawny staw zyskał nowe życie, stając się wizytówką miejscowości i wspaniałym miejscem integracji.

- Fakt, że to właśnie inicjatywa z naszej gminy znalazła się w ścisłej ogólnopolskiej czołówce, to dowód na to, jak wielką siłę ma zaangażowanie, wspólna praca i dobre pomysły mieszkańców - komentują przedstawiciele gminy Wolbrom.

Rewitalizacja tamtejszego stawu najpierw została doceniona w Małopolsce a później ogólnopolsko. PM

OŚWIECIM

Remont drogi obok Muzeum Auschwitz

Rusza remont ulicy Leszczyńskiej. To trakt przylegający do Muzeum Auschwitz, gdzie poprzednio było zlokalizowane centrum obsługi ruchu turystycznego. Zakres robót obejmuje m. in. frezowanie nawierzchni, ułożenie nowych warstw asfaltu, wymianę krawężników, remont zatok autobusowych, chodników

i obrzeży, regulację studzienek oraz kratek ściekowych, remont kanalizacji, dostosowanie przejść dla pieszych, odtworzenie oznakowania poziomego oraz wykonanie robót w granicach pasa drogowego. Wartość inwestycji, w ramach której ma być odnowiony półtorakilometrowy odcinek drogi, wynosi ponad 4,1 mln złotych. ZAB

Tężnia solankowa w Olkuszu ma dwa lata. Czy jest bezpieczna dla użytkowników?

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

W lipcu mijają dwa lata od otwarcia tężni solankowej w Ośrodku Sportowo-Wypoczynkowym „Czarna Góra” w Olkuszu. Obiekt zdobył masę fanów.

Niemal codziennie przy solance odpoczywa wielu mieszkańców Srebnego Miasta i okolic. Część osób zadaje jednak pytanie - czy jest tam bezpiecznie? Wszystko przez badania naukowców z Krakowa, które wykazały, że w tężniach mogą rozwijać się niebezpieczne mikroorganizmy.

Przypomnijmy: konstrukcja wykonana z drewna modrzewiowego ma prawie siedem metrów wysokości a powierzchnia samej tarniny to prawie 600 m kw.

Czy olkuska tężnia jest bezpieczna?

W sieci pojawiła się dyskusja, w której padła informacja, że tężnie solankowe są niebezpieczne ze względu na problemy z rozwijającymi się w nich mikroorgani-



FOT. MOSIR OLKUSZ

W Olkuszu regularnie wymieniana jest solanka. Ostatnio było to robione 24-26 czerwca

zmami. Teżę poparto wynikami badań naukowców z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, którzy wzięli pod lupę jedną z krakowskich tężni.

Sprawa stała się jednym z tematów, na które rozmawiano podczas sesji Rady Powiatu w Olkuszu. - Przejrzałam procedury, widziałam badania solanki, wszystko co robi obsługa i dlatego mogę powiedzieć, że nie mam podstaw na chwilę obecną, żeby twierdzić, że ta

tężnia jest niebezpieczna mikrobiologicznie dla ludzi - mówiła o olkuskiej tężni Agata Knapik w czasie sesji.

Do sytuacji odnieśli się także właściciele obiektu, czyli gmina. Jak podkreślają urzędnicy, badana przez naukowców tężnia w Krakowie oraz tężnia w Olkuszu znacznie się różnią pod względem konstrukcyjnym. W stolicy województwa zanieczyszczenia wynikały między innymi z ogólnodo-

stępnych zbiorników solankowych oraz możliwości kontaktu z nimi przez użytkowników i ptaki, w Olkuszu system został zaprojektowany w sposób ograniczający takie ryzyko.

W „Srebrnym Mieście” zbiorniki z solanką są umieszczone wewnątrz konstrukcji tężni, a dostęp do nich posiada wyłącznie obsługa serwisowa. W Krakowie zbiorniki znajdowały się na zewnątrz i były narażone na kontakt z odchodami ptaków oraz innymi zanieczyszczeniami. Podobnie było ze źródłem wody, gdzie otwarte zbiorniki w Krakowie mogły powodować ryzyko skażenia.

- Olkuska tężnia korzysta z czystej wody wodociągowej spełniającej wszystkie normy mikrobiologiczne i fizykochemiczne. Ponadto każdego dnia prowadzone są pomiary stężenia solanki, utrzymywanej w bezpiecznym zakresie 8-12%, a wszystkie czynności są dokumentowane w dzienniku obsługi. Każdy z trzech zbiorników został dodatkowo wyposażony w lampę UV wspierającą proces dezynfekcji - zapewniają władze gminy. ©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. PAWEŁ MOCNY

Na rynku w Olkuszu odbyły się obchody tegorocznego święta policji. Podczas wydarzenia funkcjonariusze z Olkusza i okolic odebrali nominacje na wyższe stopnie oraz odznaczenia. Oprócz policjantów w uroczystym apelu wzięli udział: samorządowcy, przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości a także przedstawiciele służb mundurowych oraz miejskich i powiatowych instytucji. Uroczysty apel rozpoczął się od wprowadzenia sztandaru Komendy Powiatowej Policji w Olkuszu. Później głos zabrał komendant Marcin Kaczmarek. - Policja to przede wszystkim ludzie. Ich praca, poświęcenie i gotowość do działania - mówił do zebranych. PM

Nowy-stary dyrektor Muzeum Małopolski Zachodniej. Marek Bębenek doceniony za dotychczasowe efekty swojej pracy

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Marek Bębenek pozostanie dyrektorem Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie przez kolejne pięć lat. Zarząd Województwa Małopolskiego podjął decyzję o ponownym powierzeniu mu kierowania placówką. Kadencja potrwa do 2031 roku.

Jak podkreślają władze województwa, decyzję poprzedziła ocena efektów zarządzania muzeum w ostatnich latach, które przyniosły zarówno rozwój infrastruktury, jak i znaczący wzrost zainteresowania ofertą placówki.

W czasie kierowania muzeum przez Marka Bębena in-

stytucja przeszła szereg istotnych zmian. Jedną z najważniejszych było utworzenie Małopolskiego Muzeum Pożarnictwa w Alwerni oraz zmiana nazwy placówki. W 2022 roku, wraz z rozszerzeniem działalności i zasięgu oddziaływania, muzeum przyjęło nazwę Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie.

Widoczne są również efekty finansowe. Roczne przychody z działalności muzeum wzrosły z niespełna 300 tys. zł w 2021 roku do blisko 2,8 mln zł w 2025 roku. Jeszcze większy wzrost odnotowano pod względem frekwencji. Liczba odbiorców oferty muzealnej zwiększyła się z ponad 17 tys. osób w 2020 roku do przeszło 157 tys. odwiedzających w 2025 roku. ©P

Kolejna atrakcja na Zamku Rabsztyn – powstaną multimedialne ekspozycje

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

W sąsiedztwie Chaty Kocjana powstaną dwa nowoczesne pawilony kontenerowe. Jeden z nich posłuży jako multimedialna przestrzeń do warsztatów. Drugi natomiast zapewni zaplecze sanitarne z toaletami i prysznicami. Prace mają ruszyć jeszcze w tym roku i potrwać około 17 miesięcy.

Gmina Olkusz pozyskała ponad 2,8 miliona złotych unijnego dofinansowania na realizację projektu „Gościniec rycerski u stóp zamku Rabsztyn”. W ramach tej inwestycji w sąsiedztwie Chaty Kocjana powstaną dwa pawilony o konstrukcji kontenerowej.

– Od wielu lat przykładamy wielką wagę do zamku Rabsztyn, który jest prawdziwą turystyczną perełką Gminy Olkusz. Zrealizowane przez nas inwestycje przynoszą wymierne efekty

w postaci coraz większej liczby turystów odwiedzających zamek. Sprzyjają też temu liczne wydarzenia jakie odbywają się w Rabsztynie i przyciągają całe rzesze zainteresowanych nie tylko historią, ale także kulturą rycerską czy samacką. Jestem głęboko przekonany, że nowy projekt, którego realizację rozpoczniemy jeszcze w tym roku, dodatkowo przyczyni się do wzrostu popularności rabsztyńskiego zamczyska, a obiekt, jaki powstanie w ramach projektu, będzie służył mieszkańcom i turystom – mówi Roman Piaśnik, burmistrz Miasta i Gminy Olkusz.

Pierwszy pawilon zostanie przeznaczony na salę warsztatową dla grup zwiedzających zamek. Obiekt otrzyma wyposażenie multimedialne, w tym: projektory, ekrany sterujące, powierzchnię piezoelektryczną oraz nowoczesne nagłośnienie. Stworzona zostanie także dedykowana aplikacja mobilna dla turystów. ©P



Zamek Rabsztyn jest prawdziwą turystyczną perełką Gminy Olkusz i przyciąga każdego roku wiele osób



Revolucja w centrum Chrzanowa. Dworzec, parkingi Park&Ride i nowe mieszkania

CHYZANÓW CENTRUM MIASTA PRZEJDZIE METAMORFOZĘ

Powstaną mieszkania, dworzec autobusowy, lokale usługowe

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Centrum Chrzanowa w najbliższych latach zmieni się nie do poznania. Zapowiadana od miesięcy wielka przebudowa śródmieścia właśnie wkroczyła w kolejny etap. Gmina sprzedała działkę inwestycyjną pomiędzy ulicami Kusocińskiego a Krakowską, gdzie powstaną nowe mieszkania oraz lokale usługowe. To kolejny element wielkiego planu, który ma całkowicie odmienić okolice miejskiego targowiska i stworzyć nowoczesne, funkcjonalne centrum.

Gmina Chrzanów rozstrzygnęła przetarg na sprzedaż atrakcyjnego terenu w samym centrum miasta. Działka została sprzedana za 5 mln 265 tys. zł. Cena okazała się znacznie wyższa niż wywoławcza, która wynosiła 3,9 mln zł. W przetargu uczestniczyły trzy firmy, a najwyższą ofertę złożyła spółka Dombud z Katowic.

Burmistrz Chrzanowa Robert Maciaszek podkreśla, że sprzedaż nieruchomości to znacznie więcej niż zwykła transakcja. – To nie jest tylko sprzedaż nieruchomości. To konkretna inwestycja, która sprawi, że do centrum wprowadzą się nowi mieszkańcy, pojawią się kolejne usługi i więcej miejskiego życia – przekazał burmistrz Robert Maciaszek.

Teren po dawnym targowisku miejskim ma stać się jednym z najważniejszych punktów nowego śródmieścia.

W jego miejscu planowana jest nowoczesna zabudowa mieszkaniowa z lokalami usługowymi.

Według wcześniejszych wypowiedzi władz miasta powstanie tutaj osiedle, które zapewni miejsce do życia dla około 150 rodzin. Budynki mają nawiązywać charakterem do miejskiej zabudowy – z mieszkaniami własnościowymi i usługami w parterach. To oznacza, że centrum Chrzanowa zyska nowych mieszkańców.

Wielka przebudowa śródmieścia już trwa

Sprzedaż działki jest jednym z elementów szerszej transformacji centrum Chrzanowa. Miasto realizuje plan, którego najważniejszym punktem jest budowa nowoczesnego centrum przesiadkowego.

W ramach inwestycji powstanie nowy dworzec autobusowy, parkingi Park&Ride, przebudowane zostaną drogi, pojawią się nowe ronda, zatoki autobusowe, drogi pieszo-rowerowe oraz więcej zieleni.

Nowy węzeł komunikacyjny ma powstać w rejonie ulic Zielonej i Kusocińskiego. Lokalizacja ma być jednym z największych atutów inwestycji – centrum znajdzie się około 300 metrów od Rynku i około 400 metrów od przystanku kolejowego Chrzanów Śródmieście.

Miliony z Unii Europejskiej

W międzyczasie pojawiły się wątpliwości dotyczące finansowania inwestycji, jednak burmistrz Chrzanowa zapewniał,

że projekt jest zabezpieczony finansowo.

– My dworzec budujemy z pieniędzy unijnych, z pieniędzy, które mamy już zakontraktowane z Zarządzeniem Województwa Małopolskiego. Mowa o 27 mln zł. Ponadto 10 mln zł mamy zabezpieczone w naszym budżecie jako wkład własny – tłumaczył Robert Maciaszek.

Łącznie na realizację inwestycji zabezpieczono blisko 38 mln zł. Co ważne, oferty firm zainteresowanych budową centrum przesiadkowego okazały się niższe od pierwotnego kosztorysu, co oznacza możliwość wygospodarowania oszczędności.

Zielone i nowoczesne centrum Chrzanowa

Przyszłe śródmieście ma być nie tylko bardziej funkcjonalne, ale również bardziej przyjazne mieszkańcom. W planach znajdują się nowe nasadzenia drzew, krzewów i kwiatów, zielone przeszerzenie wypoczynku oraz bezpieczne trasy pieszo-rowerowe.

Burmistrz zapowiada, że centrum Chrzanowa ma stać się miejscem atrakcyjnym zarówno dla mieszkańców, jak i przedsiębiorców.

Wszystko wskazuje na to, że w ciągu kilku najbliższych lat okolice dawnego targowiska oraz całe Śródmieście przejdą największą przemianę od wielu dekad. Chrzanów nie tylko przebuduje swoją przestrzeń, ale stworzy zupełnie nowe centrum miasta. ©P

KRÓTKO

LIBIAŻ

Odpowie za szereg przestępstw

Miał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, a mimo to wsiadł za kierownicę. 27-letni mieszkaniec Libiąża po raz kolejny popadł w konflikt z prawem. Tym razem jest podejrzany o celowe doprowadzenie do zdarzenia drogowego, narażenie życia i zdrowia dwóch osób oraz złamanie kilku sądowych zakazów. Decyzją Sądu Rejonowego w Chrzanowie najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie.

Jak wynika z ustaleń śledczych, 27-latek kierując mercedesem miał celowo zjechać drogę kierowcy BMW, a następnie doprowadzić do zdarzenia pojazdów. Po kolizji odjechał z miejsca zdarzenia. Jak się okazało miał już sądowy zakaz zbliżania się do jednej z pokrzywdzonych osób. SB

BRZESZCZE

Auto z nastolatkami uderzyło w drzewo

W nocy z poniedziałku na wtorek (13/14 lipca) służby ratunkowe interweniowały w Brzeczczach na ulicy Daszyńskiego, gdzie doszło do wypadku drogowego. Jego sprawcą był 16-letni mieszkaniec Brzeczcz. Okazało się, że chłopak – nie mając uprawnień do kierowania – zabrał samochód matce, a przejażdżkę zaproponował czwórce swoich nastoletnich znajomych. Kierujący oraz jego 17-letni kolega trafili do szpitala na badania. Pozostała trójka odebrali rodzice. RED

PORĘBA WIELKA

Nietrzeźwy ojciec wioził córkę

W Porębie Wielkiej na ulicy Tyszkiewiczza policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego oświecimskiej komendy zatrzymali do kontroli kierowcę samochodu marki Fiat, który nie trzymał prostego toru jazdy. Okazało się, że kierujący 57-letni mężczyzna jest pod wpływem alkoholu - 1,4 promila. W pojeździe była 16-letnia córka mężczyzny. Dziewczyna została przekazana pod opiekę rodziny, natomiast ojciec został zatrzymany. Za kierowanie w stanie nietrzeźwości grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności, a za narażenie na niebezpieczeństwo małoletniego dziecka grozi do pięciu lat pozbawienia wolności. ZAB

Basen w Kluczach zyska zupełnie nowe oblicze. Gmina pozyskała prawie trzy miliony złotych na jego modernizację

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Kryta pływalnia w Kluczach przejdzie wielką metamorfozę za ponad 9 milionów złotych. Projekt zakłada gruntowną modernizację obiektu, w tym powiększenie basenu i montaż stalowej niecki. Zupełną nowością będzie dobudowanie strefy SPA z sauną i jacuzzi.

Kryta pływalnia jest przy Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II. Projekt modernizacji zakłada nie tylko odnowienie wysłużonej infrastruktury, ale także powiększenie basenu oraz stworzenie zupełnie nowej strefy relaksu.

Najważniejsza zmiana dotyczy niecki basenowej. Istniejący basen zostanie powiększony, a w miejsce starej konstrukcji pojawi się nowoczesna, wykonana ze stali nierdzewnej. Towarzyszyć temu będzie nowy, wydajniejszy system uzdatniania i filtrowania wody.

Budynek zostanie rozbudowany od strony wschodniej. W nowo powstałym skrzydle zaplanowano strefę SPA. Użytkownicy basenu będą mogli skorzystać z: wanny z jacuzzi, suchej sauny oraz strefy natrysków. W tej samej części powstanie również zaplecze sanitarne, pokój pierwszej pomocy dla ratowników oraz magazyn na sprzęt sportowy.

Zgodnie z dokumentami przetargowymi w budynku zostaną zamontowane panele fotowoltaiczne wraz z magazynem energii. Dodatkowo obiekt ma przejść termomodernizację, która obejmie: ocieplenie ścian, wymianę okien oraz wymianę drzwi. Będzie też nowoczesny system wentylacyjny.

- Inwestycja przyczyni się do podniesienia standardu infrastruktury sportowej i użyteczności publicznej, poprawy efektywności energetycznej budynku oraz zwiększenia komfortu i bezpieczeństwa użytkowników basenu - zapewniają władze gminy Klucze.

Przetarg na zadanie rozstrzygnięto w marcu tego roku. Całkowity koszt zadania to aż 9,2 miliona złotych. W ostatnim czasie gmina pozyskała 2,7 miliona złotych z Funduszy Europejskich. ©©

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Wielopoziomowy bezpłatny parking park&ride w Oświęcimiu przy ulicy Powstańców Śląskich mogący pomieścić 300 samochodów, jest codziennie wypełniony. Mimo to, trudno znaleźć wolne miejsce w okolicy dworca kolejowego, choć jest tam też duży parking „pod chmurką”. Czy Oświęcimianie chętnie korzystają z komunikacji publicznej, czy jest może drugie dno tej sprawy?

Po otwarciu wielopoziomowego parkingu typu „park&ride” w 2020 roku, którego koszt wyniósł prawie 20 mln złotych, przez pierwsze trzy miesiące miał być dostępny dla wszystkich. Potem prawo zostawienia samochodu mieli ci, którzy chcieli korzystać z transportu publicznego (kolej, autobusy - przyp. red), a potwierdzeniem dla bezpłatnego parkowania miał być bilet. Taka była idea tego parkingu.



W założeniu jest to parking dla chcących korzystać z komunikacji publicznej, ale niektórzy mają tam garaż

Mieszkańcy wytykali władzom miasta, że wydali dużo pieniędzy na coś, co nie jest w pełni wykorzystane. Na parking przy Powstańców Śląskich zajętych było raptem po kilkanaście miejsc. Od kilku nastu miesięcy, sytuacja jest odwrotna. Codziennie wolnych jest kilkanaście miejsc. Prezydent Janusz Chwierut podczas sesji ogłosił sukces inwestycji, starając się zamknąć usta jej przeciwnikom.

Członkowie Rady Osiedla Zasole zwracają jednak uwagę, że parking wielopoziomowy przestał spełniać swoją rolę, a stał się garażem dla mieszkańców jednego z większych osiedli w Oświęcimiu. Wiele pojazdów pozostawionych na parkingu pokrywa gruba warstwa kurzu, co zdaje się potwierdzać ich teorię.

- Gdyby był to typowy parking dla przejeżdżających się do pociągów, w późnych godzinach wieczornych pewnie znacząco by się

rozładowywał, by na nowo wypełniać się we wczesnych godzinach rannych - tłumaczy Jerzy Matałowski, mieszkaniec Oświęcimia. - Tymczasem poziom zajętości miejsc o każdej porze jest bardzo wysoki.

- Przy wjeździe na parking powinna się zacząć naliczać opłata postojowa, którą anulowałby siedzący tam ochroniarz na podstawie ważnego biletu kolejowego z danego dnia czy autobusowego, bo przecież ktoś może zostawić samochód i pojechać komunikacją miejską nie tylko do Muzeum Auschwitz, ale także do części miasta położonej po drugiej stronie rzeki Soły - podpowiada swoją wersję rozwiązania problemu Jerzy Matałowski.

Członkowie rady osiedla zwracają uwagę, że w godzinach południowych nie tylko „park&ride” jest mocno zajęty, ale także będący obok niego parking „pod chmurką”, przylegający bezpośrednio do pierwszego peronu. Samochody stoją także przy nieczynnych blokach należących do kolei, a położonych po przeciwnej stronie dworca. ©©

Zabytkowe organy znów wybrzmiały

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

W Bazylice pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkszu rozpoczął się Letni Festiwal „Organy Srebrnego Miasta 2026”. Pierwszy festiwalowy wieczór zgromadził miłośników muzyki dawnej, którzy mogli usłyszeć wyjątkowe brzmienie historycznych organów Hansa Hummla.

Gości przywitała Maria Rzepka, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Historycznych Organów Hansa Hummla. Festiwal oficjalnie otworzył Roman Piaśnik, burmistrz Miasta i Gminy Olksze. W wystąpieniu podziękował gospodarzowi Bazyliki, ks. dr. Mariuszowi Karasiowi, za troskę o świątynię, otwartość oraz możliwość wspólnego dzielenia się wyjątkowym dziedzictwem kulturowym Srebrnego Miasta.

Zanim zabrzmiały pierwsze dźwięki organów i skrzypiec, dr hab. Krzysztof Urbaniak zaprosił publiczność na krótką opowieść o organowym szlaku Wisły na początku XVII w. Przybliżył historię instrumentu Hansa



Festiwal „Organy Srebrnego Miasta 2026” rozpoczęty

Hummla, jego późniejszą rozbudowę oraz okres największej świetności. Opowiedział również o historycznym kontekście budownictwa organowego na ziemiach położonych wzdłuż Wisły, a także wprowadził słuchaczy w program rozpoczynającego się koncertu.

Przed nami jeszcze dwa festiwalowe spotkania. 23 lipca przy organach zasiądzie Marcin Armański ze Świdnicy, a finałowy koncert odbędzie się 6 sierpnia. Jego wykonawcą będzie Maciej Semla z Olksza. Wstęp jest wolny. ©©

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Przez blisko pół roku rodzice z wózkami, rowerzyści i osoby z ograniczoną mobilnością mieli poważny problem, gdy chcieli skorzystać z kładki nad torami przy dworcu w Libiążu. Na początku roku PKP zdemontowały jedną z płóz na schodach, tłumacząc to względami bezpieczeństwa. Po miesiącach protestów mieszkańców i interwencjach samorządu, na początku lipca płozy wróciły na swoje miejsce.

Przypomnijmy, że sprawa wywołała duże emocje po tym, jak bez wcześniejszych konsultacji usunięto jedną z dwóch płóz zamontowanych na schodach kładki. Korzystali z nich rodzice z wózkami dziecięcymi, osoby z niepełnosprawnościami oraz rowerzyści.

PKP tłumaczyły wówczas, że dotychczasowe rozwiązanie nie spełniało obowiązujących norm bezpieczeństwa i zostało usunięte na skutek zaleceń nadzoru budowlanego. W zamian proponowano możli-

wość przejścia przez tory po wcześniejszym zgłoszeniu, co dla wielu mieszkańców było rozwiązaniem niewygodnym.

Podczas spotkania z przedstawicielami kolei zapadła decyzja, że płoza zostanie przywrócona jako rozwiązanie przejściowe. Zapowiadano, że stanie się to do końca kwietnia, a udało się dopiero w lipcu.



Płozy wróciły na schody i to ułatwia przejście przez kładkę. Ale plany są ambitniejsze

Choć płozy poprawiają funkcjonalność kładki, nie rozwiązują wszystkich problemów związanych z dostępnością obiektu dla osób z ograniczoną mobilnością.

W dłuższej perspektywie problem ma rozwiązać budowa przejścia podziemnego. Planowany tunel, wyposażony w windy i schody, ma kosztować około 10 mln zł. PKP PLK zabezpieczyły już około 7 mln zł, czyli większość potrzebnych środków.

Obecnie trwają prace nad programem funkcjonalno-użytkowym, a zakończenie inwestycji przewiduje się najwcześniej na 2028 rok. Jednym z wyzwań pozostaje pozyska-

nie terenu pod wyjście z tunelu po drugiej stronie torów.

Ciekawym wątkiem jest pomysł gminy, by brakujące środki pozyskać z funduszy związanych z obroną cywilną. Koncepcja zakłada, że tunel mógłby pełnić nie tylko funkcję komunikacyjną, ale również służyć jako schron w sytuacjach kryzysowych.

To rozwiązanie wpisuje się w coraz częściej obserwowany trend łączenia infrastruktury publicznej z funkcjami bezpieczeństwa. W najbliższym czasie planowane są rozmowy z urzędem wojewódzkim, które mają rozstrzygnąć, czy taki scenariusz jest realny. ©©

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Mariusz Grabowski

Nasz literacki noblista ma w CV wstydlivy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczęstniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfalszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie - 38 tys. rubli.

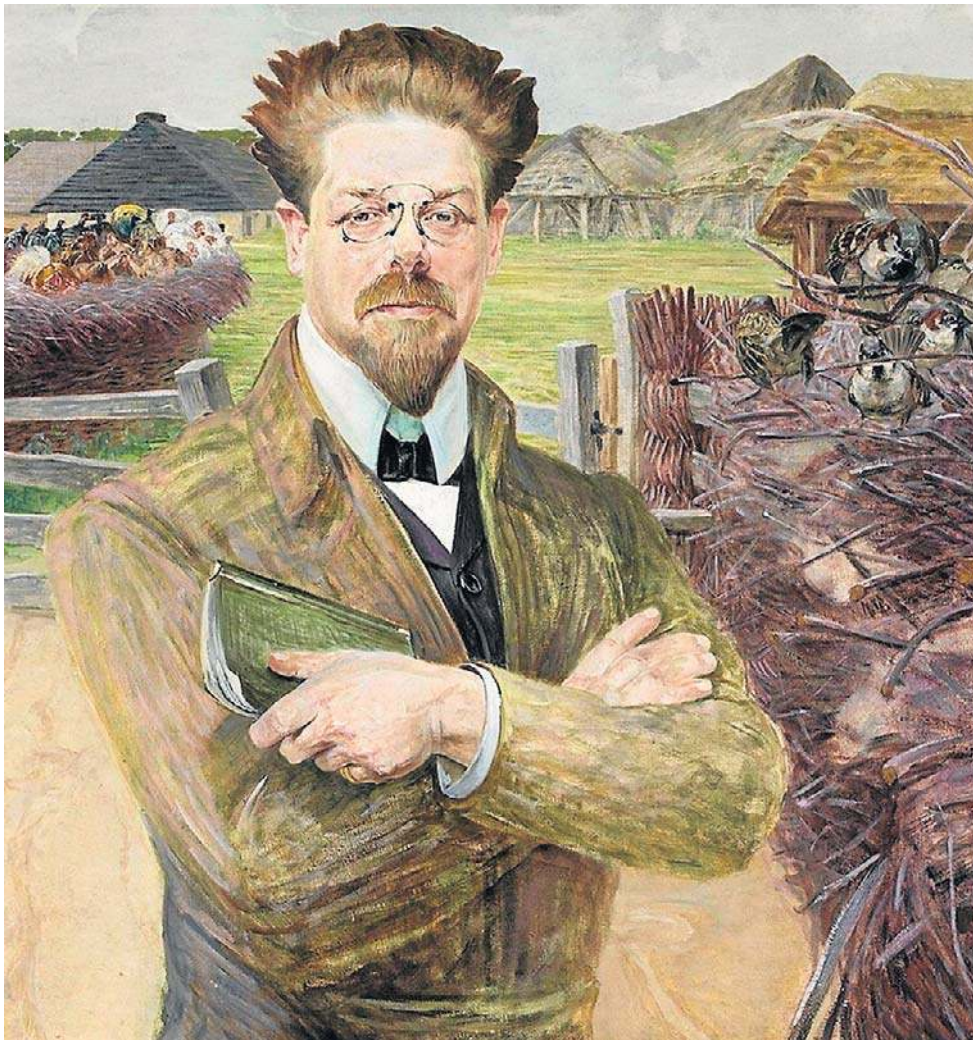
Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Glorifikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki - „Ziemie obiecane”, ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawno-medyczne oszustwo.

Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle kruchy, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpływ na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wystawny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfalszował raport lekarski - był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej”.

Biograf pisarz Witold Kottowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później



Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski” dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo pozostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do powieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki”.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę - mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest

rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostały śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty - pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.”

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać,

doktorzy, że za jakiś miesiąc ze szpitala wyjdę, a potem na dłuższą kurację całego ustroju nerwowego jechać muszę, tak, że na całą jesień i zimę wyślą mnie pewnie do Włoch, nad morze”.

Niedomogi fizyczne pociągały za sobą rozstrojenie nerwowe, a co za tym idzie zaprzestanie twórczej działalności. Tak zwierzał się siostrze: „Zupełnie nie mogę znieść większego towarzystwa, żadnych głosów ani gwarów, a już muzyka każda doprowadza mnie wprost do omdleń i spazmatycznych płaczów”.

Pieniądze, pieniądze...

W którym momencie Reymontowi przyszło do głowy starć się o odszkodowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca”, poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmaterializowanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętne, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednym, bardzo znamienym zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarsku obliczać, ile za żył swoje wezmą ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują łoża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca - to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich” - oburzał się autor podpisany „Wł”.

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia - przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową.

Jeszcze leżąc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszbard, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać od-

szkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli odszkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie”.

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwość. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Oblęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudera, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipoteczny jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szablowską z Szacznajdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami”, a następnie „Marzycielem” i „Wampirem”. 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę” Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje” z 1908 r.: „Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spał się jak koń... padłem na ziemię, a gdy się zerwałem, nieszczęście już się stawało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzikim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, błądziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przytomnie...”.

REKLAMA

0011552826

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI**INFORMUJE**

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl

wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargowym.

Wykaz obejmuje:

– działkę nr 620/794 o pow. 0,0918 ha obręb Młoszowa, stanowiącą własność Gminy Trzebinia.

Wykaz, o którym mowa, zostaje wywieszony na okres 21 dni, tj. od 17.07.2026 r. do 7.08.2026 r.

REKLAMA

0011552834

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH z dnia 8.07.2026 r.**BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI****informuje, że**

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/, została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 17 usytuowanego w budynku numer 22 na Osiedlu Gaj w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 392/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 765/36 o pow. 0,1092 ha – obręb Siersza

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 17 znajduje się w budynku nr 22 na Osiedlu Gaj w Trzebini, położonym na działce nr 765/36 o pow. 0,1092 ha obręb Siersza, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00051309/0.	124.200,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	10.000,00 zł	11.09.2026 r. godz. 9:00

- II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 1 usytuowanego w budynku numer 24 przy ul. Kościuszki w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 2117/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 742/13 o pow. 0,0290 ha – obręb Trzebinia

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 1 znajduje się w budynku nr 24 przy ul. Kościuszki w Trzebini, położonym na działce nr 742/13 o pow. 0,0290 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00052848/7.	141.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	20.000,00 zł	11.09.2026 r. godz. 9:40

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami - Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. 32 71 11 069.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

 **nasze komunikaty.pl**

Koniec ponad dwuletniego paraliżu na budowie obwodnicy Bukowna

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Po ponad dwóch latach przestoju rusza jedna z największych inwestycji drogowych w historii powiatu olkuskiego. Choć wykonawcę odpowiedzialnego za projekt i budowę wyłoniono w kwietniu 2024 roku, to realizacja utknęła na etapie formalności.

Budowa obwodnicy Bukowna i modernizacja trasy do Jaworzna utknęły w martwym punkcie przez skomplikowane warunki wodne. Kluczowa decyzja ZRID została wreszcie podpisana i dotyczy pierwszego etapu inwestycji, którym będzie remont drogi do Jaworzna. Wykonawca może wprowadzić ciężki sprzęt na plac budowy.

Powodem dotychczasowego przestoju były skomplikowane warunki gruntowo-wodne. Już na etapie przetargu urzędnicy uprzedzali o konieczności wykonania szczegółowych badań, ponieważ trasa częściowo przecina dawne tereny górnicze (zakwalifikowane do kategorii „B”,



FOT. PAWEŁ MOCNY

Przebudowy drogi Jaworzno-Bukowno nie mogą się doczekać mieszkańcy powiatu olkuskiego i Śląska

czyli dopuszczone do zabudowy). Sytuację drastycznie zmieniło jednak wyłączenie pomp odwadniających w zlikwidowanej kopalni, co bezpośrednio wpłynęło na poziom wód podziemnych.

Jeszcze rok temu w odpowiedzi na nasze pytania dyrektor Zarządu Drogowego w Olkuszu Paweł Pacuń wyjaśnił, że likwidacja kopalni i związana z tym sytuacja hydrogeologiczna zmusiły wykonawcę

do przeprowadzenia dodatkowych ekspertyz. To z kolei pociągnęło za sobą konieczność przeprojektowania systemu odwodnienia drogi i doprowadziło do zawieszenia postępowania w sprawie decyzji środowiskowej. Paweł Pacuń dodał również, że w związku z tymi utrudnieniami firma budowlana wnioskuje o zmianę harmonogramu, a Zarząd Powiatu w maju 2025 roku wstępnie zgodził się na wydłużenie

czasu realizacji kontraktu o pięć miesięcy.

Jak poinformował burmistrz Bukowna, cała inwestycja „doczekała” się wydania decyzji o zezwoleniu na realizację. Starosta podpisał odpowiednie dokumenty 3 lipca. Oznacza to, że wykonawca będzie mógł w najbliższym czasie rozpocząć prace przy drodze Bukowno-Jaworzno.

Całe przedsięwzięcie ma pochłonąć około 91,5 miliona złotych, przy czym lwia część tej kwoty zostanie pokryta z funduszy programu Polski Ład.

W ramach zaplanowanych prac powstanie nowa droga, która połączy Strefę Aktywności Gospodarczej w Bukownie ze skrzyżowaniem ulic Nowej i Puza. Kluczowym elementem inżynierskim będzie również budowa bezkolizyjnego tunelu pod torami kolejowymi w rejonie ulic Bukowskiej i Puza.

Oprócz tego projekt zakłada niezwykle ważną modernizację trasy prowadzącej w stronę Śląska. Odcinek ten zyska nie tylko nową nawierzchnię, ale także nowoczesne oświetlenie drogowe oraz wydzieloną ścieżkę dla pieszych i rowerzystów. ©©

Sztuczne boisko w Chełmku do remontu

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

To już pewne. Chełmek będzie remontował boisko ze sztuczną nawierzchnią przy miejskim kompleksie sportowym. Dostał na to dofinansowanie w wysokości 1,3 mln zł. Drugie tyle musi dołożyć gmina.

Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus zawsze podkreśla, że przy realizacji każdej inwestycji dla miasta i gminy, stara się o dofinansowanie ze środków zewnętrznych. Tak było i teraz.

Sztuczne boisko w Chełmku było pierwsze w zachodniej Małopolsce. Zostało oddane do użytku w marcu 2013 roku. Wówczas regionalne kluby piłkarskie, w zimowym okresie przygotowywały, miały alternatywę do trenowania i rozgrywania meczów. Wcześniej trzeba było jeździć do Krakowa czy Bielska-Białej, gdzie panował ogromny tłok i często pozostawały do dyspozycji jedynie późne godziny nocne.

- Nasze sztuczne boisko jest już dość mocno wyeksploatowane, dlatego od pewnego

czasu myśleliśmy już o renowacji płyty - wyjawia burmistrz Chełmka. - Staraliśmy się do tego dobrze przygotować, aby prace nie kolidowały z możliwością korzystania z płyty nie tylko przez naszych piłkarzy, ale także inne kluby korzystające z obiektu.

Najpierw na boisku zostanie wymienione oświetlenie. - Nie

będziemy wymieniać sztucznej nawierzchni w czasie, kiedy jest na nią największe zapotrzebowanie - uspokaja Andrzej Saternus. - Wiadomo, że zimą i wczesną wiosną, sztuczne boisko służy nie tylko do treningów czy sparingów, ale także rozgrywania meczów o punkty, kiedy boiska naturalne są grzaskie. Wtedy już będzie działać nowe oświetlenie. Nawierzchnia zostanie wymieniona na przełomie kwietnia i maja 2027 roku. Sam proces wymiany nie jest zbyt długi. Po ponad osiemnastu latach intensywnej eksploatacji obiektu, remont był niezbędny.

Kibice nieustannie dopytują o budowę krytej trybuny przy naturalnym boisku, od strony kompleksu sportowego. Jak deklaruje burmistrz, w budżecie jest zabezpieczony na ten cel milion złotych.

- Właśnie otrzymałem poprawioną wersję projektu trybuny przy naturalnym boisku - wyjawia Andrzej Saternus. - Pod dachem będzie trzysta miejsc. Wejścia na trybunę będą z boku, czyli inaczej niż obecnie.

Jest wielce prawdopodobne, że konstrukcja trybuna będzie miała zadaszenie membranowe, na wzór boiska w Niemczech. ©©



FOT. MOKSIR CHEŁMEK

Pełnowymiarowe sztuczne boisko w Chełmku było pierwszym w zachodniej Małopolsce

Sezon pełen wyzwań dla Jakuba Lofka. Łyżwiarz Unii Oświęcim przeszedł szkolenie wojskowe

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

21-letni Jakub Lofek, łyżwiarz figurowy Unii Oświęcim, rozpoczął przygotowania do nowego sezonu. Zanim wyjechał na dwutygodniowy obóz do Oberstdorfu, solista przeszedł podstawowe szkolenie wojskowe oraz złożył przysięgę.

To wszystko dlatego, że być może w przyszłości trafi pod skrzydła Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego, zrzeszającego najwybitniejszych sportowców-żołnierzy, a do tego trzeba najpierw przejść właśnie szkolenie wojskowe.

- Mam za sobą miesięczne szkolenie podstawowe w Opolu - wyjawia Jakub Lofek. - Czy było ciężko? Powiem tak, że jako sportowiec jestem dobrze zorganizowany i zdyscyplinowany. Jednak dyscyplina wojskowa to coś zupełnie innego. Kto tego nie przeżył, to nie zrozumie.

Łyżwiarz Unii, jako wysportowany młody mężczyzna, nie miał kłopotów z wytrzymałością w trudnej codziennej rzeczywistości, czyli czołganiu, biegach na trzy tysiące metrów, czy bieganiu w masce przeciwgazowej. Wszystko przeszedł pomyślnie, a całe szkolenie zakończyło się uroczystą przysięgą.

- Wiadomo, że szkolenie wojskowe nieco opóźniło moje przygotowania do nowego sezonu, dlatego pierwsze oficjalne starty mam zaplanowane dopiero w październiku, czyli miesiąc później niż w poprzednich latach - wyjawia Jakub Lofek. - Nie ma jednak powodów do niepokoju. Wszystko zostało dobrze zorganizowane.

W minionym sezonie Jakub Lofek debiutował w seniorskich mistrzostwach Europy. Nie poszły one tak, jak sobie zaplanował. Nie udało się awan-

sować do finału zawodów Sheffield. Po programie krótkim zajmował 25. lokatę, a do finałowej rozgrywki kwalifikowało się 24. zawodników.

- Tamten sezon był dla mnie rozwojowy - mówiąc te słowa Jakub Lofek nawiązuje do swoich występów w juniorskich mistrzostwach Europy, kiedy - z każdym rokiem - piął się w międzynarodowej stawce.

Występ na mistrzostwach Europy w minionym sezonie sprawił, że solista Unii Oświęcim ma już kwalifikację na kolejne mistrzostwa Starego Kontynentu - w Lozannie (25-31 stycznia 2027).

- Będę walczył także o prawo startu w seniorskich mistrzostwach świata - Jakub Lofek wyjawia plany na przyszłość.

Jeśli chodzi o Uniwersjadę, wiele będzie także zależało do tego, ile zawodników wystawi związek studencki. Na poprzednią pojechały dwie solistki i jeden solista. Dzisiaj nie wiadomo, czy taki sam układ zostanie utrzymany, czy może tym razem te proporcje zostaną odwrócone.

A jakie plany na swoje programy w nowym sezonie ma Jakub Lofek? - Chciałbym na zawodach zacząć skakać po czwórnym toe-loopa, którego dotąd skakałem tylko na treningach - zwraca uwagę łyżwiarz Unii. - Takie skoki prezentuje wąska grupa zawodników. Poza tym chciałby „dopieścić” całą gamę potrójnych skoków. To ma być solidny fundament do budowania programów na coraz wyższym poziomie technicznym.

- Jestem perfekcjonistą, więc chciałbym, aby na dziesięć skoków „spalić” najwyższej jedy, a nie żeby wychodziły mi sporadycznie. ©



Jakub Lofek trudy szkolenia przeszedł pomyślnie, a wszystko zakończyło się uroczystą przysięgą

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Na początek Puchar Polski

Lokalne drużyny piłkarskie przygotowują się do jesieni 2026. Zanim jednak rozpoczną się ligowe zmagania, wprowadzeniem będzie Puchar Polski w oświęcimskim podokręgu. Pierwsze mecze zaplanowano na 25 i 26 lipca. Zestaw par I rundy Pucharu Polski w Oświęcimskim: Strumień Polanka Wielka - Górnik Brzeszcze, Unia II Oświęcim - Orzeł Witkowiec, Solavia Grojec - Hejnał Kęty, Hejnał II Kęty - Orzeł II Witkowiec, Przeciszovia II - Palczowice, Bulowice - Przeciszovia, Soła Oświęcim - Piotrowice. W drugiej rundzie rozstawione zostały: Unia Oświęcim, Brzezina Osiek, Chełmek, Niwa Nowa Wieś, Rajsko, Gorzów, Bobrek, Poręba.

BIEGI

Odlecieli z Orłem

Ponad 150 zawodników stanęło na starcie III edycji biegu uliczno-przełajowego w Witkowicach na 5 km, a zorganizowanego przez działaczy miejscowych klubów Orła i Victorii. Jak podkreślił prezes Orła Patryk Grocholski, po pierwszej edycji zawodów było sporo głosów z poparciem imprezy biegowej, więc witkowicki bieg na stałe wpisuje się w kalendarz imprez sportowych w gminie Kęty.

Wyniki, kobiety (TOP 5): Paulina Gaj (Jaworzno), Aleksandra Tuleja - Katowice, Angelika Noga (Zadyszka Oświęcim, Kozy), Magdalena Tracz (Kusy Bukowno), Samanta Handy (Kęty).

Wyniki, mężczyźni (TOP 5): Bartosz Zając - BZ Training System - Struga, Błażej Wdowik (Łękawica), Rafał Zelech - Aktywna Pszczyna Runners Team (Chełmek), Jarosław Olszewski - Bimber Squad (Kozy), Jakub Jamróz - Qemetica (Rzepiennik Strzyżewski).

SIATKÓWKA

Radość w Kętach

Kęczanin Kęty w sezonie 2025/26 zagra w II lidze mężczyzn, choć został z niej zdegradowany. Wszystko dlatego, że z rozgrywek wycofał się Wisłok Strzyżów. Kęccy działacze napisali prośbę do PZPS o przywrócenie w szeregi drugoligowców i została ona pozytywnie rozpatrzona. Kęczanie zagrają w grupie piątej. ZAB



Eryk Ceglarz, były król strzelców IV ligi, zasili Niwę Nową Wieś

PIŁKA NOŻNA ŻEBY SPOKOJNIE UTRZYMAĆ SIĘ W V LIDZE...

...Niwa Nowa Wieś musi walczyć o mistrzostwo

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Niwie Nowa Wieś trwają już przygotowania do jesieni w grupie zachodniej V ligi piłkarskiej. Nowowsianie byli najwyższej sklasyfikowani spośród ekip zachodniej Małopolski, bo na 5. miejscu. Jednak bardzo słaba wiosna w ich wykonaniu pozostawiła w klubie spory niedosyt.

W klubie mają świadomość tego, że gdyby jesień była tak samo słaba, jak wiosna, Niwa zapewne musiałaby się pożegnać z zaplecem rozgrywek wojewódzkich.

W letniej przerwie w Niwie doszło do kilku zmian kadrowych. Odeszło dwóch bramkarzy, co zmusiło działaczy do intensywnych poszukiwań. Będący od wielu lat numerem jeden Adrian Drewniany zdecydował się odejść do rodzinnego Hejnału Kęty, występującego w oświęcimskiej klasie A (szczebel powiatowy). Aleksandr Gabryś przeniósł się do Gorzowa (klasa okręgowa).

Z kolei pomocnik Wojciech Piwowarski zdecydował się na powrót do rodzimych Broszkowic (klasa A Oświęcim), a Michał Studnicki postawił na Halniaka Targanice, beniaminka okręgowki, a stamtąd pochodzący. W kolejnym sezonie nie wystąpi także Bartłomiej Koryga (sprawy osobiste).

Nie będzie też Krzysztofa Chrapka, który wprowadził zespół, który wspierał zespół doraźnie, ale kibice pamiętają, że jego wejścia na boisko, nawet na pół godziny, potrafiły odwrócić na korzyść Niwy losy zle układającego się dla niej spotkania.

Działacze Niwy postarali się o spektakularne transfery. Jednym z nich jest bez wątpienia Eryk Ceglarz (poprzednio Kalwarianka, IV liga), który w barwach Jawiszowic został najsukuteczniejszym strzelcem czwartej ligi, w sezonie 2023/24. Jeśli do tego dodamy, że w ataku Niwy występuje bramkostrzelny Mariusz Piskorek, a pod niego „podwieszony” jest doświadczony Kamil Karcz, to siła ognia Niwy powinna się prezentować naprawdę imponująco. Nawet, jeśli Eryk Ceglarz będzie ustawiany przez trenera Bartłomieja Dudzica na boku pomocy.

Ciekawą postacią w zespole Niwy powinien być 22-letni pomocnik Bartłomiej Kolec, który ostatnio występował w rezerwach Cracovii, a ma za sobą także dwa występy w ekstraklasie.

Nowymi postaciami w Niwie będą także Kamil Sadlik (Rekord Bielsko-Biała) i Kacper Zątek (Beskid Skoczów).

Niwa nie tylko w gminie Kęty, ale i w całym powiecie oświęcimskim, to już solidna marka. Kibice mają nadzieję, że w nadchodzącym sezonie znów będzie w czołówce tabeli, a być może nawet awansuje. Niwa po spadku z IV ligi już dwa sezony terminowała na niższym szczeblu. Czy w klubie będą mogli powie-

Mamy w zespole zawodników z charakterem, żeby nie używać stwierdzeń „starej daty”, chcących walczyć o najwyższe cele

dzieć, że do trzech razy sztuka?

- Nie zamierzamy wywierać na chłopcach żadnej presji - jasno stawia sprawę Rafał Naglik, prezes klubu. - Takie podejście nie pomaga, ale mamy w zespole zawodników z charakterem, żeby nie używać stwierdzeń „starej daty”, chcących walczyć jedynie o najwyższe cele. Zresztą miniony sezon pokazał, że trzeba być w czubie tabeli, czy walczyć o awans, żeby mieć spokojny byt. Przecież w minionym sezonie, tak naprawdę, poza pierwszą „piątką”, w której się zmieściliśmy, każdy inny zespół był zagrożony spadkiem. Walka o utrzymanie była tak dynamiczna, że w ciągu dwóch kolejek można było „zakręcić” się koło czołówki, albo „zakotwiczyć” mocno w strefie spadkowej. Nam nic takiego nie groziło. Jednak na pewno w nowym sezonie chcemy zagrać równe dwie rundy.

Niwa Nowa Wieś wygrała rozgrywki Pucharu Polski w oświęcimskim podokręgu. Jednak już na szczeblu wojewódzkim odpadła w 1/8 finału z czwartoligowym Glinikiem Gorlice.

Kibice mają nadzieję, że w nowym sezonie uda się powtórzyć sukces pucharowy w powiecie oświęcimskim, a przygoda na szczeblu wojewódzkim będzie dłuższa. Wszak właśnie rozgrywki pucharowe na szczeblu wojewódzkim mogą sprawić, że do Nowej Wsi przyjadą lepsze markowe drużyny. Poza tym, każdy awans do kolejnej rundy na szczeblu wojewódzkim jest premiowany finansowo. ©

Krzyżówka panoramiczna

ciepły płaszcz

zółwie w pracy

polska komedia filmowa

Teleszyński nazwa, godność

„rodzimy” pierwiastek

wyrastają z pnia dębu

stop na odlewy

drapieżnik futerkowy

znak muzyczny

karnacja skóry twarzy

poręka na wekslu

pracownik drukarni

system rozgrywek piłkarskich

ruchoma część wagi

odmiana skrzypiec

paliwo do reaktora

skrytka w skarbcu bankowym

senne wiadło

ślubna wybranka

gwara jednostka mocy

okres mrozów

klienci ZUS-u

dipol długi, nudny referat

muzyczne talerze

plynie przez Gryfice

zagiłony łąd

oprządy jedwabników

pałac sułtana porcja ryby

Wielka ... Korałowa

naczynie na płyny

10

13

16

11

6

9

4

paluchliwy ssak leśny

1

17

14

8

12

śnieżka

15

1

2

3

7

5

10

11

21

18

1

8

12

7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Masz chłopaka?

– Nie ...

– Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!

– ...

Krzyżówka A-Ż
Każdy odgadwany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan USA (6).

B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).

C) izba więzienna lub klasztor-na (4).

D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).

E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).

F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).

G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5).

H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).

I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).

J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6).

K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

Ż

A

L) typ nadwozia samochodu osobowego (8).

Ł) gromada śledzi lub sardynki (6).

M) wyspiarski kraj na Morzu Śródziemnym (5).

N) górna część okna, w osobnej ramie (9).

O) „drżące” drzewo liściaste (5).

P) niekontrolowany ogień (5).

R) ptak z rodziny drozdów, raszka (6).

S) zwrotka limeryku (6).

T) bita droga, gościniec (5).

U) obsługuje petentów (8).

W) Lipce Reymontowskie (4).

Z) wojskowe rozpoznanie (5).

Ż) muzyczne talerze, cymbały (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

16

10

5

11

15

2

13

14

15

20

18

13

19

20

21

3

23

12

7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: przysłowie angielskie.

Poziomo:

1) dzielność w walce,

2) ptasi złot,

3) wschodniogermński lud,

4) piankowe ciastko,

5) włókno na liny,

6) wytworna kobieta,

7) warzywo do placzu,

8) dawny notariusz,

9) karciana wróżba,

10) na dwoje wróżyła,

11) graniczy z Estonią,

12) materiał ubraniowy,

13) krecia lub na czarno,

14) szpic półwyspu,

15) rodzaj sprawdzianu,

16) szkło imitujące diamenty,

17) zboże chlebowe,

18) bęben wojskowy,

19) podróż statkiem,

20) dawna stolica Niemiec,

21) pole uprawne.

22) sposób postępowania,

23) wiosenny kwiat.

Pionowo:

1) dawne małżeństwo,

krewny w linii żeńskiej

kulisty model Ziemi

odmiana kapusty

ptak w godle Gwatemali

firmowa nasiadówka

WIRÓWKA PANORAMICZNA

zawijane ciasto

Indianie z Ameryki Południowej

kolega, kumpel

kraik w Pirenejach

modra lub bogatka

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

7

F

P

9

3

L

2

A

8

I

4

R

1

5

6

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– wytwórca płytek dla zduna

– „... na peryferiach”

– wojskowy bufet

– roślina zielna, endywia

– sygnał dźwiękowy w aucie

– główna ulica miasta

– marka czeskiego piwa

– złośliwa przykreść

– dobre duszki domowe

– operuje milionami

– główne wymiary maszyny

– szpitalny oddział

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.

1) otoczenie kogoś ramionami i przytulenie,

2) letni kapelusz o płaskiej głowce i szerokim rondzie,

3) wypoczynek pod gruszą,

4) wytwórnia piwa,

5) płoną na grobach.

Szyfr

12

7

10

13

14

2

6

11

16

4

15

17

3

9

8

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko piosenkarki.

Poziomo:

12) Afrodyta dla Hery,

16) likwidacja zakonu, klasztoru, opactwa.

Pionowo:

12) wstrząs psychiczny,

2) długi sznur z pętlą przy siodle gaucho.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) strunowy lub smyczkowy instrument muzyczny.

Pionowo:

1) religia wyznawana w Indiach,

2) szeregowiec w artylerii,

3) marzyciel, utopista.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: A) największy stan USA (6). B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4). C) izba więzienna lub klasztor-na (4). D) pieniądze w gwarze góralskiej (5). E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7). F) miał randki z Laurą pod jaworem (5). G) spiralne wyżłobienie na ścianie śruby (5). H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4). I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6). J) zawodnik, który nie skończył dziewiętnastu lat (6). K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

eprasa.pl 5af92674c0